POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

NR 1

WARSZAWA MARZEC 1938

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesyłką . 4.50
Cena pojedynczego zeszytu . . . . 2.—
Cena numeru marcowego . . . . 3.—

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13 m. 7
Tel. 9-85-31

Adres Administracji:
Warszawa
Al. Jerozolimskie 17 m. 5
Tel. 9-87-90

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ
ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

NR 1

WARSZAWA MARZEC 1938

Przystępując do wydawania „Polityki Narodowej", mieliśmy na celu stworzenie organu, poświęconego sprawie kształtowania poglądów na współczesne życie polityczne i formułowania zasad ideowych polskiego państwa narodowego.

Przed laty „Przegląd Wszechpolski" odegrał doniosłą rolę w procesię powstawania samodzielnej myśli politycznej oraz opartej na niej polityki polskiej, która doprowadziła w wyniku wielkiej wojny do zjednoczenia ziem naszych i odbudowania państwa. Obecnie, kiedy cel ten został osiągnięty, stają przed nami nowe, związane z istnieniem własnego państwa zadania i obowiązki, które muszą znaleźć swój pełny wyraz w publicystyce polskiej. Nawiązując przeto do tradycji „Przeglądu Wszechpolskiego", zamierzamy w miarę sił i możliwości służyć sprawie wyjaśnienia tych zadań oraz sformułowania wynikających z nich wskazań i dążeń polityki narodowej.

Będąc pismem ruchu narodowego, wydawnictwo nasze — przy całym obiektywiźmie w ujmowaniu zjawisk i zagadnień politycznych oraz koniecznym realiźmie w ich ocenie — nie zamierza wyzbywać się charakteru organu walki, charakteru, który mu przypada ze względu na jego zeszły związek z obozem, znajdującym się w nieustannej, ciężkiej walce o Polskę narodową. Podobna walka toczy się dziś w całej Europie i w tych zmaganiach znajdujemy się po stronie nowych prądów, które podobnie, jak i nasz ruch, wywodzą się z założeń nacjonalizmu, widzimy bowiem w ich zwycięstwie lepszą przyszłość dla Polski i pewniejsze oparcie dla cywilizacji europejskiej.

Te pokrewieństwa ideologiczne nie przesłaniają nam jednak własnej, niezależnej drogi nacjonalizmu polskiego oraz tych niebezpieczeństw, które tkwią i tkwić muszą w sprzecznościach, wynikających z dążeń politycznych poszczególnych państw i narodów. Dlatego też w ocenie tych dążeń wychodzić będziemy przede wszystkim z założeń polityki polskiej, kierując się dobrze zrozumianym interesem narodu i państwa polskiego.

Oddając w ręce naszych przyjaciół politycznych i czytelników pierwszy zeszyt „Polityki Narodowej", żywimy nadzieję, że wydawnictwo to wypełni lukę, jaka istnieje w piśmiennictwie naszym z powodu braku obszerniejszego periodycznego organu, poświęconego teorii i praktyce nacjonalizmu polskiego.

WAŻNEJSZE BŁĘDY SPOSTRZEŻONE PODCZAS DRUKU:

str.:	wiersz:	zamiast:	powinno być:
12	4 od dołu	n'étai	n'était
13	14 od góry	minister	ministra
19	1 "	państwo	— państwo
25	4 "	tu	to
"	8 od dołu	Reynodl	Reynold
"	1 "	qu'lle	qu'elle
26	9 "	révelution	révolution
43	1 "	biolosocjologii	biosocjologii
49	9 od góry	wschodnie	wschodzie
80	9 "	Cuzę	Cuzą
90	5 "	więćdziesiątych	dziewięćdziesiątych
92	17 "	d''Italia	d'Italia
105	2 od dołu	Przyłączenia	Przyłączenie

ROMAN DMOWSKI

CZŁOWIEK I SPOŁECZEŃSTWO *)

Punktem wyjścia do rozważań o rozwoju duchowym człowieka od jego początku jest ustalony dziś, niewątpliwy fakt, że społeczeństwo ludzkie jest tak stare, jak sam człowiek. Człowiek nigdy nie żył poza społeczeństwem, a poziom społeczeństwa odpowiadał materiałowi ludzkiemu, z którego było zbudowane. Człowiek pierwotny żył w społeczeństwie pierwotnym, bardzo prosto zbudowanym, w rodzie nielicznym, pozostającym pod władzą starszego z rodu.

W walce z przyrodą podstawą bytu człowieka były jego instynkty pierwotne, zwierzęce. W postępowaniu swoim wszakże nie mógł on się wyłącznie tymi instynktami kierować: musiał słuchać rozkazów starszego w rodzie, które obowiązywały wszystkich jego członków, musiał się zapatrywać na innych członków tego małego społeczeństwa i postępki swoje do ich postępków stosować. To budziło w nim pojęcia, sprzeczne często z jego instynktami pierwotnymi, i zmuszało często do postępowania wbrew tym instynktom. W duszy jego od początku istniała walka między jego instynktami zwierzęcymi a przymusem zewnętrznym ze strony społeczeństwa.

Według tego, co wiemy o potędze instynktów zwierzęcych, winne one były wziąć górę nad przymusem zewnętrznym i rozbić społeczeństwo. Jeżeli tak się nie stało, to dlatego, że przymus społeczeństwa w miarę swego trwania staje się coraz bardziej przymusem wewnętrznym, tkwiącym w duszy człowieka. Jest prawo automatyzacji, dzięki któremu, między innymi, czynność, powtarzana często pod przymusem, w następstwie spełniana jest dobrowolnie, a postępku, za który zawsze grozi kara, w następstwie unika się stale, jako złego. Działanie tego prawa znane było ludziom od niepamiętnych czasów, choć nie umieli go sformułować i nazwać; stosowali je w wychowaniu dzieci i w oswajaniu zwierząt.

---

*) Artykuł niniejszy stanowi fragment książki, nad wykończeniem której autor obecnie pracuje.

Wynikiem istnienia społeczeństwa, choćby najpierwotniejszego, i jego przymusu, wywieranego na swoich członków, jest zmiana ich natury, odbieganie od stanu pierwotnego, zanikanie pewnych instynktów zwierzęcych i łagodzenie się innych, przy czym, skutkiem tego, że w jednym społeczeństwie przymus, wywierany na wszystkich jego członków, jest jednakowy, i zmiany w duszach ich idą w jednym kierunku. Im dłużej ten przymus działa, im większa jest liczba pokoleń, które niezmiennie mu ulegają, tym większy jest jego skutek w ich duszach; a że jest on mniej więcej jednakowy, przeto wywierany jest on na jednostkę coraz więcej nie tylko ze strony władzy, ale ze strony całego społeczeństwa i dochodzi do niesłychanej potęgi, jeżeli nie spotyka przeszkód z poza społeczeństwa. Wtedy ich instynkty zwierzęce coraz bardziej się podporządkowują wymaganiom społeczeństwa, wobec tego zaś, że te wymagania są względem wszystkich mniej więcej jedne, stają się oni coraz do siebie podobniejsi.

Istnienie tedy społeczeństwa nie zależy od poszczególnych ludzi i postęp jego nie jest poszczególnych ludzi dziełem. Jest ono samodzielną istotą zbiorową, która się rozwija na podstawie swoich praw odrębnych, ma swoją zbiorową myśl i zbiorową wolę.

Nie tu miejsce zagłębiać się w jego istotę, tym bardziej, że poznanie jej zależy od przyszłych postępów psychologii, od rozwoju naszej wiedzy o zjawiskach, zwanych metapsychicznymi, lub po prostu wiedzy, zwanej tymczasem psychologią nieznaną, wiedzy o komunikowaniu myśli i woli ludzkiej bez pomocy zmysłów.

Jako istota odrębna, samodzielna, walczy ono o swoje istnienie, a głównym środkiem tej walki jest wywieranie przymusu na swoich członków, który to przymus przez swoje trwanie w jednej treści z zewnętrznego staje się wewnętrznym przymusem w duszach ludzkich. Jak świadczą fakty, ten wewnętrzny przymus zdobywa potężną przewagę nad pierwotnymi instynktami człowieka i w odpowiednich warunkach umie stłumić w nim całkowicie nawet osobisty instynkt samozachowawczy. Wyraża się on, jako nałogi, zwyczaje, obyczaje, obowiązki, nakazy moralne, nakazy przodków, wreszcie instynkty społeczne, jak je się często nazywa.

W tej pierwszej fazie rozwoju duchowego człowieka przekształca się on coraz bardziej z człowieka pierwotnego w człowieka społecznego. Duchowa jego treść bogaci się o coraz większą sferę myśli i uczuć społecznych, a postępowanie jego coraz więcej regulowane jest przez społeczeństwo i skierowane ku celom, które są celami społeczeństwa.

Istnienie człowieka społecznego, którego dzikie instynkty uległy całkowitemu prawie stłumieniu na bardzo niskim szczeblu kultury ma-

terialnej i duchowej, wywołało bardzo niedawno zapanowanie jednego z największych absurdów w myśli europejskiej. Filozofia francuska XVIII wieku ogłosiła światu, że człowiek w stanie natury jest dobry, a psuje go dopiero cywilizacja. Idea ta zrodziła się z faktów, tylko źle zrozumianych. Już wkrótce po odkryciu Ameryki, jezuici francuscy, jak również dominikanie i jezuici hiszpańscy, zająwszy się bliżej krajowcami, odkryli w wielu ich plemionach cnoty, różniące ich na korzyść od cywilizowanych europejczyków. Mówili oni wiele o dobroci krajowców. Dobroć ta uderzyła jeszcze silniej europejskich, przede wszystkim francuskich, podróżników w epoce odkrywania mnóstwa nowych wysp na oceanie Spokojnym. Bonsainville i inni na tych wyspach, leżących zdala od uczęszczanych dróg morskich, znajdowali ludy, na których widok wpadali w zachwyt. Ludy te odznaczały się niezwykłą łagodnością, życzliwym dla innych postępowaniem, doskonałym stosowaniem się do panujących wśród nich reguł postępowania, brakiem przestępców i zbrodniarzy, unikaniem wszelkich wykroczeń. Wrażenia swoje podróżnicy ogłaszali w Europie i olśnili ją swymi odkryciami. Nie wyobrażano sobie, ażeby ludy podobne mogły istnieć. A że ludy te chodziły nago, używały bardzo pierwotnych narzędzi i że miały bardzo naiwne pojęcia o świecie — więc były dzikie. Że zaś Europejczyk, przedstawiciel najwyższej w świecie cywilizacji, daleki był od tej dobroci, którą podróżnicy widzieli w dzikich, więc nasuwał się stąd prosty wniosek, że tylko dzicy umieją być takimi dobrymi. Ze stwierdzenia tego faktu wyrosła cała filozofia, która wywróciła pojęcia ludzkie i pociągnęła za sobą niesłychanie doniosłe następstwa dziejowe.

Błąd jej polegał na tym, że owego dobrego Polinezyjczyka uznano za człowieka dzikiego, jakby dziś powiedziano" pierwotnego. Tymczasem człowiek ten miał za sobą tak długi proces cywilizacji, jak wszystkie inne ludy, tylko w innych warunkach.

Głównym warunkiem, powodującym jego rozwój w takim, a nie innym kierunku, była izolacja drobnych społeczeństw, do których należał, od innych ludów. Rozsypane po wyspach Pacyfiku, w czasach, kiedy tam nie było wielkiej żeglugi, a gdy ta się zjawiła, zdala od dróg uczęszczanych, żyły one w całkowitym odosobnieniu. Człowiek żył wyłącznie we własnym niewielkim społeczeństwie i innego nie widział: duszę jego poza warunkami przyrody urabiał przymus tylko własnego społeczeństwa. Społeczeństwo wszechwładnie nad nim panowało. W tych warunkach, można powiedzieć, rozwój jego odbywał się nie wszerz, ale w głąb. To znaczy, że pojęcia i skłonności jego nie rozszerzały się, nie bogaciły, ale pogłębiały się w duszy, coraz mocniejszymi tkwiły w niej korzeniami. Życie społe-

czeństwa stawało się coraz jednostajniejsze, nie było w nim nic nowego, nie było pozornie postępu; tylko odbywało się stopniowe zanikanie instynktów pierwotnych, zwierzęcych: człowiek stawał się takim, jakim go chciało mieć społeczeństwo. Coraz mniej umiał on myśleć samodzielnie — myślał razem ze społeczeństwem. Tajemnica jego dobroci tkwiła w tym, że był on pochłaniany coraz bardziej przez społeczeństwo, że stopniowo tracił wobec niego siłę przeciwstawienia mu się.

Obraz dobrych ludów Pacyfiku jest niezawodnie stanem, do którego doszedłby cały rodzaj ludzki, gdyby żył w podobnych warunkach. Zapanowałby na całym obszarze ziemskim człowiek społeczny, który by się zatrzymał w swoim rozwoju, stając się tylko cząstką społeczeństwa, którego rozwój również pewnie daleko by się nie posunął.

Powierzchnia wszakże kuli ziemskiej, przedstawiająca wielką rozmaitość warunków przyrody, klimatu, położenia geograficznego, sąsiedztwa innych ludów itd., sprzyjała rozwojowi różnych na różnych miejscach typów człowieka, ras ludzkich; z drugiej strony, na różnych miejscach z mniejszą lub większą szybkością ludność się zagęszczała, co pociągało za sobą opuszczanie przez ludy swego miejsca i poszukiwanie nowego. W tych, coraz częstszych wędrówkach ludy spotykały na swej drodze inne ludy, obce.

Tak się zaczyna nowy rozdział historii rozwoju duchowego człowieka.

Gdy się spotykają ze sobą dwa społeczeństwa, które w zależności od swoich warunków organizowały się na swój sposób, które mają skutkiem tego odmienne zwyczaje, obyczaje, instytucje, pojęcia i cały sposób życia, człowiek, który przedtem żył tylko życiem swego społeczeństwa i nic innego nie widział, przechodzi w swym życiu potężny przewrót. Poznaje rzeczy nowe i zaczyna porównywać je z tymi, którymi żył dotychczas. Rodzi się myśl jego własna, indywidualna, która się kłóci z jego myślą społeczną, która go zmusza do przeciwstawienia się społeczeństwu. Poznanie obcego społeczeństwa jest początkiem rozwoju człowieka indywidualnego.

Przedtem w naturze człowieka, w jego duszy charakter pierwotny, oparty na jego instynktach zwierzęcych, zmagał się z jego charakterem społecznym, potężniejącym pod wpływem działania społeczeństwa, ujarzmiającego drogą przymusu zewnętrznego, a przede wszystkim wewnętrznego, jego instynkty zwierzęce, biorącego na łańcuch jego dziki egoizm. Zwycięstwo należy nieuchronnie do człowieka społecznego. W tym zmaganiu się trudno mówić o roli myśli i uczuć indywidualnych; pozostają one jeszcze na poziomie zbyt niskim. Dopiero, gdy ścieranie się ze sobą różnych społeczeństw, różnych cywilizacji staje się źró-

dłem potężnienia indywidualności ludzkiej, duszę ludzką zdobywa coraz szybciej człowiek indywidualny, ze swymi własnymi myślami i uczuciami, ze swą osobistą wolą. Jego rozwój i kierunek, w którym się on odbywa, decyduje o losach zmagania się społeczeństwa z człowiekiem pierwotnym. Bądź dostarcza on społeczeństwu nowych, wyższych pojęć i nowych więzów, do wiązania swych członków w całość coraz wyższego rzędu, bądź, rozluźniając lub zrywając stare więzy, wyzwala instynkty niższe i spuszcza pierwotny egoizm z łańcucha.

Od początku stosunki między poszczególnymi ludami wyrażały się w handlu i w wojnie. Ludzie, którzy w tych stosunkach stykali się z obcymi, zawsze zdobywali nowe wiadomości i nowe pojęcia, przynosili je do domu, porównywali je z pojęciami własnego społeczeństwa i dochodzili do wniosku, że dana rzecz u obcych jest lepsza lub gorsza, niż u swoich. W miarę, jak na tych porównaniach kształcili swój umysł i dochodzili w nich do większej ścisłości, budziła się w nich chęć wprowadzenia rzeczy obcych, lepszych na miejsce swoich we własnym życiu i w życiu swego społeczeństwa. Te chęci budziły w społeczeństwie opór i to bez porównania większy, niż to dziś widzimy w podobnych wypadkach, gdyż człowiek społeczny, całkowicie prawie pozbawiony indywidualności, musiał być bezwzględnym wrogiem wszelkich innowacji w życiu. W miarę wszakże częstości stosunków z obcymi dążenia do zmian stawały się coraz częstsze i coraz silniejsze. Coraz częściej też zaczęły odnosić skutek. Rozpoczęły się wtedy dwa procesy: proces postępu ducha ludzkiego, umacnianie się i bogacenie jego indywidualności, z drugiej zaś strony proces postępu organizacji społecznej.

Największy przewrót wynikał z podboju jednego ludu przez drugi, z podbojów zaś składają się dzieje prawie całej ludzkości. Z podbojów na miejsce małych pierwotnych społeczeństw powstały społeczeństwa wielkie, a w nich wielkie cywilizacje.

Wynikiem podbojów jest bądź narzucenie ludowi w mniejszej lub większej liczbie właściwości społeczeństwa jego panów, bądź zniszczenie podbitego społeczeństwa i pochłonięcie go przez panów, bądź wreszcie wytworzenie z obu społeczeństw jednego, nowego, z przewagą nieraz cywilizacji podbitych.

Ze wzrostem indywidualności człowieka rośnie jego siła przeciwstawienia się społeczeństwu. Wynikiem tedy rozwoju indywidualnego coraz większej liczby ludzi musi być osłabienie społeczeństwa, o ile nie nastąpi wzmocnienie, pomnożenie więzów, którymi społeczeństwo trzyma swych członków w swej władzy. Dzieje wszakże ludów i cywilizacyj świadczą, że społeczeństwo przy swej potężnej władzy nad jednostką zużytkowuje jej szybki postęp duchowy, rozwój jej

zdolności i zaprzęga ją do służby dla siebie, do pracy twórczej, wzmacniającej więzy społeczne. Ludy, wśród których odbywa się szybki postęp człowieka indywidualnego, szybko bogacą treść swego życia zbiorowego, wytwarzają coraz nowe wartości tego życia i trzymają członków swoich w zależności od społeczeństwa siłami coraz wyższego rzędu.

Nie piszemy tu ani nauki o społeczeństwie, ani historii cywilizacji, ażebyśmy się poczuwali do obowiązku szeroko powyższe myśli rozwijać i przykładami ilustrować. Nas tu obchodzi przede wszystkim fakt, że wśród licznych mniejszych i większych cywilizacji świata wyrosła jedna, w której indywidualność ludzka tak się bujnie rozwinęła, że to jej pozwoliło brać górę nad więzami społecznymi. Jest to cywilizacja nasza, europejska. Ten rozrost wielostronny człowieka indywidualnego w łonie naszej cywilizacji spowodował nieznane nigdzie poza nią jej bogactwo, materialne i duchowe, a jednocześnie doprowadził ją do granicy, na której leży utrata władzy społeczeństwa nad jednostką, grożąca rozbiciem społeczeństwa. Przyczyn tego wyjątkowego rozrostu indywidualności ludzkiej w jednej cywilizacji dotychczas nie wyświetlono.

W związku z tryumfem człowieka indywidualnego stoi zmienność losów Europy od samego ich początku.

Byt człowieka na ziemi jest bardzo długi, dłuższy nieporównanie, niż się nam niedawno jeszcze wydawało. Badanie jego szczątków w ziemi wskazało, że obliczać ten byt należy nie na tysiąclecia, ale na setki tysiącleci. Tylko z wyjątkiem ostatnich mniej więcej dwudziestu tysięcy lat była to egzystencja bardzo pierwotna, znaczona bardzo powolnym postępem, był to t. zw. okres kamienia łupanego (paleolitu). Dopiero ostatnie dwadzieścia tysięcy lat oznaczają szybki postęp od kamienia gładzonego (neolitu) do metali: miedzi, brązu i żelaza. Oznaczono te okresy według przedmiotów (narzędzi, broni, ozdób itd.), które po człowieku pozostały w ziemi, nie uległy wpływom niszczącym.[1])

Jakkolwiek jest uboga i ułamkowa nasza wiedza o przeszłości człowieka, im dalej jednak wstecz sięgamy, to jasno widzimy, że już kamień gładzony oznacza olbrzymi krok naprzód w duchowym

---

[1]) Gdy chodzi o okresy dawniejsze, jedyną miarą ich czasu jest zestawienie znalezionych przedmiotów z chronologią pokładów geologicznych, z których je wydobyto. Ma się rozumieć, te materialne przedmioty dają nam nikłe pojęcie o stanie duchowym człowieka owych czasów. Całe szczęcie, że i szkielet ludzki, w przyjaznych warunkach przyrody i klimatu, należy do przedmiotów, zachowujących się w ziemi: szkielety też, a zwłaszcza czaszki wiele powiedziały o niskich zdolnościach duchowych ich dawniejszych właścicieli.

postępie człowieka. Z epoką brązu rozpoczynają się już dzieje wielkich cywilizacji, posługujących się pismem i piszących swą historię. Tu na podstawie dokumentów historycznych stwierdzamy fakt, o którym wspomnieliśmy, fakt długowieczności takich cywilizacji, jak egipska, gdy ją porównamy z pierwszą, historyczną cywilizacją europejską, cywilizacją grecką, a obok niej rzymską, i tym, co potem w Europie nastąpiło. Zresztą i dziś istnieje taka cywilizacja, jak chińska, znacznie dalej sięgająca w przeszłości, niż najstarsza europejska, i byt jej jest ciągłym, nieprzerwanym bytem historycznym.

Pisana historia Europy trwa dwa i pół tysiąca lat, a jakaż jest bogata jej treść i jaka zmienna. Niewątpliwie przyczyną tego jest przede wszystkim rozrost indywidualności ludzkiej i duchowy jej postęp. I stąd pochodzi nie tylko jej bogactwo, ale i jej zmienność.

Europa tak się odcięła swym charakterem od wszystkich innych ludów, od innych cywilizacji świata, iż można powiedzieć, że wyłamała się z pod praw, rządzących rozwojem człowieka i społeczeństw ludzkich. Jaką drogą się to stało? Jakie przyczyny to sprawiły? Jaką wreszcie wróży to jej dalszą przyszłość? To są zagadnienia, których rozwiązania szukać trzeba, zwłaszcza dziś, kiedy w dziejach Europy zarysował się tak wielki przełom.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

DYKTATURA SALAZARA

Dziesięć już lat trwające rządy Oliveira Salazara zwracają na siebie coraz większą uwagę samą już bezhałaśliwością swoich poczynań i nawet dokonań. Prawdziwa i rzetelna rewolucja narodowa, jaką przeprowadzono w Portugalii przy minimalnych zakłóceniach normalnego trybu życia, wytrąca wiele argumentów z rąk tych nawet szermierzy dyskusyjnych, którzy są zawziętymi przeciwnikami wszelkich dyktatur, a zwolennikami haseł liberalnych. Salazar im przeszkadza jako przykład rządów autorytatywnych — by nie powiedzieć totalnych — pozbawionych wielu straszaków i gróźb.

Duży podziw musi przy tym budzić niezłomna ciągłość tego wysiłku. Od lat dwunastu — maj 1926 roku, tylko nie 12-ty, ale 28-my — pole państwowości portugalskiej jest systematycznie przeorywane, bruzda za bruzdą; jedna po drugiej gałąź życia politycznego, ekonomicznego i społecznego jest dźwigana w górę, ulepszana i utrwalana; społeczeństwo, doszczętnie rozbite, jest dziś w ogromnej większości zespolone wokół Salazara, w atmosferze zaufania i twórczego poświęcenia — wszystko zaś to odbyło się krok za krokiem, bez wstrząsów, bez zaskakiwań, bez radosnego tryumfowania, ni żałosnego rozdzierania szat, bez nerwowego przerzucania się z krańca w kraniec, bez oscylowania, ni dreptania w miejscu.

Synchronizm dat polskiego i portugalskiego zamachu majowego, przy istotnym, całkowitym, iście totalnym kontraście tego, co po zamachu nastąpiło — czyni rozpatrzenie portugalskiego eksperymentu szczególnie dla nas ciekawym.

*

* *

Oliveira Salazar przedstawia się nam jako typ idealnie łaciński, przede wszystkim dla swojego wielkiego poczucia miary. W posiadaniu całkowitej równowagi między myślą a czynem — co nie jest wcale takim prostym i częstym zjawiskiem — umie on ten swój wew-

nętrzny sprawdzian miary stosować do wszelkich poczynań zewnętrznych. Znać to odrazu doskonale w stosunku np. do opinii publicznej. Jest od niej całkowicie niezależny, ale jej nie lekceważy; każe jej nieraz czekać, ale nie niecierpliwić się; kształci ją umiejętnie i czyni z niej swego sojusznika i pomocnika. Rzuca się to w oczy przy wertowaniu niedawno opublikowanego zbioru jego przemówień[1]). Występuje rzadko, ale szczerze i hojnie. Od czasu do czasu, rok w rok, czasem co kilka miesięcy, przed różnymi audytoriami, Salazar w ciągu tego dziesięciolecia swoich własnych rządów, t. zn. od r. 1928, poczuwał się zawsze do obowiązku dostarczania opinii publicznej materiału do kontroli i krytyki jego poczynań, nie dla wywoływania dyskusji, ale dla odmierzenia i jakby wyznaczenia drogi, jaką przebiegał od etapu do etapu. Tak więc 27.IV. 1928 mówi o warunkach reformy finansowej do członków Rady Stanu, ale już 21.X. 1929 mówi o ogólnych liniach swojej polityki przed zebraniem delegatów rad miejskich całego kraju; rok potem, w czteroletnią rocznicę dyktatury, 28.V.30, przemawia do armii na temat dyktatury administracyjnej i rewolucji politycznej. W miesiąc potem rzuca na Radzie Stanu zasadnicze podwaliny przyszłej konstytucji w formie, przeznaczonej dla całego narodu. W r. 1931 widzimy go już przemawiającego w dniu 17 maja przed tysiącami słuchaczy na temat stosunku dyktatury do interesu narodowego. I tak wciąż.

Rok 1932, dając mu w rękę premierostwo, uczynił z niego faktycznie dyktatora Portugalii. Parę dni po objęciu władzy wygłasza dłuższe exposé, rozprawiające się otwarcie i po męsku z wszystkimi bez wyjątku ugrupowaniami kraju, od monarchistów i katolików do lewicy społecznej i politycznej. W roku 1933 (30.VI) rzuca zasady ekonomiczne nowej konstytucji, wreszcie — pomijamy cały szereg enuncjacyj — 28 maja 1936, w 10-ą rocznicę przewrotu, przemawia Salazar przed 80.000-ym tłumem na temat — wiecznych dogmatów, z których wypływa nowa konstytucja...[2])

Nie ucieka więc Salazar od opinii narodu, ale wciąż do niej się zwraca. Przemówienia te są niezmiernie męskie i bezkompromisowe, groźne dla przeciwnika, ale nigdy nie jątrzące. Wygłaszane z myślą o całym narodzie, naród ten wywyższają, stawiają na nogi, wskrzeszają w nim dumne samopoczucie, kierują się do jego uśpionych wielkich instynktów, nawiązują do wielowiekowej przeszłości. Każde

---

[1]) Oliveira Salazar — „Une révolution dans la paix." Flammarion, 1936. Obecnie. przed paru tygodniami, ukazał się popularny skrót tego tomu p. t. „Comment on relève un Etat", u tegoż wydawcy.

[2]) Świadomie podałem tu szereg dat tych przemówień dla zobrazowania rytmu i postępu poruszanych problemów i reform.

przemówienie Salazara wyrasta z przyjętej, jako dogmat, integralnej ciągłości narodu, ze zrozumienia trwania jego historii, z nieprzysypywania dorobku wiekowego krótkowidztwem jednego pokolenia: są to przemowy na wskroś narodowe, bo na wskroś organiczne.

Krótko trzeba nam tu przypomnieć sposób, w jaki dokonano majowego przewrotu w Portugalii.

Od chwili, gdy, pod koniec XIX wieku, masoneria rozpanoszyła się była w tym kraju[3]), stał się on widownią ciągłych zamieszek anarchistyczno-rewolucyjnych, które doprowadziły w roku 1908 do zamordowania króla Karola, a w r. 1910 do wygnania króla Manuela i proklamowania republiki.

Republika liberalno-demokratyczna sprowadziła Portugalię nad brzeg przepaści. Między rokiem 1910 a 1926 naliczyć tam można 16 rewolucji, które, na przemian z parlamentem, obaliły 43 gabinety...

Ruina finansowa była przeraźliwa i nie będę jej tu ilustrował astronomicznymi cyframi, które mam pod ręką.

Po kolejnym zniszczeniu wszelkich gałęzi życia politycznego i społecznego, względnie nietkniętą pozostawała w tym nieszczęsnym kraju jedna jedyna — armia. Pod kierownictwem b. dowódcy korpusu ekspedycyjnego do Francji z czasów Wielkiej Wojny, generała Gomeza da Costa, armia narodowa zdecydowała się na zamach stanu, którego dokonano dnia 28 maja 1926 roku, bez ofiar, ni przelewu krwi[4]).

Była to rewolucja typowo wojskowa, której groziło załamanie w zetknięciu z wymaganiami życia cywilnego, t. zn. życia politycznego, społecznego i ekonomicznego. To też to, co następuje po zamachu, jest tu najciekawsze.

Na tych oficerach i żołnierzach, którzy dokonali przewrotu, ciążyła odpowiedzialność ogromna. Z chwilą, gdy porządek prawny naruszyli,

---

[3]) Léon de Poncins — „Le Portugal refait", 1936.

[4]) Śladów wojskowego pochodzenia swojego reżimu Salazar nigdy nie zaciera i parokrotnie do nich nawiązuje: „rien de ce qui s'est fait n'aurait été fait sans son intervention", powiada energicznie o armii („Une révolution dans la paix", str. 274). I jeszcze, kładąc nacisk na brak rozlewu krwi bratniej w czasie zamachu: „l'armée portugaise déchînait le mouvement glorieux sans répandre le sang, parce qu'à vrai dire la voix du comman dement ne fut que l'expression militaire d'un ordre irrésistible de la Nation" (str. 265). Najpełniej zaznaczył Salazar charakter i granice tego wystąpienia armii w przemówieniu z 28 maja 1932: „Comme homme d'Etat, et dans la conviction de servir l'honneur de l'armée, j'ai toujours lutté pour que l'intervention de la force armée, au moment où elle a voulu assurer son appui nécessaire à une oeuvre qui, sans elle, n'était pas réalisable, ne soit pas réduite aux proportions d'un pronunciamento... à ce point de vue, le seul que je crois vrai, l'armée ne doit pas faire de politique... mais doit être jusqu'au bout la garantie et le gage de la révolution nationale", (str. 122).

na nich spoczywał obowiązek wypełnienia luki, jaka powstała. Ale równocześnie cóż oni mieli do dania tej nadwerężonej przez siebie rzeczywistości prawno-publicznej? Jak to się wtedy mówiło, „wiedzieli oni doskonale, czego nie chcieli, ale daleko mniej wyraźnie wiedzieli, czego chcieli i jak mieli dążyć do tego, czego chcieli". Ogromną rolę odegrał tu generał Carmona, dzisiejszy prezydent Republiki[5]). Od pierwszej chwili zrozumiał oto, że armia nie zrobi niczego bez najściślejszego kontaktu z żywym narodem. Naród odpowiedział istotnie zaufaniem pod postacią wielomiesięcznego kredytu zaufania.

Niemniej przez blisko dwa lata sytuacja nie dojrzewała. Przez dwadzieścia długich miesięcy mogło się wydawać, że rewolucja majowa będzie zmarnowana.

Sytuację ocaliła powołanie profesora uniwersytetu w Coimbrze. Oliveira Salazara, do rządu, zrazu, jako minister finansów. Powołanie nastąpiło już w rok po zamachu, w czerwcu 1927. Salazar postawił wtedy swoje warunki, które nie zostały przyjęte, wobec czego po trzydniowym urzędowaniu, zrezygnował z teki ministerialnej i wrócił spokojnie na katedrę. Po roku warunki były już przyjęte. Po dwu latach Salazor zrozumiał i uwierzył, że może skutecznie pracować: z pomocą i pod początkową osłoną rewolucji wojskowej, władza przechodziła faktycznie i coraz bardziej dyktatorsko w ręce fachowca, wyczuwającego życie cywilne, i — co ważniejsza — życie narodu[6]).

Taką jest pierwsza wskazówka eksperymentu portugalskiego: dyktatura wojskowa umiała przestać być wojskową. Nie od razu, z pewnym ociąganiem się, ale umiała.

* * *

Salazar zastawał stan okropny[7]). Scharakteryzował go sam jako „wszechobecny nieład". I to nieład oparty na kłamstwie; w tym dodatkowym stwierdzeniu mamy odzwierciedlenie na wskroś uczciwej, do prawdy przywiązanej natury. Ekonomista styka się tu z moralistą, co stanowi związek naturalny, ale w rzeczywistości coraz rzadszy.

Dlaczegóż nieład oparty na kłamstwie? Odkrywał to Salazar na wszystkich polach, tak w zagadnieniach finansowo - ekonomicznych, jak i w tragicznych problemach politycznych i społecznych.

---

[5]) Carmona znany był od roku 1925, gdy, jako prokurator, domagał się uwolnienia członków spisku nacjonalistycznego — ze względu na to „iż kraj jest chory"!

[6]) Co prawda Salazar nie miał przeszłości politycznej; w r. 1921 dostał wprawdzie był mandat poselski, ale — po jednym dniu pobytu w Izbie zrezygnował z niego.

[7]) Już teraz cytuję książkę, która była mi pomocną w ciągu całego szkicu: Antonio Ferro, „Salazar, Le Portugal et son chef". Jest to szeroki, parudniowy interview, udzielony autorowi przez samego Salazara. Antonio Ferro jest dziś ministrem propagandy w rządzie Salazara. Jest to równocześnie wybitny pisarz portugalski.

Deficyt finansowy był przerażający: oblicza go Salazar rocznie na 5 milionów funtów szterlingów w złocie, co za przeciąg powojennych lat sześciu dawało sumkę trzydziestu milionów funtów... Było to wywołane znaną nam wszystkim aż za dobrze skombinowaną akcją dewaluacji i wydatkowania ponad stan. Przyczyny głębsze? przyczyny pierwsze? „Jeżeli mamy zrównoważony budżet, w którym dochody są przesadzone, a wydatki niedocenione, mamy kłamstwo w przewidywaniach... Jeżeli wydatkujemy poza budżetem, albo pokrywamy takie wydatki operacjami skarbowymi, dojdziemy wprawdzie do równowagi albo i nadwyżki budżetowej, ale będzie to jedynie kłamstwo rachunkowe. Jeżeli w przemyśle państwowym nie wciągamy w rachubę pensji wprost przez skarb państwa płaconych, ani też procentów od kapitału, który jest tam zaangażowany, ani podatków, które przemysł ten płacić powinien, a nie płaci — otrzymamy nowe kłamstwo rachunkowe, i w dodatku kłamstwo Państwa Przemysłowego."

W podobny sposób uzyskać można dowód na kłamstwo szkoły, która nie uczy, sprawiedliwości, która nie ściga zbrodni, administracji, która nie pilnuje swych resortów. Wszystko to składa się na „kolosalne kłamstwo" całości, które jest moralną podstawą „kolosalnego nieporządku".

Jako minister skarbu zaczął Salazar od uporządkowania skarbu. Ale postępował sobie od razu wcale dyktatorsko. Warunki postawione były zresztą klasyczne i nie długo nas zatrzymają. Polegały one na bezwzględnym prymacie ministra finansów w radzie ministrów: jego zdanie decydowało o możności i granicach wydatkowania poszczególnych resortów, jego współpraca kształtowała ich ekonomiczną gospodarkę. Były to klasyczne, drakońskie zarządzenia na okres przejściowy. Główną wszakże przyczyną szybkiego i całkowitego uporządkowania skarbu[8]), było zjawisko polityczne: powrót zaufania do rządu.

„Politique d'abord" — raz jeszcze Maurras miał rację.

* * *

Wskazując u końca poprzedniego punktu na czynniki polityczne, czy też moralno - polityczne, rozumieliśmy już, że o reformach Salazara zadecydowało to, iż w tym ministrze finansów drzemało coś więcej, niż sama fachowość finansowo - ekonomiczna. Salazar miał swoje zasady filozoficzno - etyczne, i nawet metafizyczne, które — u warsztatu — rozrosły się w zwartą doktrynę. To właśnie zadecydowało o zasięgu i autorytecie jego dzieła.

---

[8]) Wystarczy tu wskazać, że stopa procentowa spadła z 11 na 3,75! Wystarczy to, sądzę, jako wskaźnik, — i nie ma tu chyba powodu podawania cyfr porównawczych deficytu i długów, zwłaszcza krótkoterminowych, przed erą i po erze Salazara.

Jest to tak dalece prawdziwe, że cała pierwsza część konstytucji z r. 1933 jest konstrukcją ideowo - doktrynalną. To właśnie stanowi oryginalność tej konstrukcji Salazarowskiej, na co sam jej twórca zwraca uwagę: „Konstytucja portugalska wyróżnia się tym, iż posiada część czysto dogmatyczną. Nie zadowala się ona ustanowieniem organizacji Państwa i określeniem praw obywateli, ale zawiera również szereg zasad, wytyczających kierunek reformie politycznej, ekonomicznej i społecznej. Dobrze jest, aby wiedziano, iż uważamy tę część właśnie za ważniejszą, niż tę drugą, w której mówi się o kompentencjach organów państwowych i sposobie ich tworzenia. Konstytucja portugalska będzie się od innych odróżniała znacznie silniej swoją częścią ideologiczną, niżli polityczną."[9]).

Te zasady ideologiczne są istotnie niewątpliwym źródłem nowego życia portugalskiego i najgłębszą jego bazą. U tych zasad znajdują się owe Matki - żywicielki reżimu Salazarowskiego, Matki - idee w pojęciu goethowskim. Warto im nieco uwagi poświęcić, bo jeśli co nie jest lokalne w tej budowli i ma walor powszechny, to właśnie te głębokie jej podwaliny.

Nawiasem powiedziawszy, tu również najwyraźniej widać długi, zaciągnięte przez Salazara u nacjonalizmu francuskiego, zwłaszcza u Maurrasa. Jak wiadomo, sam Salazar dał temu niedwuznaczny i wymowny wyraz na samym wstępie swojej książki francuskiej[10]).

Dyktatura Salazara jest przede wszystkim zasadniczo i nieugięcie sprzeczną z ideologią wielkiej francuskiej rewolucji. Dowodzą tego dwa zasadnicze, źródłowe punkty, jeden historyczny, drugi społeczny.

Tak tedy Salazar wychodzi z kategorycznego stwierdzenia, że dane pokolenie, jakiekolwiek, pierwsze lepsze pokolenie nie ma prawa bezkarnego buszowania po narodowej przeszłości i jej historycznym dorobku. Naród jest organizmem żywym, rosnącym przez wieki. Część swoich korzeni ma w swojej przeszłości, część swoich soków żywotnych, i to największą, stamtąd czerpie. Ta przeszłość nie może mu być więc obcą, ni zewnętrzną. Nie może jej naród nigdy usuwać, jako czegoś raz na zawsze dokonanego. Okaleczać go z przeszłości, znaczy zasypywać mu źródła własnego jestewstwa i życia. Wynika z tego, że mąż stanu, przystępując do ulepszenia rzeczywistości, jaką zastaje, nie może postępować abstrakcyjnie, choćby nie wiem jak logicznie i ra-

---

9) „Une Révolution dans la paix", str. XXIX. Słowa te znajdują się w długiej, syntetycznej przedmowie, którą autor poprzedził zbiór swoich przemówień.

10) „J'ai hésité longuement avant de me résoudre à publier ce livre et, surtout, à le publier en France: n'ai-je pas, en effet, la certitude que, parmi les maîtres qui ont formé ma pensée, c'est aux Français que je suis le plus redevable et que c'est à eux que je dois l'orientation de ma modeste culture?"

cjonalnie. Nie pracuje przecież na karcie niezapisanej, ale, wręcz przeciwnie, winien zadać sobie trud odcyfrowania pisma, które mu wieki zapisały i przekazały...

W takim ujęciu mieści się implicite potępienie prawdziwej orgii prawodawczej, uprawnianej przez wszystkie rządy rewolucyjne, odrzucające cały przekaz przeszłości i tradycji narodowej.

Drugi wzgląd zasadniczy, tak samo gwałtownie skierowany przeciw schedzie i rewolucyjnej i napoleońskiej, dotyczy samejże budowy społecznej. I francuska rewolucja i organiczny jej skutek, kodeks Napoleona, a za nimi wszystkie demokratyczno - liberalne ustroje zeszłego stulecia, uważały jednostkę ludzką za zasadniczą komórkę społeczną: stąd właśnie indywidualizm krańcowy i pryncypialny. Salazar — idąc tu za nacjonalizmem francuskim, za Maurrasem, ale i za Le Play'em i Bonaldem — wręcz przeciwnie za nierozdzielną, w żadnej ideologii nierozpuszczalną komórkę społeczną uważa: rodzinę. Można bez przesady powiedzieć, że cała jego budowa społeczna, a co za tym idzie, polityczna, że cała jego struktura konstytucyjna opiera się na rodzinie. Państwo nie stoi w próżni oko w oko z jednostką, z proszkiem rozbitych, niezwiązanych ze sobą organicznie indywiduów, ale — przeciwnie — ma do czynienia z rodziną, więc ze zwartą, organiczną, przez wieki wypróbowaną komórką społeczną.

Wypływa stąd tyle — wypływa wszystko — że warto się temu bliżej przyjrzeć.

Wynika więc stąd przede wszystkim dla rodziny prawo własności i prawo dziedziczenia. Bez nich bowiem rodzina, jako organizm społeczny, nie mogłaby pracować dzielnie i skutecznie, byłaby nieistotną i kaleką. Wypływa dalej z powyższych przesłanek konieczne zróżnicowanie obowiązków członków rodziny, bo ich zniwelowanie zniweczyłoby budowę jej organizmu. Rozumie to Salazar w sposób taki, że pracę zarobkową należy zostawić wyłącznie głowie rodziny, a natomiast uwolnić od niej i żonę i dzieci małoletnie. Przywrócenie kobiecie możności całkowitego oddania się trosce o dom i rodzinę jest dla niego sprawą zasadniczą, jednoznaczną z zawarowaniem najważniejszych, bo duchowych i niematerialnych wartości życia rodzinnego. „Kiedy produkcja przestaje liczyć się z istnieniem rodziny, zaprzęga od razu do pracy zarobkowej wszystkich jej członków, więc i kobietę i dzieci małoletnie. Wydaje się wtedy, jakoby te dodatkowe zarobki stanowiły istotną korzyść. W rzeczywistości jest inaczej. Kto powiada: rodzina, mówi: ognisko domowe, i tym samym oświadcza: atmosfera moralna i ekonomiczna, mieszana ekonomia konsumpcji i produkcji. Praca kobiety poza ogniskiem domowym rozbija je, rozdziela członków rodziny.

życie zbiorowe w rodzinie ginie, dzieło wychowania cierpi na tym, ilość dzieci maleje.” To wszystko z kolei odbija się na samejże produkcji, na wartości pracy: „wesołość, dobry stan duszy, radość życia stanowią energie podnoszące i jakość i ilość pracy wyprodukowanej. Rodzina jest najczystszym źródłem moralnych czynników produkcji”[11]). Jest to jeden z punktów, w których Salazar najsilniej uderza w „dobrodziejstwa” demokratycznego liberalizmu.

Znalazłszy się na tej drodze respektowania tradycji narodowej oraz nierozproszkowania na jednostki tkanki społecznej, którą państwo ma dalej rozwijać i kształtować — Salazar z kolei obok rodziny postawi i dalsze, bardziej skomplikowane, a wciąż pośrednie między jednostką a państwem, komórki i ośrodki życia społecznego. Należą tu: gmina, parafia, ale też i wszystkie związki społeczne o wypróbowanej skuteczności, od cechów do akademij i uniwersytetów. Te ostatnie grupy nazywa Salazar ogólnie „korporacjami moralnymi i ekonomicznymi”[12]). W przemówieniu zaś z dnia 30 czerwca 1930 roku, noszącym tytuł „Fundamentalne zasady rewolucji narodowej”, wyjaśnił bardzo gruntownie podstawy myślowe takiego zamierzenia:

„Liberalizm polityczny XIX wieku stworzył „obywatela”, jednostkę wyrwaną z rodziny (démembré de la famille), z zawodu, z ośrodka kulturalnego, ze zbiorowiska ekonomicznego, do których należał. Liberalizm stworzył go i dał mu prawo fakultatywnego interweniowania w konstytucję państwową. Tu właśnie zostały umieszczone źródła suwerenności narodowej.

„Dobrze zbadawszy te sprawy, dochodzimy jednak do wniosku, że znajdujemy się w obliczu abstrakcji — pojęcia błędnego czyli też niewystarczającego — i że na innej drodze uzyskamy pewniejszy punkt oparcia: wybiegając oto ku naturalnym grupom, koniecznym dla życia indywidualnego i składającym się na społeczeństwo polityczne.”

Są takimi grupami, poza rodziną: „korporacje moralne i ekonomiczne, jak uniwersytety, akademie naukowe, koła literackie, artystyczne i techniczne, zrzeszenia rolnicze, przemysłowe, handlowe i robotnicze. Wszystkie one są organizmami, wytworzonymi instynktownie przez cywilizację w miarę narastania potrzeb społecznych.”[13]). One to winny utworzyć federacje, i — właśnie — korporacje, które kiedyś staną u podstawy nowego państwa.

Zaś do tego nowego państwa dyktatura Salazara jest tylko wstępem.

---

[11]) „Une révolution dans la paix”, str. 157—8.

[12]) loc. cit. str. 60.

[13]) loc. cit. str. 94—5.

* *

Jakkolwiek bowiem dyktator nigdy nie zacierał istnienia przewrotu i nigdy nie zakrywał wstydliwie pojęcia i imienia dyktatury — i może właśnie dlatego — nigdy też nie ukrywał się z pojmowaniem tej dyktatury jako zjawiska przejściowego, koniecznego, ale przejściowego. Przy każdej okazji więc, w ciągu tego dziesięciolecia, podkreślał konieczność dla swojej dyktatury spłynięcia w łożysko nowego państwa narodowego, opartego o podstawy, odnalezione w wiekowym życiu społecznym narodu.

Państwem tym będzie w jego oczach państwo korporacyjne, którego pierwsze zręby powstały już i powstają dalej, ale którego całość należy do przyszłości. Mamy tu do czynienia z ostrożnymi — ostrożność jest zasadniczą cechą Salazara — próbami, którymi się z kolei zajmiemy z całą uwagą, na jaką nas stać.

Przystępuje Salazar do tego zagadnienia zgodnie ze swoją podwójną zasadą szanowania historycznej tradycji narodowej oraz scalania, a nie rozdrabniania społeczeństwa.

Państwo jest i sługą narodu i jego przewodnikiem. Pozorną tę antynomię rozwiązać można, biorąc pod uwagę oba, jeśli się tak wyrazić wolno, wymiary narodu: czasowy i przestrzenny. Państwo jest o tyle sługą narodu, że winno szanować wolę jego wiekowej przeszłości, zaś o tyle przewodnikiem, że winno prowadzić, nieraz przymusem, obecne pokolenie, nie zawsze jasno umiejące się zorientować w dziejowych wytycznych i kierunkach własnego narodu. Jednakowoż przymus ten musi być zgodny z naturą i rytmem narodu, nieraz surowy, ale z krwi i kości swój, nie tchnący duchem obcym w metodach i taktyce.

To wszystko dyktator Portugalii rozumiał. Posiadał i posiada przeciwników, opinia publiczna nie zawsze była układna. Dyktator umiał ją kształcić, przede wszystkim ciągłym podciąganiem w górę, przemawianiem do wielkości narodu, nawiązywaniem do jego przeszłości, nie deptaniem w imię państwowości po narodowych aspiracjach, czy też choćby po narodowej terminologii i narodowej obrządkowości.

Żywą schedą przeszłości są jednak w oczach Salazara przede wszystkim żywe komórki społeczne, na których zamierza oprzeć swój ustrój korporacyjny — rodzina, parafia, gmina i owe zrzeszenia ekonomiczne, społeczne, kulturalne i moralne, o których już była mowa.

Państwo i naród znajdują się w takim rozumieniu rzeczy jakby w stanie wzajemnego na siebie oddziaływania i wzajemnej osmozy. Raz słyszymy o dążeniu do tego, aby zorganizowane siły narodu wlać w kadry Państwa (pour les encadrer dans l'Etat), innym razem o integracji Państwa w naród i traktowaniu go jako wyrazu narodu. Chodzi tu o zbliżenie do siebie Maurrasowskiego „pays légal" i „pays réel".

Do tego celu służyć ma właśnie państwo korporacyjne. Dosyć trudno nam o nim mówić, bo Salazar traktuje to pojęcie trochę jako limes, jako cel, do którego się dąży, nie bardzo wiedząc, czy się go da całkowicie osiągnąć. Realizacje są tu jeszcze bardzo szczupłe, zaczątkowe, tym bardziej, że dyktaturę portugalską cechuje w tym zwłaszcza punkcie ogromna ostrożność.

Bądź jak bądź, chcąc zrozumieć myśl Salazara, należy uszanować zasadę, że „korporacja przedstawia w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i politycznej zasadę podstawową"[14]). Zrozumieć to dość łatwo, o ile idzie o punkt widzenia ekonomiczny czy społeczny. Kryzys ekonomiczny zostanie znakomicie stępiony wtedy, gdy wspólnymi siłami pracowników i pracodawców, zgodnie pracujących w jednej organizacji korporacyjnej, zostaną unicestwione, a przynajmniej wydatnie złagodzone antagonizmy i nienawiści klasowe. Produkcja w swojej jakości, kosztach i rozmiarach musi to odczuć wydatnie. Podobnie i społeczne tarcia w takim idealnym współżyciu korporacyjnym winny zczeznąć. Jest to rozumowanie, prowadzone trochę sub specie aeternitatis i ideału, ale dobrze je mieć w pamięci.

Ciekawszym jest proponowane rozwiązanie politycznej strony zagadnienia ustroju korporacyjnego. „Najważniejszy problemat polityczny naszej epoki znajduje się w potrzebie zorganizowania Narodu, o ile możności na jego płaszczyźnie naturalnej („sur son plan naturel"), t.zn. respektując ugrupowania spontaniczne ludzi wokół ich zainteresowań i działalności".

Wiemy, o jakie chodzi ugrupowania. Jak sobie Salazar wyobraża przejście od tych korporacyj do organizmu politycznego?

Im niżej w drabinie układu społecznego, tym to jest prostsze, im wyżej — tym trudniejsze. Tak więc na najniższym szczeblu — konstytucja portugalska z r. 1933 to już zrealizowała — rady gminne wybierane są wyłącznie przez rodziny, głosami głów rodzin, które w ten sposób mają wpływ decydujący także i na szkołę powszechną.

Natomiast prawa polityczne ugrupowań wyższych, zrzeszeń zawodowych, społecznych i kulturalnych, syndykatów, cechów, uniwersytetów i akademij są dopiero in statu crescendi. Zasada jest jednak wyraźna: „zrzeszenia te muszą uczestniczyć swymi głosami czy delegacją w ukonstytuowaniu Izb, gdzieby znajdowało się przedstawicielstwo prawdziwie narodowe"[15]). Odnosi się to do wszystkich szczebli ustro-

---

[14]) „La corporation représente dans le domaine économique, social et politique „le principe de base" cf. „Comment on relève un Etat", str. 13.

[15]) „Comme tels ils doivent concourir par leur vote ou leur représentation à la constitution de Chambres où l'on souhaite trouver une délégation vraiment nationale". „Une Révol." str. 95.

ju. Korporacje mają posiadać nie tylko prerogatywy administracji lokalnej i regionalnej — ale wręcz prawa polityczne, zapewniające im wpływ na organizację Państwa"[16]).

To ostatnie jest oczywiście najtrudniejsze. Chodzi tu o udział korporacyj w wyborach do Izb najwyższych, nie tylko samorządowych.

O jakie Izby tu idzie? Salazar nie zgodził się — przynajmniej na razie — na oddanie kompetencji prawodawczej jakiejś Izbie korporacyjnej, będącej emanacją korporacyj. Wypowiada się co do tego bardzo wyraźnie w przemówieniu, transmitowanym przez radio w dniu 8 grudnia 1934: „Nie wierzę w skuteczność tego rozwiązania sprawy, bo, jakkolwiek szerokie byłyby interesy, zorganizowane w korporacjach, zawsze brakować im będzie przedstawicielstwa interesów narodowych i państwowych"[17]) w najszerszym znaczeniu.

Tak to się tłumaczy, że, mimo swego bardzo silnego krytycyzmu wobec parlamentu, nie zniósł, jak dotąd, Izby Ustawodawczej, aczkolwiek wierzy mocno, że przyszłość nie należy do tego typu ciał zbiorowych: „Jestem przekonany, mówi w cytowanym przemówieniu, że za jakieś lat dwadzieścia — wyjąwszy wypadek cofnięcia się na drodze ewolucji politycznej — nie będzie już zgromadzeń prawodawczych w Europie"[18]). Tymczasem jednak Izba Prawodawcza działa w Portugalii, z tym jednak zastrzeżeniem, że Izba Karporacyjna, łącząca w sobie przedstawicieli korporacyj i związków autarchicznych, jak Uniwersytety i Akademie, ma obowiązek opiniowania uprzedniego wszelkich projektów ustaw i nawet konwencyj i ustaw międzynarodowych. Tymczasem tylko tyle. Ale Salazar ostrożnie i równocześnie z całą stanowczością, nie wyklucza na przyszłość[19]) znakomitego rozszerzenia prerogatyw Izby Korporacyjnej: „nie jest powiedziane, że nie będzie tu leżało przyszłe rozstrzygnięcie problemu, skoro odpowiednie sekcje korporacyjne jako organy konsultatywne staną przy rządzie, pod tą postacią jedynie uprawnionym do funkcji prawodawczej"[20]).

---

[16]) „Les corporations ne doivent pas seulement posséder les prérogatives de l'administration locale et régionale... mais elles doivent aussi posséder des droits politiques avec influence dans l'organisation de l'Etat." str. 97.

[17]) „Je ne crois pas à l'efficacité de cette solution, d'abord parce que, quelle que soit l'extension des intérêts organisés dans les Corporations, il y manquera toujours la représentation d'intérêts nationaux, de ces intérêts de l'Etat même...", str. 235.

[18]) Loc. cit. 234. „Je suis persuadé que d'ici vingt ans, à moins d'un recul dans l'évolution politique, il n'y aura plus d'assemblées législatives en Europe."

[19]) Konstytucja Salazarowska zawarowała sobie prawo rewizji co lat dziesięć!

[20]) Słowa te brzmią dość sybilińsko, ale intencja wcale zabójcza dla niekorporacyjnego ustroju jest wyraźna: „rien ne nous dit que ce ne sera pas la future solution du problème, les sections respectives étant les organes consultatifs qui assisteront le gouvernement dès lors et sous cette forme seul investi de la fonction de légiférer."

Jest to muzyka przyszłości — zapewne — ale już ją jednak słychać w przemówieniach dyktatora[21]).

Jeżeli tak, to trzeba nam z kolei dobrze zrozumieć dzisiejsze, zacząłkowe funkcjonowanie korporacyj i Izby Korporacyjnej w Portugalii Salazara.

*

* *

Wygląda to tak.

Portugalia zna pięć rodzajów zrzeszeń korporacyjnych: 1) „gremios" albo zrzeszenia patronalne pracodawców, 2) syndykaty pracowników, 3) rolnicze „Domy Ludowe", jednoczące w sobie patriarchalnie właścicieli wiekich i drobnych oraz bezrolnych robotników wiejskich i służbę, 4) zrzeszenia wolnych zawodów, wreszcie 5) zrzeszenia „moralne", działające na terenie nauki i sztuki.

Nas tu zajmą przede wszystkim dwa pierwsze szeregi zrzeszeń pracodawców i pracowników, ze względu na ich podstawowe znaczenie.

„Gremios" grupują przedsiębiorstwa i firmy, należące do jednej branży. Zawierają umowy zbiorowe z syndykatami; wypowiadają się konsultatywnie co do spraw, ich kompetencji dotyczących; nie mogą wydawać praw, ni przepisów, sięgających poza umowy zbiorowe.

Syndykaty zbudowane są podobnie, ale znajdują się pod baczną opieką rządu, ze względu na niebezpieczeństwo infiltracji komunistycznej. Zajmują się badaniem i obroną interesów zawodowych, zakładają instytucje ubezpieczeniowe, prowadzą biura pośrednictwa pracy i szkoły zawodowe. W r. 1936 było w Portugalii 183 syndykaty, liczące 80.000 członków[22]).

Te „gremios" patronalne i syndykaty pracownicze mogą na stopniu pośrednim tworzyć federacje, łączące pokrewne sobie gałęzie wytwórczości. Na stopniu najwyższym dopiero widzimy wspólne korporacje w ścisłym znaczeniu tego słowa, łączące federacje pracodawców i pracowników.

Na samej górze znajdujemy Izbę Korparacyjną, która, łącząc w sobie autarchie społeczne i korporacje, ma tak wyrażać „pays réel", jak Izba Prawodawcza wyraża „pays légal". Izba Korporacyjna zawiera w sobie dwa tuziny sekcji, które tu wymieniam dla dania pojęcia o jej zasięgu: hodowla i zboże, wino, leśnictwo, inne produkty rolne; tkactwo, elektryczność, budownictwo, transporty, grafika i prasa; kredyt i ubezpieczenia, handel, turystyka; sprawy duchowe i moralne; nauka

---

21) Dla zrozumienia pełnego zapatrywań Salazara na Izbę Prawodawczą, taką, jaka jeszcze istnieje w Portugalii, dodamy, że zajmuje się ona jedynie swą funkcję ustawodawczą i kontrolną. Rząd jest odpowiedzialny jedynie przed prezydentem Rzeczypospolitej.

22) Dane te czerpię z książki prof. Gonzague de Reynolda „Portugal". Spes, 1936.

i sztuka; wychowanie fizyczne i sporty; polityka i administracja; obrona kraju; sprawiedliwość; roboty publiczne i komunikacje; kolonie; administracja lokalna (samorządowa); finanse[23]).

A teraz pytanie zasadnicze. Kto rozstrzyga spory między pracodawcą a pracownikiem? Otóż tu wypada wrócić do koniecznego wciąż jeszcze rozróżniania stanu obecnego i przyszłości, do której Salazar dąży. Dziś jeszcze państwo jest arbitrem, bo tego wymagają warunki rutyny u pracodawców, a anarchii u pracowników. Intrygi zewnętrzne jeszcze działają, komunizm się czai. Ale raz drugi i dziesiąty Salazar stwierdza, że nie jest etatystą i że dąży do uwolnienia korporacyj z pod opieki państwa.

Etatystą nie jest ani ekonomicznym, ani politycznym.

Nie jest nim na terenie ekonomicznym, choć nie jest bynajmniej, ale to ani trochę, liberałem ekonomicznym. Tę kwadraturę koła rozwiązuje właśnie za pomocą korporacyj: „za pośrednictwem organizacji korporacyjnej — życie ekonomiczne staje się czynnikiem organizacji politycznej". A rozumie to tak: „Państwo czuwa nad życiem ekonomicznym, zajmuje się nim, wspiera je, kieruje nim, w zgodzie z własnymi celami". Ale nie dosyć na tym: „Czynniki ekonomiczne t.zn. siły produktywne wchodzą w życie organiczne Państwa i stają się częścią składową konstytucji. Dochodzi się do tego nie tylko przez polityczną aktywizację pracy (tak tłumaczę: mise en valeur politique du travail), ale zwłaszcza przez nową koncepcję Państwa, do którego się dąży"[24]).

Tak więc Państwo — kieruje życiem ekonomicznym? Zapewne. Ale to Państwo przyszłości nie będzie dzisiejszą machiną państwową: „Dawna koncepcja Państwa, która odpowiada jeszcze jego obecnej organizacji, przemienia je na machinę ściśle i wyłącznie polityczną i administracyjną. Kiedy domagamy się od niego działalności lub wydajności („rendement") ekonomicznej, zmuszeni jesteśmy szczepić na nim zasady elementy, instytucje życia ekonomicznego, stworzonego przez jednostki. Tak się to dzieje, że z braku synchronizmu z innymi funkcjami publicznymi państwa, ten typ działania mu nie odpowiada. Jednym słowem: takie państwo nie jest zdolne do kierowania ekonomią, musi więc albo się przeobrazić, albo z tego zrezygnować"[25]).

Otóż Salazar wierzy w to pierwsze, skoro wierzy w państwo korporacyjne. W jego ramach „miast ekonomii, kierowanej przez rządzących, możemy zdobyć ekonomię o własnym kierownictwie („économie auto - dirigée"), co daje formułę znacznie doskonalszą".

---

23) cf. Gonzague de Reynold op. cit.

24) loc. cit. 180.

25) loc. cit. 183.

Dojdziemy do tego wtedy, gdy — w jakiejś postaci — kraj realny zidentyfikuje się z krajem prawnym, a ustrój korporacyjny stanie się jednoznacznym z ustrojem państwowym. Jak i kiedy się to stanie? Niewiadomo. Jedno jest pewne: zawsze zachodzić będą „chwile, w których władza najwyższa będzie interweniowała, bo kierować ekonomią nie jest to samo, co chcieć, aby ona zadośćczyniła wymaganiom ogólnego dobra"[26]). Widać w tych słowach niewątpliwie i pewne zakłopotanie i dużą szczerość w przyznawaniu się do szukania dopiero dróg nowych. Salazar robi wrażenie człowieka, pochylonego nad życiem swego kraju, z niezmierną, a może i nadmierną ostrożnością stosującego pewne środki zaradcze, i niespokojnie badającego, jak ten organizm je znosi, jak na nie reaguje. W miarę rozwoju tych reakcyj, rozwoju wypadków, rozwija i swoją działalność. Jest połączeniem empiryzmu z doktryną. Nie ślepnie na pierwszy i nie głuchnie na drugą.

Pewny jest przy tym swoich celów, a raczej ich hierarchii. I dlatego właśnie nie jest etatystą także i — w politycznym rozumieniu. „W Portugalii nikt z nas nie śmiałby proklamować wszechwładzy Państwa wobec masy ludzkiej, będącej jeno prostą materią do realizacji politycznych. Nikt z nas nie wpadłby na pomysł uznania Państwa za źródło moralności i sprawiedliwości bez tego, aby zasady sprawiedliwości wyższej nie wznosiły[27]) się ponad jego decyzjami i przepisami. Nikt z nas nie śmiałby uważać, że siła jest matką wszelkich praw, na przekór sumieniu osobistemu, prawowitym wolnościom[28]) obywateli, celom koniecznym jednostki ludzkiej".

Zastrzegłwszy się w ten sposób przeciw posądzeniu go o naśladowanie hitleryzmu i nawet faszyzmu, odciąwszy się zdecydowanie od deifikacji państwa, Salazar wyróżnia, i, zgodnie z doktrynalną częścią swojej konstytucji, układa hierarchię celów państwa korporacyjnego.

Oto korporacje mają służyć celom ekonomicznym, ale te służą celom narodowym, a te z kolei wartościom moralnym, i nawet religijnym. Bo, zdecydowany katolik w zdecydowanie katolickim kraju, Salazar tych celów nie ukrywa — choć, jako polityk, stanął, jak dotąd, na stanowisku rozdziału Kościoła od państwa.

W lat dziesięć po zamachu z r. 1926, układając bilans dziesięciolecia, Oliveira Salazar nie zawahał się oświadczyć co następuje:

„Pozostawiając na boku, indywidualnie i społecznie, sprawę inte-

---

[26]) loc. cit. 183—4. — W takim ujęciu „kierowanie" ekonomią traci znakomicie na sile i ogranicza się do pewnej kontroli zawsze możliwych przerostów.

[27]) „ne se superposent".

[28]) Bardzo ważne, a po polsku trudne do oddania, jest to rozróżnienie liczby mnogiej: libertés, a nie liberté! Znów terminologia maurrasowska.

gralnej prawdy religijnej, stwierdzamy, że potrzebujemy absolutu. Nie będziemy więc własnymi rękoma, z łona rzeczy przypadkowych i przejściowych, stwarzać tego, co istnieje poza i ponad nami. Dlatego też nie wykoleimy ku Państwu funkcji zadekretowania kultu, ani też zdefiniowania zasad moralności. Ta właśnie postawa doprowadziła nas do uznania władzy jako moralnie ograniczonej (limité moralement), i pozwoliła nam nie popełnić błędu czy zbrodni ubóstwienia Państwa, siły, bogactwa, techniki lub piękna[29]).

Jest to kropka nad i — po latach dziesięciu.

* * *

Rezultaty tego dziesięciolecia są dla Portugalii wspaniałe. Może jednak zachodzić pytanie, czy wartość ich jest szersza i czy kraje inne mogłyby z tych metod korzystać?

Powiedzmy od razu, że Salazarowi obcy jest jakikolwiek mesjanizm narodowy, choć nie obce poczucie misji narodu portugalskiego, widocznej w historycznej, wspaniałej pracy kolonizatorskiej (po Anglii i Francji, Portugalia posiada trzecie z rzędu cesarstwo kolonialne, dziś jeszcze, po utracie Brazylii!). Parokrotnie zastrzega się, że pracuje dla Portugalii, z wyłączną myślą o niej, że żadnego obcego wzoru, nawet faszyzmu, naśladować nie chce i nie może — ale też, że nie ma pretensji do tego, by dawać receptę uniwersalną. Co najwyżej uważa, że doświadczenia portugalskie mogą w pewnej mierze być pouczające i dla innych krajów.

Jeżeli idzie o Polskę, stwierdźmy, że ze względu na swą kulturę rzymską i katolicką, Portugalia nie jest nam obca. Jest zaś dla nas ciekawa i dlatego, że jest krajem niezmiernie ekonomicznie i cywilizacyjnie zacofanym (sześćdziesiąt z górą procent analfabetów, brak dróg i kolei), takim więc, który — podobnie do Polski — ma wiele do nagłego odrobienia i nie bardzo ma z czego chudnąć. Ma za to ogromną nad nami wyższość w postaci swojego rezerwuaru kolonialnego.

Napważniejszą różnicą między dyktaturą portugalską, a włoską czy niemiecką jest bodaj odmienność warunków terytorialnych: oto Portugalia jest krajem terytorialnie małym. Jest to dystynkcja niezmiernie ważka i w skutkach dalekosiężna. Tu bodaj należy szukać powodu łagodnego przebiegu dyktatury, względnie łatwego ujarzmienia przez nią sił odśrodkowych i anarchistycznych[30]). Ona bodaj, ta przestrzeń, umożliwiła ostrożność i powolne posuwanie się pracy organizacyjnej nowego reżimu.

---

[29]) Loc. cit. 266.

[30]) Nie należy jednakże lekceważyć infiltracji komunistycznych do Portugalii! Nie jest wykluczone, że sam Salazar nieco je niedocenia. Przypomnieć tu trzeba szereg już spisków i zamachów na życie dyktatora.

Jest to wzgląd bardzo ważny i zauważony jeszcze w XVIII-ym wieku przez Monteskiusza. Autor „Ducha Praw" zdawał sobie doskonale sprawę ze związku, jaki zachodzi między naturą autorytetu państwa, a wielką przestrzenią przez to państwo objętą, i dlatego tu usprawiedliwiał nawet poniekąd rządy despotyczne dla państw wielkoprzestrzennych. Rozumiał te związki nawet Rousseau, choć nie zawsze o nich zdawał się pamiętać. Wielka część jego utopij tłumaczy się tym, że rozumował jako obywatel małej republiki helweckiej.

Mała przestrzeń Portugalii, jej duże ambicje narodowe, ale jej małe ambicje polityczne, tłumaczą więc wiele: skromność dyktatora, jego łagodną ostrożność, solidność jego pracy w głąb przy braku troski o szeroką rozbudowę fasady, o reklamę i pozory. Zwłaszcza stają się nam zrozumiałe niepozorne szaty tej dyktatury; są one tak nikłe, że niektórzy kwestionują w ogóle istnienie dyktatury w Portugalii. „Dictateur sans le vouloir", definiuje go de Reynold. Tak się wreszcie tłumaczy przede wszystkim względna łatwość, z jaką Salazar wyrzeka się etatyzmu[31]).

I dlatego, rozumując ostrożnie i politycznie, musimy stwierdzić, że pochwała Salazara nie zawiera w sobie implicite wcale potępienia np. Mussoliniego. Sam Salazar by tego nie chciał; zależy mu tylko na tym, by Portugalii nie podciągać pod strychulec włoski czy niemiecki.

Mam tu pod ręką podobne rozumienie rzeczy u przedstawiciela innego „małego" państwa, u Szwajcara Gonzague de Reynolda. „Nikt nie może przeszkodzić wielkiemu mocarstwu i w poczuciu się takim, i w dążeniu do tego, by się nim stać na nowo. Otóż, jedynym sposobem, aby się stać na nowo wielkim mocarstwem, po klęsce i ruinie, jest unitaryzm i forma totalna; poza jakąś chyba czczą teorią, niemożliwością jest wyobrazić sobie dziś takiego nawrotu na innej drodze". „Natomiast dla państw małych i średnich formy totalne są niebezpieczne i niemożliwe."[32]).

---

[31]) „Je dis autorité plutôt que dictature, car le régime de Salazar n'est pas une dictature au sens absolu du terme. Salazar n'a jamais voulu accepter toutes les libertés pour lui, pour son gouvernement, pour l'Etat. Il veut, au contraire, restituer à son peuple les libertés essentielles. Salazar n'est pas étatiste, Salazar est antiétatiste. Il se sert de la dictature comme du seul moyen possible de ramener l'Etat, en le sortant de l'étatisme, dans son domaine propre qui n'est pas de tout faire, mais de tout diriger. (Reynodl, op. cit. 275). I jeszcze „Ce régime est constitutionnel, car il ne faudrait pas croire qu'une constitution dût nécessairement être libérale et parlementaire. Salazar ne peut pas tout faire, s'il peut tout empêcher" (str. 331).

[32]) Jest to oświadczenie tak ważne i na czasie w ustach działacza katolickiego, bliskiego Watykanowi, jakim jest Gonzague de Reynold, że nie waham się słów tych zacytować w oryginale: „.. on ne saurait empêcher une grande puissance ni de se sentir telle, ni de vouloir redevenir telle. Or le seul moyen qu'lle ait de redevenir telle, après la

Bez względu na rozmiary państwa wagę swą zachowuje natomiast antyparlamentarna, antyliberalna i antydemokratyczna postawa Salazara, która zresztą nie ma nic wspólnego z totalizmem. Bądź jak bądź, przyznaje się on do tych trzech haseł niedwuznacznie, bynajmniej się ich nie wypierając i wcale się ich nie wstydząc: „Jesteśmy antyparlamentarzystami, antydemokratami, antyliberałami... Takie stwierdzenia zdolne są wywołać dreszcz grozy u pewnych narodów — nieświadomych szkód, jakie te instytucje (t.zn. parlamentaryzm, demokracja, ustrój liberalny) poczyniły w krajach o innej formacji". Słowa te skierowane są pod adresem zapewne wielkich demokracji zachodnich — choć i dla nich ma Salazar ważkie słowa przestrogi, uważając, że i one bynajmniej egzaminu przed historią nie zdały[33]).

Chcąc zebrać główne fakty, wynikające z analizy wydarzeń portugalskich, musimy uwydatnić punkty następujące:

Bez zamachu wojskowego Salazar nie byłby doszedł do władzy; podkreśla to sam wielokrotnie. Ale armia portugalska, po kilkunastu miesiącach, zrozumiała, że nie do niej należy organizowanie całokształtu życia państwowego. Wracając, z dużym pożytkiem dla kraju, do swych dziedzin wojskowych, wydała sobie świadectwo ofiarnej obowiązkowości.

Innymi słowy, na początku rewolucji portugalskiej był akt siły. Ten gniot siły trwał dalej i poniekąd jeszcze trwa[34]). Jeżeli naród to znosił i znosi, to tylko dlatego, że do osoby dyktatora i do jego rządu miano zaufanie, albo raczej, że, w ciągu trwania swojego, dyktatura umiała wzniecić zaufanie narodu, który jest zawsze gotów do ofiar, o ile wierzy w ich skuteczność. Tak jak przy reformie finansowej, tak i tu, u warsztatu politycznego, decyduje à la longue kwestia moralna, bo kwestia zaufania. Można rządzić przymusem bez zaufania narodu, miesięcy kilka lub kilkanaście — potem każdy miesiąc kruszy rząd, który nie umiał zaufania znaleść.

---

défaite et la ruine, c'est l'unitarisme la forme totalitaire: sauf en théorie, il est impossible de concevoir son redressement d'une autre manière aujourd'hui... En revanche, pour les petits ou moyens, les formes totalitoires sont dangereuses, et d'ailleurs, impossibles", loc. cit. 326.

[33]) „Une révelution dans la paix", str. XXX. I dalej: „Une des grandes erreurs du XIXe siècle fut de considérer que le parlementarisme anglais, la démocratie anglaise constituaient un régime capable de s'adapter à tous les peuples européens. Voici quel en fut le résultat: la démocratie parlementaire a abouti partout à l'instabilité et au désordre — sauf, peut-être, en Suisse et dans quelques pays du Nord"(XXX). W Anglii samej też nie najlepsze są bodaj wyniki: „Nous savons que le Parlement ne gouverne pas en Angleterre: mais n'empêche-t-li pas parfois le gouvernement de gouverner?'", XXXI.

[34]) Nie należy idealizować ponad miarę stosunków portugalskich. Była tam i jest jeszcze mniejszość niezadowolona.

To samo dotyczy budowania początkowych faz ustroju korporacyjnego. Budowę taką — na podstawach tradycyjnych — wznosi początkowo państwo, ingerując znacznie silniej, niżli to będzie czyniło wtedy, gdy ustrój ten zdobędzie się na zgodną z dobrem narodu autarchię. I znów: tego początkowego przymusu, przy budowie ustroju, dokonać zdoła tylko rząd mający zaufanie narodu. Przykład Włoch i Portugalii dowodzi, że nie musi to być rząd parlamentarny, działający na podstawach demokratyczno - liberalnych.

W ostatecznym wyniku wymowa wieku XX, dochodzącego powoli do swej środkowej mety, zdaje się wskazywać na pojęcie siły, tak jak wiek XIX wskazywał na pojęcie liczby, tworzącej mechaniczną większość. Wiek nasz jest bardziej kwalitatywny, niż kwantytatywny, i zwłaszcza bardziej dynamiczny. Burzymy się dziś mniej więcej wszędzie przeciw tyranii majoryzowania[35]) liczbowego, tak słodkiego dla Jana Jakóba! Natomiast szanujemy pojęcie siły społecznej, którą pragniemy wyszukać, zakumulowaną w pewnych punktach społecznej tkanki. W pewnej mierze można by i tu wrócić do dwuwymiarowości narodu i uznać liczenie głosów równych za wyraz przestrzeni narodu, t.zn. jednego, obecnie na tej przestrzeni żyjącego pokolenia, pojętego mechanicznie i egalitarnie; zaś wciąganie sił społecznych rozumieć by trzeba jako wynik osadu długich wieków historii narodu, jego więc trwania w czasie, które wytworzyło owe gniazda i ośrodki dynamiki społecznej.

Mąż stanu operuje dziś w swoim kraju nie sumowaniem liczb, ale wynajdowaniem i oceną sił — w narodzie.

---

[35]) Tardieu w swych książkach ostatnich, zwłaszcza w „La profession parlementaire" (Flammarion, 1937), bardzo ostro protestuje przeciw tyranii połowy zgromadzenia + jeden głos.

ROMAN RYBARSKI

PEŁNE GOSPODARSTWO NARODOWE

Zasoby naturalne, położenie geograficzne, warunki klimatyczne, stan techniki, liczebność narodu — wszystkie te okoliczności rozstrzygają o jakości i wielkości jego gospodarstwa, wyznaczają jego zakres i kierunek. Ale byłoby błędem, gdyby się to gospodarstwo uważało za wierne odbicie tych warunków, gdyby się uważało, że funkcje narodu ogranicza się do przystosowania do tego, co dała natura i co przeszłość zostawiła w dziedzictwie. Gospodarstwo nie jest tylko biernym składnikiem życia narodu. Gospodarstwo jest w znacznym stopniu jego świadomym dziełem. Polityka gospodarcza wyzyskuje warunki naturalne, dostosowuje się do nich, ale równocześnie stawia sobie cele, które sięgają dalej, które nie mieszczą się niewolniczo w ramach tych warunków. Polityka gospodarcza tworzy ich nowe kombinacje, a niekiedy usiłuje nadać życiu gospodarczemu kierunek, w którym cele pozagospodarcze wysuwają się na pierwsze miejsce.

Należy stwierdzić bardzo wielkie znaczenie wyższej świadomości narodowej w gospodarstwie, zwłaszcza w dzisiejszej dobie dziejowej. Dążenie to wyraża się przede wszystkim w tym, by stworzyć pełne gospodarstwo narodowe. Zobaczymy zaraz, jak wielka w tym rola przypada irracjonalnym z punktu widzenia gospodarczego, czyli pozagospodarczym pierwiastkom.

Naród, jak wiadomo, ceni wysoko swą odrębność, swoją, jak Niemcy mówią, „Eigenart", przypisuje szczególną wartość temu, czym w swej psychice wyróżnia się od innych. Ale to poczucie odrębności nie występuje z jakąś żywiołową siłą, nie jest uczuciem, które, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej, ożywiałoby masy narodu. Filozofowie i myśliciele zdają sobie sprawę z wartości tych odrębnych pierwiastków, widzą w nich przejaw twórczego ducha narodowego. Jednakże zwyczajny członek narodu raczej nie o tym myśli, by być innym od swego sąsiada czy współzawodnika, lecz by mu dorównać lub go prześcignąć. W tym współzawodnictwie narodów stosuje się ilościowe kryteria, dąży się do rekor-

dów. Każdy niemal naród chce mieć to, co mają inni; jeżeli bezpośrednio tego nie może osiągnąć, to przynajmniej o tym marzy, albo też żywi uczucie zawiści w stosunku do innych narodów.

A więc narody rolnicze chcą się stać także i przemysłowymi. Naród, którego handel jest w obcych rękach, będzie dążył do tego, by stworzyć handel własny. Naśladuje się zawsze najnowsze metody przemysłowe; narody, przewodzące w zakresie techniki wytwórczej, znajdują licznych uczniów po wszystkich częściach świata. Ten duch współzawodnictwa wyradza się nieraz w irracjonalne dążenie do tego, by innych przewyższyć. Jeżeli w jednym państwie zbudowano największą fabrykę w zakresie danej gałęzi produkcji, zaraz znajdzie się inne państwo, które będzie chciało tamto zakasować i zbuduje jeszcze większą fabrykę, z jeszcze bardziej nowoczesnymi urządzeniami.

Nazwaliśmy to dążenie irracjonalnym, albowiem racjonalna gospodarka wymaga zakładania takich zakładów fabrycznych, które są najbardziej rentowne; rentowność rozstrzyga normalnie o wielkości zakładu. Gdy się buduje największe, najokazalsze fabryki z tą myślą, by innym dorównać lub ich przewyższyć, wtedy względy prestige'u, a więc względy pozagospodarcze, wysuwają się na czoło. Między wielkimi kompaniami okrętowymi krajów, przodujących w żegludze morskiej, odbywa się wciąż współzawodnictwo. Każda z tych kompanii chce przewyższyć inną, obcą, wielkością statków, krążących po oceanach, ich luksusem i szybkością. Nie zawsze budowa takich największych statków wytrzymuje kalkulację; niezupełnie jest racjonalnym ubieganie się o rekordy. Ale gdy się śledzi walkę, prowadzoną przez Francję i Anglię o „błękitną wstęgę oceanu", przypominają się raczej nastroje na olimpiadach sportowych, aniżeli zwyczajne współzawodnictwo handlowe. Wielką rolę gra tu duma narodowa, która każe dokonywać nie zawsze intratnych nakładów.

Nie zrozumiemy rozwoju nowoczesnego protekcjonizmu celnego, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę tych irracjonalnych pierwiastków. Ochronę celną rodzimej produkcji można doskonale uzasadnić argumentami ekonomicznymi. Można powołać się na to, że bez ochrony celnej gospodarstwo narodowe nie zdoła zatrudnić swych rąk roboczych, wyzyskać swych naturalnych zasobów; że przystosowanie się do międzynarodowego podziału pracy raczej kraj zuboży, zamiast go wzbogacić. Następnie można powołać się na argument zabezpieczenia obronności kraju, konieczności posiadania przemysłów, które pracują dla wojska, który to argument również jest racjonalnym argumentem. Ale do tego dołącza się pragnienie, by posiadać to, co mają inni, by innym dorównać; słowem chęć naśladowania innych narodów lub ich przewyższenia w zakresie przemysłu.

Jeden ze zwolenników wolnego handlu, C. T. Bastable, omawiając argumenty protekcjonistów, stwierdza z pewnym przekąsem, że „argumenty ekonomiczne pure et simple nie mogą być decydującymi"; że nie można zrozumieć protekcjonizmu bez uwzględnienia idei narodowości. Pisze w ten sposób: „By zrozumieć stanowisko, zajęte przez nowoczesnych przeciwników wolnego handlu, jest przede wszystkim istotną rzeczą, by uznać, że narodowość jest kamieniem węgielnym ich systemu. Obrońcy protekcjonizmu z nużącą jednostajnością przedstawiają ten system jako narodowy i przeciwstawiają go temu, co nazywają kosmopolityzmem Adama Smitha i jego uczniów. Podkreśla się roszczenie narodu jako całości i uważa za ważniejsze od roszczeń jednostek i całego świata." [1])

Ale nie wchodzi tu w grę tylko interes gospodarstwa narodowego, pojęty ciasno, jako czysty interes ekonomiczny. Zwolennicy protekcjonizmu powołują się na szersze względy narodowe. Jeden z największych teoretyków amerykańskiego protekcjonizmu, Simon N. Patten, wiąże dążenie do wszechstronnego wyzyskania zasobów naturalnych i zdolności produkcyjnych swego kraju z „ideałem cywilizacji „amerykańskiej". Jego zdaniem, przystosowanie się do międzynarodowego podziału pracy oznacza zastój, a natomiast nacjonalizm ekonomiczny ma charakter dynamiczny.

Według S. N. Pattena „Ameryka ma szczególne powody, by wziąć za swój ideał rozwój narodowy, zamiast by próbować przystosowania swej cywilizacji do europejskiej i stopić jedną z drugą we wspólnej postaci. W rzeczywistości mamy większą możność, niż Europa, rozwijać się i iść drogą postępu i możemy dojść o wiele rychlej, niż ona, do najwyższego stopnia cywilizacji. Jeżeli więc zwiążemy jej los z naszym losem, nasz postęp będzie z konieczności tak samo powolny, jak jej postęp. Jeżeli, przeciwnie, oddzielimy się od niej, połączone razem bogactwo naszej nowej ziemi i waga naszych bogactw naturalnych z aktywnością naszego narodu wzniosą nas gwałtownie do wyższego stanu społecznego, w którym zniknie wielka ilość dzisiejszych trudności ekonomicznych. Gdy osiągniemy ten ideał narodowy i gdy będziemy przystosowani do naszego środowiska, nasza cywilizacja rozszerzy się z łatwością na zewnątrz, inne kraje nas będą naśladowały. W ten sposób ostatecznie nasz postęp narodowy zawiera w sobie postęp całego świata." [2])

A więc protekcjonizm przez izolację, przez zrośnięcie się narodu z jego środowiskiem ekonomicznym ma doprowadzić do rozkwitu od-

---

[1]) C. T. Bastable, The Commerce of Nations, 1914, s. 118.

[2]) S. N. Patten, Les Fondements Economiques de la Protection, przekł. fr., 1899, s. 2.

rębnej cywilizacji narodowej, która wyprzedzi inne cywilizacje. Czasami uzasadnia się protekcjonizm potrzebą utrzymania narodowej odrębności. W r. 1844 niemiecki autor Eisenhart pisał w ten sposób: „System ochrony celnej jest gwarancją indywidualności narodu. Dopiero dzięki niemu naród staje się panem we własnym domu i może robić zarządzenia, które uważa za celowe... Jest to mur moralny, jest to płot, którym naród oddziela swą zagrodę od wszelkich innych, poza którym przechowuje swoje lary i penaty. Jednym słowem, jest to warunek indywidualności narodowej, tego koniecznego członka w organizmie historii świata." [3])

W tych wszystkich rozważaniach na temat protekcjonizmu, widzimy gospodarstwo narodowe jako narzędzie wyższych celów; protekcjonizm przestaje być systemem ekonomicznym, staje się zaś środkiem rozwoju narodowej indywidualności. A obok argumentów, choćby natury ogólnej, wchodzą tu w grę pierwiastki natury uczuciowej. Według W. Bagehota „Wiara w protekcjonizm wyrasta, podobnie jak chwast, na każdej ziemi. Pytano raz Thiersa: „Dlaczego pan daje premie francuskim przemysłowcom, rafinującym cukier?". Na to odpowiedział: „Chcę, by dymiły kominy fabryczne". Dzisiaj ta wiara we wszechstronny rozwój produkcji narodowej, pragnienie, by dymiły kominy fabryczne, rozszerzyła się już po całym świecie.

Zwolennicy wolnego handlu ubolewają nad działaniem tych pozaekonomicznych pierwiastków. Niemniej jednak muszę stwierdzić wielką ich siłę. Warto przytoczyć następujące wywody amerykańskiego ekonomisty Franka W. Taussiga, które, choć wypowiedziane przeszło 30 lat temu, dzisiaj mają bodaj że jeszcze większą aktualność: „Wpływ ducha narodowego i wojowniczego na opinię publiczną sięga daleko poza ostrożne rozważania zysków i strat, wynikających z wojny i pokoju. Pobudza on szereg uczuć, które zwracają się przeciw handlowi z innymi krajami. Pobudza w każdej sferze międzynarodowe współzawodnictwo. Rozważne i dokładne obliczenie zysków zagranicznego handlu, które jest zadaniem ekonomistów, prawdopodobnie określa zapatrywania bardzo ciasnego koła ludzi. Stan uczucia ogromnej większości określają ich ogólne sentymenty i uprzedzenia. A te zwracają się nie ku rodzimemu krajowi, a przeciw obcym, sprzyjają krajowym rynkom i produktom, a przeciwne są obcej konkurencji. Dodajmy do tego silny apel argumentacji protekcjonistycznej do instynktownych uprzedzeń i wewnętrznego egoizmu każdej przeciętnej jednostki, a będziemy mieli wyjaśnienie źródła jej ciągłej siły." [4])

---

[3]) H. Eisenhart, Philosophie des Staates.

[4]) T. W. Taussig, The present position of the doctrine of free Trade.

Przytaczając te rozumowania, nie chcemy bynajmniej udowadniać, że protekcjonizm i w ogóle dążenie do pełnego rozwoju gospodarstwa narodowego nie ma za sobą poważnych argumentów ekonomicznych, że sam w sobie jest irracjonalnym systemem polityczno-ekonomicznym. Przemawiają za nim nie tylko poważne względy ekonomiczne, lecz również i różne partykularne gospodarcze interesy, które odnoszą bezpośrednią korzyść z protekcjonizmu. Ale w ostatecznej instancji rozstrzyga tu interes narodowy, a bodaj że nawet i niewyrozumowane poczucie narodowe, któremu przyświeca pewien ideał gospodarstwa narodowego. Protekcjonizm jest po prostu jednym z najbardziej typowych przejawów czynnej świadomości narodowej.

Że ta świadomość narodowa wprawia w ruch pobudki działania, które są sprzeczne z czystym motywem gospodarczym, tego mamy liczne przykłady. Można by tu pominąć protekcjonizm, uprawiany przez państwo, gdyż mógłby ktoś w państwowym przymusie dopatrywać się tylko przejawu wciągnięcia państwa do obrony partykularnych interesów przemysłowych. Ale zwróćmy uwagę na protekcjonizm narodów, które nie mogą się posługiwać własnym państwem. Polacy przed wojną stworzyli, pod obcym panowaniem „Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat" — wedle znanego określenia niemieckiego;stworzyli własne życie gospodarcze, w którym starali się, ile możności, uniknąć zależności od Niemiec. Ten polski wzór naśladują obecnie Rusini w b. Galicji Wschodniej; chcą, opierając się na współdzielczości, wykształcić własny handel, a w ślad za tym i własny przemysł.

Tego rodzaju usiłowania opierają się na wewnętrznej dyscyplinie narodowej, która nakazuje kupować u swoich, posługiwać się rodzimym pośrednictwem, ponosić różne ofiary w celu stworzenia samodzielnego pozapaństwowego gospodarstwa narodowego. Głównym narzędziem tej organizacji jest bojkot, wyrażający się zarówno w negatywnej, jak i pozytywnej postaci. Ale ta akcja nie ogranicza się do propagandy bojkotowej. Nakazuje ona członkom narodu kierować się ogólnym jego dobrem w całym ich życiu, w ich karierze zawodowej. Ten, kto chce stworzyć to rodzime gospodarstwo, nie szuka najbardziej intratnego zajęcia, lub też zawodu, odpowiadającego najlepiej jego umysłowym i artystycznym zamiłowaniom. Pracuje nieraz za pół darmo, w przykrych warunkach, gdyż kierują nim motywy wyższej, ogólniejszej natury.

Podobnych zjawisk nie zdołamy wyjaśnić, jeżeli nie wciągniemy w rachubę motywów pozagospodarczych. A z tych motywów bodaj że najpotężniejszym jest dzisiaj czynnik świadomości narodowej. Jeżeli jakaś społeczność narodowa jest zwarta, solidarna, jeżeli, będąc

pod obcym panowaniem, żywi w stosunku do obcego żywiołu mocne negatywne uczucia, może na swych członków nałożyć duże nawet ofiary na rzecz swego protekcjonizmu narodowego. Nie będą to doraźne, fanatyczne odruchy, lecz nawet może się rozwinąć planowa akcja, której skutki zaznaczą się w strukturze gospodarczej społeczeństwa.

Dążenie do pełnego rozwoju gospodarczego wyraziło się nie tylko w popieraniu produkcji krajowej na zewnątrz... Tam, gdzie wytwórczość nie ma jednolitego charakteru narodowego, rozwija się niejako wewnętrzny protekcjonizm, który różnymi sposobami popiera wszechstronną narodową wytwórczość, odsuwając na plan dalszy, lub usuwając w zupełności obce żywioły gospodarcze. Czynna świadomość narodowa domaga się między innymi usunięcia zależności od obcego kapitału, wyzwolenia się z pod jego przewagi. Zagadnienie zagranicznych kapitałów przestaje być zagadnieniem finansowym, a staje się zagadnieniem politycznym. Znowu wchodzą tu w grę takie czynniki, jak ambicja i duma narodowa. Pełna niezależność wydaje się być większym dobrem, aniżeli wygodny rozkwit gospodarczy przy obcej pomocy.

Rozwija się również dążenie do tego, by wyeliminować obce pośrednictwo handlowe. Każdy naród chce być pełnym narodem, chce, by były w nim reprezentowane wszystkie funkcje społeczno-ekonomiczne. Na tle tych dążeń staje się bardzo trudnym położenie narodów, jednostronnych gospodarczo, które np. wyspecjalizowały się w handlu, a nie mają podstaw swego bytu na własnej ziemi. Nie tylko nie ma mowy o ich monopolu handlowym, lecz czasami i ich byt jest zagrożony. Takie funkcje pełnili dawniej na wschodzie Europy Grecy (Lewantyńcy) i Ormianie, dzisiaj jeszcze tę funkcję pełnią Żydzi. W wielu krajach, gdzie poszczególne narody uzupełniają, kompletują niejako swoje gospodarstwo narodowe, ich rola staje się zbędną.

Dążenie do tego, by stworzyć pełne, niezależne gospodarstwo narodowe, nabrało po wojnie nowej siły. Nie tylko rozszerzyło się na narody, które mniej były skłonne do hołdowania protekcjonizmowi, lecz równocześnie wystąpiło w nowej, bardziej jaskrawej postaci: jako dążenie do autarkii, do stworzenia zamkniętego gospodarstwa narodowego, niezależnego od zagranicy. Idea autarkii znajdzie za sobą mniej argumentów ekonomicznych, niż zwyczajny, bardziej umiarkowany protekcjonizm. Protekcjonista w odpowiedzi na zarzut, że cła i premie podnoszą koszty produkcji, powołuje się na to, że dzięki protekcjonizmowi znajdują zatrudnienie wolne siły robocze, których utrzymanie spadłoby na państwo. Autarkizm, który odcina się od zagranicy, nie może już odeprzeć zarzutu, że sztuczne i forsowne uzyskiwanie surowców wewnątrz gospodarstwa narodowego podnosi ogromnie koszty produkcji. Ale

sprawa tych kosztów schodzi na plan dalszy — na pierwszym pozostaje niezależność gospodarcza.

Zwolennicy autarkii niekiedy przyznają, że argumenty czysto ekonomiczne nie są dla nich rozstrzygające. Znany niemiecki historyk gospodarczy B. Laum w swej pracy „Die geschlossene Wirtschaft" bierze za punkt wyjścia wywody ekonomistów, według których idea autarkii nie wytrzymuje krytyki ekonomicznej. Ale za założenie przyjmuje irracjonalną dążność do tego, by tworzyć ciaśniejsze całości społeczne, by związać człowieka duchowymi węzłami z jego gospodarstwem. Według niego, dążenie do zamykania się, do odgraniczenia od innych jest elementarnym faktem psychicznej natury. W świetle tych poglądów, autarkia byłaby wyrazem potrzeby duchowej, by powiązać gospodarstwo z życiem pozagospodarczym w ramach pełnej, a zamkniętej od zewnątrz całości, którą jest naród.

Niewątpliwie w dążeniach autarkicznych pojawia się prymat idei narodowej nad racjonalizmem ekonomicznym. Ten prymat występował już i dawniej, w w. XIX, choć nie wszyscy doceniali wagę tego zjawiska. C. F. Bastable stwierdził słusznie, że gdyby został urzeczywistniony ideał wolnego handlu, „granice narodowe (to zn. polityczne) i ekonomiczne dość rychło przestałyby się pokrywać. Tak jak obecnie obszary ekonomiczne nie są te same, co lokalne podziały polityczne, to wkrótce jednostki ekonomiczne szybko zaczęłyby się różnić od narodowych w świecie, w którym by wolny handel został ostatecznie ustanowiony". [5]) A tymczasem rzeczywistość poszła inną drogą. Czynnik polityczny, to zn. w w. XIX czynnik narodowy stał się rozstrzygającym o granicach ekonomicznych.

Bardzo ciekawą pod tym względem jest historia unii celnych, względnie pomysłów tych unii. Na korzyść tworzenia większych całości celnych można przytoczyć bardzo poważne argumenty. W poszczególnych przypadkach można wykazać, że zawarcie unii wyjdzie na wyraźną korzyść obydwu stron kontraktujących. Argumenty gospodarczo-ekonomiczne przemawiałyby np. za unią celną Niemiec z Holandią, czy Belgii z Francją; Szwajcaria, odcięta od morza, mogłaby (gospodarczo) wyjść na tym bardzo dobrze, gdyby zawarła unię celną z którymś z sąsiadów. Na racjonalność unii Kanady ze Stanami Zjednoczonymi wskazuje po prostu rzut oka na mapę. Podobne argumenty można przytoczyć na korzyść unii różnych państw środkowej i południowej Ameryki, bodaj że nawet i na korzyść panamerykańskiego związku celnego.

Od czasu do czasu zjawia się ideolog, który głosi ideał stanów

---

[5] C. F. Bastoble, l. c., s. 293.

zjednoczonych Europy, czy nawet całego świata. Ale kiedy naprawdę związki celne dochodzą do skutku? Gdy mają narodową podstawę. Dlatego okazał się tak żywotnym, mimo wielu przeszkód „Der Deutsche Zolverein". Był on wyrazem dążności Niemiec do zjednoczenia narodowego, miał podstawę polityczno-narodową. Gdy brak jest poczucia wspólności narodowej, najpotężniejsze argumenty ekonomiczne okazują się bezsilne. Słabszy obawia się spółki z silniejszym, by ten go nie pochłonął. Ambicja narodowa nie pozwala małemu narodowi łączyć się z wielkim, by nie uzewnętrzniać jego przewagi.

Ogromną siłę czystego motywu gospodarczego możemy obserwować na każdym kroku. Albo ten motyw występuje wyraźnie, jako współzawodnictwo jednostek w walce o byt, albo kryje się i za zbiorowymi działaniami, w walce różnych związków zawodowych i klas społecznych. Ale gdy przypomnimy sobie wielkie procesy dziejowe, wielkie przeobrażenia polityczno-ekonomiczne, nie zdołamy ich wyjaśnić czysto racjonalnymi pierwiastkami, nie potrafimy ich sprowadzić do gry sił ekonomicznych. Na każdym kroku spotykamy się z potężnym działaniem poza — i ponadgospodarczych pierwiastków. A między nimi w w. XIX, a bodaj że w przeważnym stopniu w obecnym stuleciu, dominująca siła świadomości narodowej zaznacza się na każdym kroku.

Określając pojęcie narodu, trzeba wskazać na tkwiące w nim pierwiastki obiektywne i subiektywne. Możemy odróżnić naród jako fakt obiektywny, jako pewien kompleks właściwości, wspólnych pewnemu ugrupowaniu, i naród jako stan świadomości, jako poczucie wspólności jego członków. Między tym pierwiastkiem subiektywnym i obiektywnym istnieje wzajemne oddziaływanie. Logicznie biorąc, właściwości obiektywne są podłożem, na którym powstaje świadomość narodowa, która jest niejako ich odbiciem, ich „nadbudową".

Ale stwierdzamy fakt bardzo interesujący: oto nie ma proporcjonalności między siłą pierwiastków subiektywnych i obiektywnych. Jeżeli wzrasta obiektywna odrębność grupy narodowej, nie wynika z tego, że towarzyszy temu odpowiedni wzrost siły narodowej świadomości. Czasami obiektywna odrębność jest słaba, a poczucie świadomości narodowej, przeciwstawiające się innym ugrupowaniom narodowym, jest bardzo silne. Narody upodabniają się zewnętrznie do siebie, jedne naśladują drugie, a zarazem rośnie ich przeciwieństwo, zaostrza się ich współzawodnictwo.

Szczególnie silnie uwydatnia się to w dziedzinie gospodarczej. Widzimy, że dzisiaj narody uczą się od siebie, przejmują najbardziej nowoczesne metody produkcyjne, by się wzajemnie wypierać z rynków, by utrzymać swoją gospodarczą niezależność. Upowszechnia się zasadniczo jedna technika produkcyjna w świecie, upowszechniają potrze-

by, które stają się wspólnymi społeczeństwom, należącym do najrozmaitszych kręgów cywilizowanych. A jednocześnie odrębna świadomość narodowa stawia mury między narodami.

Byłby to jednak obraz bardzo jednostronny, gdybyśmy akcentowali tylko tę różniczkującą funkcję świadomości narodowej. Świadomość narodowa dzieli, ale zarazem świadomość ta jednoczy. Na jej tle powstaje pewna solidarność interesów, która nie jest czysto gospodarczą solidarnością. Słabną antagonizmy klasowe, zacierają się różnice lokalne, wspólność narodowa wysuwa się na czoło różnych innych wspólności.

Podkreślamy, że ta wspólność nie jest zwyczajną wspólnością interesów. „Gospodarstwo narodowe" nie jest współdziałaniem różnych indywidualnych gospodarstw, spółką, opartą na działaniu czystego motywu gospodarczego. Naród na zewnątrz ma wspólne gospodarcze interesy, ale nie wszystkie jego warstwy są w te zewnętrzne stosunki w jednakowym stopniu wplecione i jednakowo je odczuwają. Na wewnątrz, gdy zachodzi zbieżność gospodarczego interesu różnych jednostek i grup społecznych, pozostaje odpowiednia ich organizacja, w której nie muszą się zaznaczać specyficznie pierwiastki wspólności narodowej; powstanie wtedy np. albo mała spółka handlowa, albo wielki kartel, albo potężny związek zawodowy. Natomiast świadomość narodowa zaznacza się w stosunkach, zachodzących między różnymi grupami interesów i różnymi ich związkami; ta świadomość narzuca im pewien sposób postępowania, nakłada na nich różne obowiązki, oparte na pozagospodarczych czynnikach i motywach, urabia ich życie gospodarcze w określonym kierunku. Siła tych nakazów i tych różnych uczuć jest bardzo rozmaita: może to być albo obowiązek popierania członków własnego narodu w produkcji i konsumcji, bez specjalnej materialnej ofiary danej jednostki, albo też moralny nakaz poświęcenia całego majątku na cele narodowe, np. na przypadek wojny.

Otóż to działanie świadomości narodowej, które z jednej strony oddziela narody od siebie, a z drugiej zespala je wewnętrznie, znajduje dzisiaj swój najpełniejszy wyraz w ideale „pełnego gospodarstwa narodowego". Ten ideał nie jest identyczny z dążeniem do całkowitej autarkii i jest niezależny od losów tej ostatniej idei. Strzeszcza się w tym, że naród chce być niezależnym gospodarczo i że chce sprawować wszystkie funkcje ekonomiczne, a nie wyręczać się przez obcych; chce żyć pełnym gospodarczym życiem.

KAROL STOJANOWSKI

NAKAZY NARODOWEJ POLITYKI LUDNOŚCIOWEJ

Możemy dziś śmiało mówić o narodowej polityce ludnościowej w Europie nie tylko z tego powodu, że państwa narodowe przeciwstawiają się w tej dziedzinie t.zw. wielkim demokracjom europejskim, dopiero bowiem współczesne ruchy narodowe rozumieją znaczenie polityki ludnościowej. Polityka ludnościowa w ujęciu ruchów narodowych staje się jednym z najważniejszych instrumentów narodowego odrodzenia, jedną z najpewniejszych ostoi bytu narodowego oraz niewzruszoną podstawą ekspansji narodowej. Nie jest tedy przypadkiem, że właśnie ruchy narodowe wysunęły politykę ludnościową na czoło swoich politycznych prac. Obserwujemy to zarówno we Włoszech, jak też w Niemczech, czy wreszcie ostatnio w narodowej Rumunii. Nie od rzeczy też będzie podkreślić, że i polski ruch narodowy zaraz po okrzepnięciu wysunął na czoło swych prac zagadnienia ludnościowe przez zajęcie się sprawą żydowską w Polsce.

Jeśli zatem mamy dać przegląd polskich zagadnień ludnościowych, polskich w tym względzie konieczności i możliwości, to musimy zacząć od sprawy żydowskiej. Jest bowiem ta sprawa centralnym zagadnieniem polskiego życia, decydującym wprost o dalszych naszych możliwościach utrzymania się nie tylko jako państwo, ale też jako naród. Sprawa żydowska poza tym stwarza szereg nowych i komplikuje rozmaite stare zagadnienia ludnościowe ludności nieżydowskiej w Polsce.

Na czoło kwestii żydowskiej w Polsce wysuwa się fakt największego zażydzenia naszego kraju w całym świecie. Wprawdzie większy procent Żydów posiadają jeszcze Palestyna, Jemen oraz Tanger, ale Palestyna ma być krajem żydowskim, a Jemen i Tanger są zbyt małymi krajami, aby można o nich poważnie mówić. Spis ludności w r. 1931 wykazał 3.113.900 wyznawców mozaizmu, co wynosi 9,8% ogółu ludności Polski. Wprawdzie 12% starozakonnych przyznało się do polskiego języka ojczystego, ale dziś nie osiągnęlibyśmy ani połowy takich Polaków. W rzeczywistości dzisiaj już nikt nie będzie twierdzić, że w tej grupie lud-

ności znajdują się Polacy. Ludność mojżeszowego wyznania w statystyce nie wyczerpuje ilości Żydów w Polsce. Najpierw część ludności mojżeszowego wyznania nie znalazła się w ogóle w statystyce spisowej. Żydzi bardzo chętnie uchylają się od wszelkich spisów. Dzieje się to zwłaszcza w wielkich skupieniach żydowskich. Poza tym jest pewna ściśle dziś nie określona liczba Żydów wyznań chrześcijańskich, oczywiście za Żydów się nie podających. Na koniec mamy już dość poważną ilość mieszańców żydowsko - polskich, których bodaj w części można by zaliczyć do Żydów. Można zatem śmiało twierdzić, że Żydów jest w Polsce więcej, aniżeli ich wykazuje urzędowa statystyka.

Żydzi nie są, jak wiadomo, jednomiernie rozsiedleni po całym terytorium Polski. Polska zachodnia posiada w świetle spisu ludności z r. 1931 minimalne odsetki Żydów. Poznańskie i Pomorze posiada 0,3%, Śląsk zaś 1,5%, podczas gdy w reszcie kraju ilość żydów wyznania mojżeszowego waha się od 7,6% do 14,4%. Największe przy tym zagęszczenie Żydów posiadają województwa: łódzkie (14,4%), lubelskie (12,8%), białostockie (12,0%) oraz lwowskie (11,0%). Najmniej Żydów wykazują województwa: krakowskie (7,6%) i nowogródzkie (7,8%). Na to nierównomierne rozsiedlenie Żydów w Polsce wpłynęły przede wszystkim warunki natury społeczno - historycznej. W Polsce zachodniej wycisnął Żydów postęp kulturalno - gospodarczy, a przede wszystkim gospodarczy nacjonalizm, wywołany przez niemiecki ucisk. Największy odsetek Żydów w województwie łódzkim wiązać należy z uprzemysłowieniem tego okręgu. Bardzo ciekawa ze stanowiska ruchów ludnościowych jest pozostała grupa województw o największym procencie Żydów w Polsce, składająca się z województw: lwowskiego, lubelskiego i białostockiego. Tutaj bowiem obok uprzemysłowienia działa jeszcze inny moment, moment rubieży pomiędzy dwoma narodami. Właśnie przez te województwa biegnie polsko - ruskie pogranicze. Ekspansja każdego narodu wykorzystuje takie pogranicza. Wystarczy sobie uzmysłowić śląski klin niemiecki, powstały na pograniczu polsko - czeskim, albo analogiczny klin słowiański w okolicy Bamberga nad górnym Menem, który wykorzystał rubież germańsko - celtycką. Zwłaszcza wysoki procent Żydów w województwie lubelskim wskazuje na wykorzystanie przez Żydów pogranicza , boć przecie w lubelskim nie ma żadnego przemysłu. Jest to oczywiście zjawisko niesłychanie niebezpieczne. Gdyby się bowiem Żydzi usadowili mocno na naszych rubieżach wschodnich, to oddzieliliby nas w pewnym stopniu od geograficznego kontaktu ze światem ruskim, pozostającym w naszych granicach państwowych, kontaktu tak niezbędnego dla powodzenia asymilacji żywiołu ruskiego. Żydzi, usadowiwszy się mocno na pograniczu, zyskaliby sui generis terytorium narodowe, które by mogło rozszerzać się zarówno na wschód, jak

też na zachód. Oczywiście, że pierwotnie było to instynktowne wykorzystywanie rubieży, ale w miarę rozwoju stosunków mógł się wśród żydostwa wyłonić jakiś konkretniejszy plan, dotyczący wykorzystania owego pogranicza. Na istnienie takiego planu wskazywałyby żydowskie starania w sprawie osuszenia Polesia. Polesie zaś nie tylko łączy się z polsko-ruską rubieżą, ale i samo tworzy pewnego rodzaju rubież pomiędzy zasięgiem małoruskim a białoruskim. W związku zaś ze swoją rubieżnością oraz z niskim stopniem kultury jest Polesie dość poważnym skupieniem żydowskim. Obecnie posiada ono Żydów 10,1, a w roku 1921 procent ich wynosił 13,0. Oczywiście, że skolonizowanie Polesia przez Żydów wytworzyłoby w tych warunkach na naszym wschodzie wielkie i zwarte terytorium żydowskie.

Jeżeli już mówimy o możliwości celowej konsolidacji żydowstwa na pewnych specjalnych terenach, to zwróciłbym tu uwagę na terytorium południowo-zachodniej Polski, obejmującej województwa: śląskie, krakowskie, kieleckie i zachodnią część lwowskiego. W ostatnich kilku latach można na tym terytorium obserwować wzmożoną imigrację Żydów, próby ich osiadania na ziemi oraz próby zdobywania nowych terenów. Tak np. bardzo mocno, zupełnie z dnia na dzień zażydzają się Katowice. W ten to zdaje się kąt Rzeczypospolitej wsiąknęło, po przewrocie hitlerowskim, najwięcej uciekinierów żydowskich z Niemiec. Podobno w Krakowie uciekinierzy ci pobudowali całe dzielnice kamienic, potworzyli nowe przedsiębiorstwa itd. Gdyby taka koncentracja istotnie była planowo organizowana, to miałaby ona na celu przygotowania do rewolucji bolszewickiej w Polsce, organizowanej w celu uratowania żydostwa polskiego przed nieuchronnym opuszczeniem Polski. Chodziło by tu mianowicie o terytorialne połączenie sowieckiej Rosji z zaprzyjaźnioną Czechosłowacją. Omawiane województwa przedłużają przecież skomunizowane i zukrainizowane kresy południowo - wschodnie. Kolonizacja żydowska miałaby na celu zneutralizowanie południowo - zachodniego terytorium w jego patriotyczno - polskim nastawieniu. Okręg ten, posiadając sporo ośrodków przemysłowych, posiada też wiele łatwopalnego materiału ludzkiego. Na istnienie takiego planu wskazywałyby niektóre wydarzenia polityczne ostatniej doby. Przecież ostatni strajk chłopski w Małopolsce Środkowej był niczym innym, jak próbą pogłębienia nastrojów rewolucyjnych na tym terenie. Nie są tedy pogłoski o istnieniu tajnego rządu żydowskiego w Krakowie czymś niewiarogodnym. Dlatego to akcja Stronnictwa Narodowego, mająca na celu odżydzenie terenu t.zw. Centralnego Okręgu Przemysłowego, leżącego właśnie na omawianym przez nas terytorium, jest tak niesłychanie ważna, jeśli mowa o bezpieczeństwie Polski.

Nierównomierność rozkładu ludności żydowskiej nie dotyczy jedynie

naszej przestrzeni. Zaznacza się ona również w układzie społecznym Polski. Żydzi są przede wszystkim ludem miejskim. Podczas gdy wieś liczy tylko 3,2%, to miasta polskie wykazują aż 27,3% ludności wyznania mojżeszowego. Jeśli pozostawimy na boku województwa zachodnie, to liczba Żydów waha się w miastach polskich pomiędzy 24,8% a 49,2%! Są to oczywiście cyfry olbrzymie. Jeśli się weźmie pod uwagę, że miasta stanowią ośrodki nerwowe organizmu państwowego, to położenie Polski i jej bezpieczeństwo budzić musi bardzo wielką troskę.

Przecież Żydzi stanowią u nas niebezpieczeństwo w znaczeniu fizycznym, wojskowym. Przecież prawie co trzecim mieszkańcem polskiego miasta jest Żyd. Pozycja żydowska w miastach fatalnie zaciążyła na cywilizacji Polski. Miasta są, jak wiadomo, loboratariami i ośrodkami promieniowania cywilizacji. U nas ośrodki te zostały opanowane przez żywioł obcej, odrębnej rasy oraz obcej cywilizacji. Narzucają one oczywiście tę cywilizację, tak jak to miasta robią wszędzie, otoczającej polskiej wsi. I to jest pierwszy bezpośredni wpływ żydowski, zniekształcający naszą cywilizację. Żydostwo poza tym, opanowawszy miasta polskie, nie dopuszcza do nich nadwyżki ludności chłopskiej ze wsi. Na skutek tego wieś naszą trapi przeludnienie, wielkie rozdrobnienie własności rolnej oraz bezrobocie. Wszystko to oczywiście obniża bardzo wydatnie poziom kulturalny naszego chłopa. Broniąc się przed naporem głodnych mas chłopskich na miasta, Żydzi starają się chłopską falę skierować na polskie dwory. Stąd gwałtowna propaganda za parcelacją nie tylko sfer żydowskich, ale także i polskich grup politycznych, w rozmaity sposób uzależnionych od Żydów. Parcelacja zaś, prowadzona pod naporem żydowskiej propagandy, niszczy warstwę ziemiańską, która mogłaby być po pewnej regeneracji ośrodkiem i źródłem postępu kulturalnego i gospodarczego dla chłopskiej wsi polskiej. Nie jest to zresztą tylko jedna krzywda, którą Żydzi ziemiaństwu wyrządzili. Właściwie można zaryzykować twierdzenie, że to właśnie Żydzi w głównej mierze doprowadzili warstwę ziemiańską do upadku. Żydzi bowiem już od kilku stuleci oddzielili szlachtę - ziemian od chłopów jakby pewnego rodzaju warstwą izalacyjną, złożoną z karczmarzy, pachciarzy, handlarzy zbożem i lasami itp. Warstwa ta oddzieliła obie polskie warstwy wiejskie i pozbawiła je wzajemnego kontaktu. Ziemianin nie stał się na skutek tego naturalnym przywódcą chłopa i stracił swoją społeczną pozycję. Za tą stratą poszedł upadek gospodarczy ziemian, gdyż Żyd faktor oduczył ziemianina także pracy gospodarczej i w ogóle myślenia na swoje konto. Oczywiście fakt ten zdezorganizował w zupełności stosunki kulturalne i polityczne na naszej wsi.

Zarówno wysunięte powyżej momenty, jak też przede wszystkim postulaty i konieczności natury politycznej, sprowadzając się do uniezależ-

nienia się od przytłaczającej supremacji politycznej Żydów, narzucają nam konieczność zlikwidowania sprawy żydowskiej w Polsce. Żeby zrozumieć dokładnie polityczną właśnie wagę sprawy żydowskiej, wyobraźmy sobie statystycznie, jakby Polska wyglądała, gdyby dziś nie stało ani jednego Żyda w kraju oraz gdyby stosunki procentowe Polaków i innych mniejszości pozostały bez żadnych zmian. W 1931 wykazała statystyka 68,9% ludzi, używających języka polskiego, czyli przyznających się do polskiej narodowości. Odliczyć z tego należy ludność wyznania mojżeszowego, która zapisała się w rubryce języka polskiego, gdyż to są w istocie Żydzi. Pozostanie wtedy 67,7% rzeczywistych Polaków. Gdyby Żydzi z Polski wyemigrowali, to procent Polaków powiększyłby się na 75. Już samo porównanie tych dwóch cyfr procentowych wskazuje na to, jak wielkiej doniosłości politycznej rewolucję przygotowuje Stronnictwo Narodowe, prowadząc swą akcję przeciwżydowską. Przecież gdyby w Polsce nie stało Żydów, to do mniejszości narodowych należałby nie co trzeci mieszkaniec Polski, jak to ma miejsce dzisiaj, ale jedynie co czwarty mieszkaniec. Wtenczas byłaby możliwa konsolidacja polityczna żywiołu polskiego. Wtenczas także inny byłby gatunkowy ciężar pozostałych w Polsce mniejszości. Boć przecie znaczenie Żydów w Polsce polega nie tylko na ich ilości, ale także na ich politycznym i gospodarczym ciężarze gatunkowym. Wpływy polityczne Żydów sięgają właściwie na cały świat, może za wyjątkiem żółtej Azji, a zwłaszcza Japonii. Istnieją bowiem wszędzie żydowskie kolonie. Wpływ ten nie kończy się, jak wiadomo, na elemencie żydowskim, ale dysponuje żydostwo wielką i wpływową organizacją, złożoną z elementów nieżydowskich, a służącą żydowskim interesom. Jest nią masoneria. Wprawdzie dziś zostały wpływy żydowskie nieco nadwątlone, nie na tyle jednak, ażeby można je było lekceważyć.

Napisałem[1]) swego czasu, że Żydzi „muszą bądź to wyemigrować, bądź to, ograniczywszy swój przyrost naturalny, po prostu wymrzeć". Oczywiście z góry należy stwierdzić, że jednego, ani drugiego nie zrobią własnowolnie. Nie ma zwłaszcza takiego narodu, który by z własnej a nie przymuszonej woli opuścił jakieś terytorium. Jeżeli naród opuszcza jakiś kraj, to go ktoś albo coś do tego zmusza. Musimy się zatem liczyć z tym zasadniczym warunkiem. Nie mają racji ci, którzy twierdzą, że istotę rzeczy stanowi w tej sprawie zagadnienie, gdzie Żydzi mają wyemigrować. Miejsca na ziemi jest bardzo dużo. I pomimo to, że Żydów na świecie nie kochają, to gdzieś oni się podzieją. Istotną w tej dziedzinie sprawą jest taki układ stosunków w Polsce, aby Żydzi musieli kraj nasz opuścić. Prowadzi do tego częściowo nasza akcja polityczna i gospodar-

---

1) Stojanowski Karol — „Rasowe podstawy eugeniki", Poznań, 1927, str. 69.

cza, ale dla stworzenia odpowiednich warunków niezbędne jest sprawowanie przez Stronnictwo Narodowe rządów w państwie.

Przytaczam poniżej zestawienia dotychczasowej emigracji żydowskiej według zestawienia prof. Pawłowskiego[2]). Widzimy z niego przede wszystkim, że dopiero od roku 1932 emigracja żydowska wzmaga się

Rok	Emigracja ogólna	Emigracja żydowska	Stosunek emigracji żydowskiej do emigracji ogólnej w %	Przyrost naturalny Żydów	Emigracja Żydów w stosunku procentowym do przyrostu Żydów
1926	167509	22406	13,4	30158	74
1927	147614	18704	12,2	26156	72
1928	186630	18211	9,7	28174	65
1929	243442	23378	9,6	28901	81
1930	218387	16938	7,7	33483	51
1931	76005	8632	11,4	33439	26
1932	21439	8640	40,8	25447	29
1933	35525	16917	47,9	26630	64
1934	42563	18026	42,3	32352	30
1935	53812	30703	56,7	32988	93

do tego stopnia, że poważnie przekracza ogólny procent ludności żydowskiej w Polsce, co dopiero gwarantuje zmniejszanie się ludności żydowskiej. W każdym razie nie przekroczyła liczba emigracyjna żydowska ani razu w ciągu tego dziesięciolecia żydowskiego przyrostu naturalnego, podczas gdy przed wojną emigracja żydowska dwukrotnie przekraczała żydowski przyrost naturalny.

Niestety, nie można dziś wysunąć jakichś szczegółowych postulatów co do ilości emigracji żydowskiej z Polski. Nie znamy bowiem bardzo dużej ilości współczynników tej emigracji. Najogólniej mówiąc, można tylko dążyć do tego, ażeby sprawę żydowską załatwić szybko, możliwie w najkrótszym czasie. Exodus Żydów z Polski powinien trwać najwyżej kilkanaście lat.

Największą troską współczesnych zachodnich państw narodowych jest walka z depopulacją, jaka ogarnęła Europę zachodnią. Depopulacja początkowo zagnieździła się we Francji, a później rozszerzyła się w rewolucyjny zupełnie sposób na kraje germańskie, a więc Anglię, Niemcy oraz Szwecję i Norwegię. Celem zorientowania się w zjawisku wymierania Europy przytaczam za „Rocznikiem Statystycznym" niektóre dane o przyroście naturalnym niektórych krajów europejskich. Na

---

[2]) Pawłowski St. „O emigracji Żydów z Polski i o ich kolonizacji" Warszawa, 1937, „Sprawy kolonialne i morskie", str. 5—64.

Rok	Bułgaria	Jugosławia	Holandia	Polska	Rumunia	Litwa	Włochy	Niemcy	Czechosłow.	Anglia	Szwecja	Francja	Austria
1909—12	18,1	—	14,9	16,4	16,4	—	12,2	12,9	10,0	10,7	10,6	0,7	5,3
1933	13,6	14,5	12,0	12,3	13,3	12,2	10,0	3,5	5,5	2,1	2,5	0,5	1,1
1934	16,0	14,5	12,3	12,1	11,7	10,2	10,1	7,1	5,4	3,0	2,5	1,0	0,8

pierwszy rzut oka Polska nie wygląda w tej tabeli najgorzej. Niemniej nie ulega wątpliwości, że proces depopulacyjny wdarł się także do Polski. Fala ta idzie z zachodu na wschód. Niektóre przy tym kraje zachodniej Europy doszły już do tego stanu, że nie wykazują prawie nadwyżki urodzin nad zgonami.

Zmiany ruchu naturalnego w rozwoju czasu w Polsce przedstawia poniższe zestawienie:

Lata	Przyrost naturalny	Lata	Przyrost naturalny	Lata	Przyrost naturalny
1896 — 1900	18,5	1926	15,3	1932	13,8
1921	11,9	1927	14,3	1933	12,3
1922	15,4	1928	15,9	1934	12,1
1923	18,3	1929	15,3	1935	12,1
1924	16,6	1930	17,0	1936	12,4
1925	18,5	1931	14,7	1937[3])	10,8

Zestawienie to wykazuje jasno, że nasz wielki przyrost naturalny należy do przeszłości. A on to właśnie umożliwił nam przetrwanie zaborczych praktyk wynaradawiających i bezsprzecznie umożliwił odbudowanie państwa polskiego. Począwszy od roku 1926 obserwujemy stały i systematyczny spadek naszego przyrostu naturalnego. Już dane za ostatni rok zaczynają być zupełnie niepokojące. W zestawieniach „Małego Rocznika Statystycznego" Polska stała w r. 1934 na czwartym miejscu. Dziś cofnęłaby się na miejsce dziewiąte, o ile oczywiście tylko Polska uległaby tak wielkiemu pogorszeniu rozrodczości.

Co gorsza, proces depopulacyjny ogarnia w stopniu o wiele większym właśnie ludność polską, podczas gdy Rusini, Żydzi i Niemcy okazują się elementami bardziej w tym względzie odpornymi. Bardzo ciekawych w tej dziedzinie danych dostarczył prof. Romer[4]). Daje on zestawienie zmian przyrostu względnego ludności w Polsce, przyjąwszy przyrost absolutny z r. 1927 za 100. Słusznie podkreśla prof. Romer, że cyfry

[3]) Dane za trzy pierwsze kwartały.

[4]) Romer E. „Z biolosocjologii Rzeczypospolitej Polskiej", Lwów, 1937.

Lata	Rz. katol.	Prawosł.	Ewangelicy	Żydzi	Gr. katol.
1927	100	100	100	100	100
1928	109	102	119	116	123
1929	106	101	102	108	119
1930	118	111	123	125	134
1931	101	93	95	121	108
1932	92	90	87	93	120
1933	82	76	85	96	108
1934	84	67	95	116	83
1935	81	71	91	118	90
1936	82	70	100	103	87

tej tabelki rozpaczliwie krzyczą. Widać z nich istotnie, że w Polsce jedynie prawosławni gorzej od Polaków stoją pod względem swego przyrostu.

Jakie są przyczyny postępującej katastrofy populacyjnej w Polsce? Na razie nie mamy jeszcze w tej dziedzinie zbyt dużo wypowiedzi, gdyż zjawisko jest u nas całkiem nowe. Z literatury chciałbym przytoczyć dwa sądy częściowo sobie przeciwstawne. Najpierw dr J. Babecki[5]), opierając się na teoriach Malthusa, Verhulsta i Pearla, wychodzi z twierdzeniem, że obecny spadek przyrostu naturalnego w Polsce jest zjawiskiem zupełnie normalnym, gdyż osiągnęliśmy jak na kraj rolniczy maximum zagęszczenia ludnościowego. Zupełnie inaczej zapatruje się na to zagadnienie profesor Romer. Wiąże on mianowicie załamanie się naszego przyrostu naturalnego z naszym kryzysem politycznym, ściślej mówiąc, twierdzi, że winę za to załamanie się ponoszą rządy pomajowe.

Obaj autorowie mają częściowo rację. Żaden z nich jednak nie ujmuje całokształtu przyczyn. Ma swój wpływ zapewne względne przeludnienie Polski. Szerokie masy, zwłaszcza wiejskie, doszły do maximum rozdrobnienia własności. Nie mając zaś możliwości ani emigracji do miast, ani też osiedlania się w innych krajach, tracą oczywiście wiarę w przyszłość swych dzieci i ograniczają ilość swego potomstwa. Zapewne także pewien i to dość poważny wpływ miały rządy pomajowe i ich antynarodowe nastawienie. Nastawienie to szerzyło niewiarę w narodową przyszłość zwłaszcza na polskich kresach. Rządy te poza tym oparte były o materialistyczne doktryny polityczne, wyszłe z socjalizmu i doktryn klasowych. Doktryny takie zaś są, jak to z populacjonistyki wiadomo, doskonałymi promotorami ograniczania urodzeń.

Myślę jednak, że o wiele istotniejszymi przyczynami są kryzys, pojęty jak najogólniej, oraz żydowskie w tej dziedzinie wpływy. Polska razem ze światem cywilizacji europejskiej przeżywa głęboki i bardzo wielo-

---

[5]) Babecki J., „Przyrost ludności, emigracja i obronność kraju", Warszawa, 1937. „Sprawy Morskie i Kolonialne", I—II, str. 65—80.

stronny kryzys. Kryzys materialny opóźnia lub uniemożliwia zawieranie małżeństw, podsuwa myśli świadomego ograniczania potomstwa, zwiększa śmiertelność, co wszystko powoduje zmniejszanie się przyrostu naturalnego. Należy tu także pozadomowa praca kobiet, powodowana bezrobociem lub też minimalnymi zarobkami mężów. Ale nie tylko kryzys gospodarczy powoduje zmniejszenie się przyrostu naturalnego. Większe może skutki niesie za sobą kryzys moralny, dokładniej mówiąc, rozprzężenie moralne. Przecież dziś sfery lekarskie w Polsce twierdzą, że niczym nieuzasadnione przerywanie ciąży stało się po prostu klęską społeczną. Nie byłoby to możliwe bez upadku moralności, religijności i patriotyzmu we wszystkich warstwach społecznych. Praktyki te stały się możliwe tylko dlatego, że jesteśmy świadkami upadku wszelkiego idealizmu a rozpanoszenia się materializmu. Nie mniejszą rolę gra w tych sprawach wygodnictwo życiowe, cofające się przed większymi rodzinami, oraz anarchia rodzinna, powodowana przez nagminnie panującą instytucję rozwodów i zmieniania żon.

Trzeba także pamiętać o tym, że obniżka urodzin nie powstaje sama z siebie. Jest ona rezultatem bardzo silnej, pomysłowej oraz szeroko rozlanej propagandy. Propagandę tę w Polsce uprawiają ośrodki czysto żydowskie oraz ośrodki mieszańców żydowskich, wraz z polskimi sferami od nich zależnymi. Wchodzi tu w grę masoneria i jej radykalno-klasowe odpowiedniki polityczne. Oczywiście Żydom nie można się w danym wypadku dziwić, co najwyżej musi się im ten zbrodniczy proceder uniemożliwić. Wszak depopulacja Polski leży w ich interesie narodowym. Nierodzenie się bowiem polskich dzieci umożliwia Żydom utrzymanie u nas ich dotychczasowego stanu posiadania, a nawet jego zwiększenia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pogorszenie się w Polsce stanowiska Żydów w ostatnich latach należy zawdzięczać także naszej prężności biologicznej. Gdybyśmy tej prężności nie posiadali, prózne byłyby nawoływania Stronnictwa Narodowego do tworzenia polskiego stanu średniego. Nie można zatem zbyt głośno powtarzać, że w ograniczeniu polskiego przyrostu naturalnego są Żydzi i inni wrogowie naszego narodu bardzo zainteresowani. Na skutek tego nie ma wprost w naszym słowniku słów oburzenia na tych Polaków, którzy współdziałaią z propagandą antypopulacyjną wrogich Polsce ośrodków.

Polska musi za wszelką cenę zatrzymać systematycznie powiększającą się obniżkę urodzin. Na naszym terytorium geograficznym nie ma przecież miejsca na naród mały. Jest to bowiem terytorium przejściowe, prawdziwa droga narodów. Polska leży przecie między tak licznymi narodami, jak Niemcy i Rosja. Do niedawna można się było pocieszać, że Niemcy uległy także katastrofie depopulacji. Dziś jednakże stosunki w Niemczech zmieniły się radykalnie. Po rewolucji narodowo-socjalisty-

cznej niemiecki przyrost naturalny podwoił się. Oto cyfry ilustrujące ten proces:

Lata	1933	1934	1935	1936
Przyrost naturalny	3,5	7,1	7,1	7,2

Ostatnio obserwujemy także odwrót od haseł neomaltuzjańskich w Rosji sowieckiej oraz propagandę za zwiększeniem rozrodczości. Wedle cytowanej pracy Babeckiego, propaganda ta oraz uznanie poronienia za przestępstwo doprowadziło do niebywałego dziś na świecie przyrostu naturalnego w Białorusi Sowieckiej. Przyrost ten wyncsił w r. 1936: 22 na 1000 mieszkańców, podczas gdy w Polsce tylko 12.

Naród, który przestaje się rozmnażać, traci nie tylko na ilości, ale także na jakości. Traci on rozmach, prężność i dynamizm, traci przede wszystkim ducha ekspansji i zdobywczości. Współczesny zachodnio - europejski pacyfizm wraz z Ligą Narodów wywodzi się w dużej mierze z pustych kołysek Francji i Anglii. W narodzie, gdzie mała rodzina staje się instytucją, nie pojawia się wiele uzdolnień ze względów wprost statystycznych. Wiele zdolnych dzieci po prostu się nie rodzi. Ponosi taki naród przy tym wielkie szkody w zakresie wychowania młodych pokoleń. Znaną jest rzeczą, że w systemie jednego lub dwojga dzieci, dzieci wyrastają na egoistów i wygodnisiów, podczas gdy w licznych rodzinach zarówno skromne warunki, jak też wychowawczy wpływ rodzeństwa przyczyniają się do lepszego wychowania dzieci. Naród wreszcie o małym przyroście naturalnym starzeje się, to znaczy zwiększa bardzo poważnie ilość starszych ludzi w stosunku do ludzi gospodarczo czynnych i młodych. Fakt ten nie tylko zmniejsza możliwości produkcyjne narodu, ale przysparza też gospodarstwu wielkich ciężarów, związanych z utrzymaniem nieproduktywnych już starców. Oczywiście, że postarzenie się narodu zmniejsza jego możliwości obronne.

Na koniec rozważań nad naszym przyrostem naturalnym zastanówmy się pokrótce nad pytaniem, czy raz zaczętą depopulację można powstrzymać oraz jak i gdzie umieścić nasz przyrost. Do niedawna uchodziło za pewnik, że katastrofy depopulacji nie można zatrzymać, czy też odwrócić. Podawano tu jako przykład wielkie narody antyczne, które powymierały właśnie na skutek ograniczenia swego przyrostu. Tymczasem narodowo - socjalistyczna polityka ludnościowa w Niemczech udowodniła, że proces depolulacyjny można nie tylko zatrzymać, ale także odwrócić. Trzeba Niemcom przyznać, że udało się im zatrzymać depopulację narodu bodaj pierwszym w ciągu całej historii. Jest to zaś wynik wielkiej pracy, jaką naród niemiecki włożył w to zagadnienie. Niemcy osiągnęli swoje sukcesy nie tylko dzięki finansowemu popar-

ciu młodych małżeństw oraz dzięki potężnej propagandzie za zwiększeniem przyrostu naturalnego, ale przede wszystkim dzięki żelaznej woli powiększenia przyrostu ludności. Wola ta przeorganizowuje całokształt życia społecznego w kierunku protegowania większego przyrostu naturalnego oraz licznych rodzin. Jeżeli zatem klęskę depopulacji mogli opanować Niemcy, u których osiągnęła ta katastrofa wielkie natężenie, to i Polska musi sobie dać z nią radę. Oczywiście, że aby tego dokonać, trzeba będzie z naszego narodu wydobyć dużo poświęcenia, a nawet bohaterstwa. Oczywiście sprawa ta nie ruszy z miejsca bez unarodowienia państwa, bez zmiany nie tylko jego aparatu rządzącego, ale też jego ducha.

A teraz krótka odpowiedź na pytanie, gdzie umieścimy nasz większy przyrost naturalny? Umieścimy go przede wszystkim na miejscu wielomilionowej dziś rzeszy Żydów, pasożytującej na organizmie polskim. Część przyrostu pochłonie urbanizacja Polski, proces na razie jeszcze pożądany ze względów natury cywilizacyjnej. Ostatnią wreszcie część, przeznaczoną na wewnętrzną kolonizację, można osadzić na naszych kresach wschodnich. A jeśli nasze dzisiejsze terytorium państwowe będzie za małe, to już jest rzeczą polityki przyszłego państwa narodowego, aby terytorium państwowe powiększyć. A zatem wojna, powie niejeden z przerażonych czytelników. Niestety — tak. Lepiej jednak prowadzić wojnę, mając na widoku umieszczenie gdzieś nadwyżki swojej ludności, aniżeli broniąc się przed takimi zamiarami naszych sąsiadów.

Omawiając zagadnienie gwałtownego obniżenia się przyrostu naturalnego, nie można przejść do porządku dziennego nad tym procesem u naszej warstwy przewodniej. Mam tu na myśli inteligencję, ziemiaństwo, zamożniejsze kupiectwo i przemysłowców. Nie trzeba nikogo przekonywać, że ta bardzo dziś liczna warstwa ludności Polski idzie na czele polskiej depopulacji, staje się w tym względzie nauczycielem i wzorem dla innych warstw ludności. Bardzo dużo ludzi z tych warstw nie wchodzi w związki małżeńskie wcale, jeszcze więcej nadmiernie je opóźnia. Dzietność tej warstwy jest bardzo mała, ograniczona do jednego lub dwojga dzieci. Przyczyny tego zjawiska są mniej więcej takie same, jak przyczyny obniżenia przyrostu u ogółu ludności. Jedną z nich jednak chciałbym specjalnie podkreślić. Jest nią propaganda masońsko-żydowskich ośrodków. Ponieważ Żydzi mają zamiar zastąpienia polskiej warstwy przewodniej, przeto starają się osiągnąć swój cel na drodze propagandy ograniczenia przyrostu naturalnego. I tutaj natrafiamy na pierwszą wielką szkodę, jaką niesie za sobą depopulacja polskiej warstwy przewodniej, na pierwsze poważne i groźne niebezpieczeństwo opisywanego tu stanu rzeczy. Na

naszych szczytach powstaje próżnia, którą zapełnia obcy i wrogi nam żywioł żydowski. Drugą szkodą to zły przykład, oddziałujący na warstwy ludowe. Bo pomimo całego demokratyzmu warstwy ludowe wszystko podpatrują u tak zwanych warstw wyższych. Szkody jednak nie kończą się na tym. Ponieważ na szczytach naszych tworzy się próżnia, przeto próżnia ta musi się zapełniać, warstwa przewodnia musi się uzupełniać. Oczywiście nie uzupełnia się ona samymi Żydami, lecz przede wszystkim materiałem ludowym. Materiału tego dopływa do warstwy przewodniej za dużo i dopływ ten odbywa się za szybko. Niesie to za sobą dwa bardzo poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze z nich dotyczy narodowej cywilizacji. Masy ludowe są to masy cywilizacyjnie surowe. Zbyt gwałtowne i zbyt masowe ich wejście do warstwy wyższej, kulturalnej obniżyło by poziom kulturalny tej warstwy oraz poziom narodu jako całości. Drugie niebezpieczeństwo jest jeszcze dla losów narodu groźniejsze. Taka bowiem nieoględna gospodarka materiałem ludzkim wyjaławia naród ze zdolniejszych i ruchliwszych żywiołów. Cokolwiek by się bowiem krytycznego o naszej warstwie przewodniej mówiło, to jednak reprezentuje ona pewną grupę wyselekcjonowaną z szerokich warstw narodu. Tak samo i to, co będzie dalej uzupełniać naszą górę społeczną, będzie w dużej mierze wyborem naszego materiału ludzkiego. Wiadomo zaś, że zdolniejszego materiału ludzkiego nie ma w narodzie zbyt dużo, oraz, że większe uzdolnienia są zjawiskiem wrodzonym, dziedzicznym. Stąd obniżenie przyrostu naturalnego u warstwy przewodniej jest gospodarką rabunkową. Właściwie należałoby tak ułożyć życie narodu, aby elementy ruchliwsze, zdolniejsze i wartościowsze pod względem biologicznym więcej się rozmnażały. W takim razie materiał zdolniejszy z ludu, dostarczałby narodowi siły do jego ekspensji, a nie łatał szczerby, powstające z wymierania jego warstwy przewodniej. A wymieranie tej warstwy odbywa się na wielką skalę, jeżeli się zważy, że na utrzymanie jakiejś grupy ludzkiej w takiej samej liczbie z pokolenia na pokolenie muszą poszczególne małżeństwa dawać życie 3—4 dzieciom, a nasza warstwa wyższa nie dochodzi przeciętnie nawet do dwojga. Pamiętać przy tym należy, że bardzo szeroko pojęta warstwa wyższa liczy w Polsce około miliona osób. Jeżeliby zatem tak rabunkowa gospodarka materiałem ludzkim była prowadzona u nas dalej, w przeciągu kilku pokoleń grozi nam bardzo poważne obniżenie wartości naszej rasy. A obniżenie takie niesie za sobą zawsze wszechstronny upadek.

Na koniec chciałbym jeszcze pokrótce omówić zagadnienie asymilacji państwowej i narodowej kresów wschodnich, ograniczając się oczywiście do zagadnień ludnościowych. Są one zresztą najistotniej-

szą podstawą asymilacji. Spolszczyć ruską ludność na kresach może tylko dostateczna ilość ludności polskiej, związanej trwale i stale z kresami wschodnimi. Wysuwa się tu zatem postulat planowej i systematycznej kolonizacji polskiej na kresach. Kolonizacja kresów jest zagadnieniem palącym. Od tego, czy ją w odpowiednio szybkim tempie przeprowadzimy, zależeć może po prostu nasz byt państwowy i narodowy. Być może, że nie musielibyśmy się tak spieszyć, gdyby nasza urzędowa polityka nie była w ciągu ostatnich lat porobiła na wschodnie tylu karygodnych zaniedbań i błędów. Zaniedbania te i błędy zaostrzyły sprawę ukraińską w sposób wprost groźny. Musimy tedy osadzić na kresach poważną ilość Polaków jako pewnego rodzaju cywilne garnizony, gwarantujące Polsce polityczne posiadanie kresów.

W ostatnich latach powodzenie akcji gospodarczej Stronnictwa Narodowego umożliwiło osadnictwo żywiołu polskiego na kresach siłami społecznymi, jeszcze przed unarodowieniem państwa polskiego. Mam tu na myśli osadnictwo miejskie z Wielkopolski i Pomorza, względnie w ogóle z polskich terenów etnograficznych. Na kresy wschodnie należy kierować masowe osadnictwo z dzielnic zachodnich przede wszystkim dlatego, że nasilenie akcji antyżydowskiej w kraju mogłoby przy braku polskiej akcji osadniczej oddać miasta całkowicie w ręce żywiołów ruskich i białoruskich. Taki zaś rozwój stosunków uniemożliwiłby nam bodaj całkowicie asymilację żywiołu ruskiego na wschodzie.

Mówiąc o zachodnim osadnictwie miejskim na kresach, trzeba zawsze mieć na uwadze, że kresy są krajem narodowościowo mieszanym, rusko-polskim. Jest to przy tym kraj zróżnicowany pod względem ilości polskiego zaludnienia. W związku z tym wysuwa się pewien postulat, dotyczący osadzania ludzi z zachodu. Zachodni prąd nie może być kierowany wszędzie w takiej samej ilości. Najogólniej mówiąc, osadnictwo to należałoby kierować przede wszystkim do miejscowości i okolic, gdzie jest dość duża, tak bezwzględna, jak też procentowa ilość Polaków. W takich tylko okolicach polski kupiec, rzemieślnik czy też mały przemysłowiec będzie się mógł utrzymać. Jest to oczywiście sprawa pierwszorzędnej wagi, jeśli się zważy, że w pierwszych latach polska fala osadnicza spotka się z bojkotem, a może nawet i sabotażem. Tylko oparcie o ludność polską zabezpieczy immigrantów przed bierną, czy też czynną niechęcią rozagitowanych mas ruskich. Tylko w okolicach o licznej polskiej ludności nasi osadnicy zachowają swoją narodowość oraz dadzą nowy zastrzyk polskości ludności polskiej, nieraz poważnie zruszczonej. Są przecie okolice, gdzie już kilka procent polskiej ludności przesunie

wahającą się szalę na rzecz polszczyzny. Kilka procent ludności może zadecydować, czy poważne obszary będą polskimi, czy też ruskimi.

Jako pierwsze terytorium imigracyjne trzeba uznać długi pas pogranicza językowego, oddzielającego polskie terytorium językowe od terytoriów ruskiego i białoruskiego. W pasie tym szerokości 50—60 km., należało by przeprowadzić wyjątkowo liczną kolonizację miast i miasteczek. Kolonizacja ta w oparciu o polski żywioł miejscowy, stale infiltrujący z polskiego zachodu, mogłaby w krótkim czasie poważnie przesunąć polską granicę językową na wschód. Będzie to zadanie o tyle wdzięczne i dla stosunków z ludnością miejscową bezbolesne, że pogranicze polsko-ruskie jest poważnie zażydzone. Drugim bardzo poważnym i gospodarczo pewnym terenem immigracyjnym są wielkie i średnie miasta na całym terytorium kresów wschodnich. Takie miasta jak Lwów, Przemyśl, Tarnopol, Stanisławów, Kołomyja, Kowel, Brześć nad Bugiem, Pińsk, Wilno i jeszcze ze dwa dziesiątki mniejszych miast, mają i będą miały tyle rdzennej polskiej ludności, że potrafią wyżywić poważne grupy ludności polskiej z zachodu. Wszak wielkie miasta tworzą swoiste i samostarczalne poniekąd okręgi gospodarcze. Te wielkie i średnie miasta,o ile będą posiadać wielkie skupienia polskie, będą stanowić centra polonizacyjne.

Jako trzeci bardzo ważny i pojemny teren osadniczy należy wymienić województwa wileńskie i tarnopolskie. Są to tak zwane polskie wyspy etnograficzne, to jest terytoria o tak poważnej ilości Polaków, że mogą już uchodzić za terytoria polskie. Wileńszczyzna posiada nawet polską większość bezwzględną. Na Podolu natomiast (w województwie tarnopolskim) ilość Polaków i Rusinów jest prawie równa. Kilka procent Polaków przeważyłoby wagę bezapelacyjnie na korzyść Polaków. W obu tych województwach osadnictwo zachodnie znalazłoby ze względów narodowo - politycznych wydatne poparcie. Nie sposób także nie zwrócić uwagi na wschodnie Podkarpacie. Na terytorium tym Polaków jest wprawdzie bardzo mało, ale stanowi ono teren letniskowy i turystyczny, wykorzystywany przez ludność z całej Polski. W związku z tym mogłaby się tam osiedlić dość poważna ilość polskiej ludności miejskiej. Warto także wspomnieć o miejskim osadnictwie przygranicznym, które mogłoby znaleźć pewne oparcie zarówno w ludności polskiej, jak też w oddziałach K. O. P.

Pewne nowe możliwości osadnicze na kresach wschodnich może stworzyć dopiero objęcie władzy przez narodowców. Wymagają one bowiem poważniejszych inwestycji, na które nie zdobędzie się rząd, nie mający zaufania społeczeństwa. Do nich należy osuszenie Polesia oraz uprzemysłowienie pewnych części kresów. Myśląc np. po-

ważnie o obronie przeciw ewentualnemu zagrożeniu niemieckiemu, należałoby zorganizować obok Centralnego Okręgu Przemysłowego, także pomocniczy Pokucko-podolski Okręg Przemysłowy, jako rezerwę na wypadek zagrożenia, czy też zajęcia okręgu centralnego. Oczywiście, że taki okręg przemysłowy dałby pewne możliwości kolonizacyjne, a wskutek tego i polonizacyjne.

Należy się liczyć także i z tą ewentualnością, że zasoby ludzkie i gospodarcze ziem zachodnich nie wystarczą na szybkie skolonizowanie kresów wschodnich do tego stopnia, aby nam już w najbliższych latach zapewnić utrzymanie się na kresach dzięki liczebnej wadze polskiego elementu. Kto wie, czy nie trzeba będzie sięgnąć do pomocy reemigracji ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A jest tam z czego czerpać, gdyż ludność polska w Ameryce sięga 3½ miliona. Jest ona już zurbanizowana, tak że odegrać mogłaby w miastach kresowych poważną rolę, analogiczną do ludności dzielnic zachodnich. Ludność może poza tym przywieść z za oceanu nie tylko urbanizację i związane z nią umiejętności, ale także i pewne kapitały. Jasnym jest, że ten pożądany prąd reemigracyjny będzie się mógł rozwinąć tylko do Polski, dysponującej większym kapitałem zaufania, niż Polska dzisiejsza.

Jak zatem widzimy, przed Polską stoją wielkie konieczności w zakresie polityki ludnościowej. Zależnie od tego, kiedy i jak te konieczności zostaną rozwiązane, potoczą się dzieje przyszłej Polski, albo ku wielkości, albo też ku ciężkim przejściom. Tak jak dziś sprawy stoją, to jedynie ruch narodowy, zorganizowany w Stronnictwie Narodowym, może te zagadnienia szybko i dobrze rozwiązać. Jedynie bowiem ruch narodowy w Polsce rozumie wagę tych zagadnień oraz posiada zwartą, zdyscyplinowaną i wielką organizację, zapewniającą swej akcji politycznej sankcję społeczną.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

SPRAWA REFORMY SKARBOWOŚCI SAMORZĄDOWEJ

W odrodzonej Rzeczypospolitej zmieniły się poglądy znacznej części społeczeństwa na znaczenie samorządu i skarbowości samorządowej dla narodu. W okresie zaborów naród polski uważał ideę autonomiczną i jej rozwój w państwach zaborczych za cząstkę idei niepodległościowej. Samorząd bowiem pozwalał narodowi na lokalnym obszarze pracować dla rozwinięcia sił narodowych i dla zaspokojenia lokalnych potrzeb publicznych łatwiej i skuteczniej, niż to było możliwe w ramach administracji państwowej. Dlatego zdobycie szerokiej autonomii kraju w b. Austrii w okresie konstytucyjnym i rozszerzenie samorządu gmin pod zaborem pruskim były dla Polaków zdobyczą narodową, o którą daremnie zabiegali pod zaborem rosyjskim. Przekonanie o wielkiej doniosłości samorządu utrzymało się w umysłach polskich także po odzyskaniu niepodległości państwowej, ono też podyktowało twórcom pierwszej konstytucji polskiej z 19 marca 1921 postanowienie, że państwo polskie będzie zbudowane na podstawach szerokiego samorządu terytorialnego, a źródła dochodowe państwa i samorządu będą ustawami ściśle rozgraniczone. W tym samym duchu uchwalił sejm ustawodawczy 15 lipca r. 1920 dla Górnego Śląska t. zw. ustawę konstytucyjną czyli statut organiczny, zapewniający jeszcze przed plebiscytem Górnemu Śląskowi w państwie polskim szeroki samorząd, pomiędzy innymi uprawnieniami także prawo nakładania podatków i opłat przez Sejm województwa śląskiego z pewnymi ograniczeniami w interesie jednolitości systemu skarbowego w Polsce.

Pewna zmiana w poglądach na doniosłość samorządu i na potrzebę rozszerzenia jego podstaw finansowych nastąpiła przed laty kilkunastu w Polsce w okresie t. zw. radosnej twórczości, gdy wzrost ciężarów podatkowych dał się dotkliwie odczuć całej ludności, a wraz z ciężarami państwowymi rosły także wydatki samorządowe na cele nieraz zbędne lub nawet zbytkowe, na zwiększenie liczby i wynagro-

dzenia pracowników samorządowych, na kosztowne budynki publiczne i inne wydatki, nie liczące się z siłą podatkową ludności. Wówczas zwróciła się nawet u ludu wiejskiego, zwłaszcza w b. Królestwie Polskim, niechęć przeciw podatkom i opłatom samorządowym, a była ona usprawiedliwiona tym, że miasta i miasteczka nękały ludność wiejską opłatami w rozmaitych formach, nie dając im w zamian odpowiednich udogodnień na rynkach i placach miejskich. Równocześnie w systemie rządów t. zw. pomajowych powstała silna tendencja centralistyczna, niechętna rozwojowi samorządu terytorialnego. Ta tendencja utrzymuje się dotychczas, a wyrazem jej jest zarówno ustawa z 23 marca 1933 o częściowej zmianie ustroju samorządowego i konstytucja kwietniowa, jak liczne zmiany ustawy z 11 sierpnia 1923 o „tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych" w kierunku uszczuplenia dochodów samorządowych. W ostatnich czasach wprowadził szereg takich ograniczeń dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 3 grudnia 1935 „o obniżeniu obciążenia daninami komunalnymi". Stąd nowe brzmienie ustawy z 11 sierpnia r. 1923, ogłoszone przez ministra spraw wewnętrznych pod dniem 26 czerwca 1936 poz. 454, wykazuje znaczne różnice w porównaniu z jej tekstem pierwotnym.

Jest rzeczą jasną, że skarbowość samorządowa w Polsce, która powstała pod hasłem szerokiego samorządu odministracyjnego i finansowego, a kształtuje się od dłuższego czasu pod wpływem tendencji centralistycznych, przedstawia całość niejednolitą, wymagającą dalszego uproszczenia i decyzji o kierunku reformy. Wołania o reformę tej skarbowości są powszechne, ale wychodzą z rozmaitego stanowiska i rozmaitych dążeń. Dla przeciwników samorządu i zwolenników centralizacji reforma powinna polegać na dalszych ograniczeniach samodzielności związków samorządowych. Dla obrońców tej samodzielności przedstawia już stan dzisiejszy zniszczenie samorządu istotnego. Są to więc zagadnienia zasadnicze, które wymagają decyzji w jednym lub drugim kierunku.

Skarbowość samorządowa w Polsce jest ściśle związana ze skarbowością państwową, na niej bowiem polega i jej źródłami się karmi. Nie można więc myśleć o radykalnej reformie skarbowości samorządowej bez równoczesnej reformy skarbowości państwowej. Takiemu ścisłemu powiązaniu finansów komunalnych z finansami państwowymi starała się zapobiec konstytucja marcowa z r. 1921 przez postanowienie, że źródła dochodowe państwa i samorządów mają być ściśle rozgraniczone. Do takiego rozgraniczenia tych źródeł jednak nie doszło i dojść nie mogło, ponieważ skarb państwa i finanse samorządowe służą jednemu wspólnemu celowi publicznemu, gospodarstwu na-

rodowemu, na którym się opierają, nie mogą więc kroczyć przeciwnymi sobie drogami, lecz muszą się uzupełniać i wzajem sobie pomagać. Nawet w Anglii doszło do ścisłego związku między skarbem państwa a związkami komunalnymi z powodu wzrostu działalności samorządu, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa, i konieczności posiłkowania tej działalności przez państwo z funduszów państwowych. Z tych przyczyn powinno być rzeczą zasadniczo wykluczoną, aby skarb państwa mógł opływać w dostatki, a samorządy marniały, ale i odwrotnie, aby samorządy wyczerpywały siłę podatkową mieszkańców na cele lokalne, z uszczerbkiem dla ogólnych zadań państwowych. Zasadniczym więc punktem wyjścia przy reformie skarbowości komunalnej, jak i skarbowości państwowej, powinno być zrozumienie wzajemnej łączności całego gospodarstwa publicznego oraz znaczenia, jakie ma dla ogólnych celów państwowych i lokalnych podział pracy i dochodów pomiędzy administrację państwową a lokalną. Mylnym jest powszechnie powtarzany pogląd, że zawsze interes państwowy jest wyższy nad intersy lokalne, a stąd skarbowość państwowa ma zawsze pierwszeństwo przed skarbowością samorządową. Niewątpliwie pogląd taki jest słuszny, jeżeli pewne interesy lokalne mają charakter indywidualny albo są przywiązane do ściśle lokalnego obszaru lub lokalnej grupy interesantów. Ale często interesy pozornie lokalne mają pierwszorzędne znaczenie dla ogólnych interesów państwa, np. komunikacje samorządowe, produkcja materiałów chemicznych, koncentracja przemysłu, zwłaszcza wojennego, sanatoria i szpitale, szkolnictwo zawodowe w ręku samorządów, wodociągi, elektrownie miejskie, które mogą dostarczyć siły poruszającej i światła na dalekie przestrzenie itp. Nadto istnienie na obszarze państwa bogatych i kulturalnych ośrodków życia i pracy we wszystkich dziedzinach i wciągnięcie do bezinteresownej pracy publicznej powołanych ludzi, obdarzonych zaufaniem społeczeństwa, ma pierwszorzędne znaczenie dla ogólnych celów państwowych. Rozważania więc nad kierunkiem i sposobami reformy finansów komunalnych powinny unikać przeciwstawiania państwa i jego finansów samorządom i ich finansom, lecz wychodzić winny z zasady łączności interesów publicznych i z konieczności ich sprawiedliwego wzajemnego ustosunkowania w dziedzinie finansowej przy unikaniu niepotrzebnych podwójnych kosztów w pobieraniu dochodów ze źródeł publicznych.

O konieczności uregulowania i reformy naszych finansów komunalnych nikt nie będzie wątpił, jeżeli pamiętać będzie o istnieniu i losach podatku wyrównawczego dla gmin wiejskich i t. zw. podatku inwestycyjnego. Podatki te bowiem mogą być nakładane dopiero po bezskutecznym wykorzystaniu wszystkich dozwolonych źródeł podat-

kowych. Pomimo to podatek wyrównawczy stał się zwyczajnym i najważniejszym źródłem dochodów gmin wiejskich. Stąd działalność gmin wiejskich na polu społecznym jest zatamowana, a cała reforma ustroju gminnego, przeprowadzona na mocy ustawy z r. 1933 została podjęta chyba w tym celu, aby zapewnić zarządowi gmin innych ludzi i większe uposażenie, bez możliwości wykonywania zamierzonych dalszych zadań społecznych. Podobnie miasta w Polsce niezbędnie potrzebują odpowiednich dochodów, aby mogły zbliżyć się pod względem porządku, czystości, opieki społecznej i bezpieczeństwa do miast Zachodniej Polski i Europy. Jakże cel ten osiągnąć, gdy w wielu miastach wszystkie źródła dozwolone są już wyczerpane.

Ilekroć jest mowa o reformie finansów komunalnych zawsze wypływa na widownię projekt odstąpienia związkom komunalnym dawnych podatków przychodowych, mianowicie podatku gruntowego, przemysłowego i od nieruchomości. Projekt ten tkwi korzeniami swymi w dawnych reformach angielskich Pitta z czasu wojen napoleońskich i Peela z pierwszej połowy XIX stulecia, którzy w miejsce dawnych podatków bezpośrednich, gruntowego i budynkowego, wprowadzili elastyczny podatek dochodowy przez opodatkowanie dochodu z ziemi, budynków, kapitałów i płacy u źródła. Podatek gruntowy został już za Pitta w znacznej części wykupiony przez właścicieli, a z czasem wszystkie podatki przychodowe stały się domeną samorządów, państwo zaś pobiera swe dochody z podatku dochodowego, podatku spadkowego, z ceł, opłat i podatków konsumcyjnych. W duchu tej reformy przeprowadził w r. 1892-3 reformę podatkową w Prusiech minister skarbu Mignel, wprowadzając na rzecz państwa podatek osobisto-dochodowy i uzupełniający majątkowy, a odstępując gminom podatek gruntowy, budynkowy i przemysłowy.

Na podobnej podstawie, ale w duchu centralistycznym, niechętnym rozwojowi samorządu, opracował w r. 1927 minister skarbu Czechowicz projekt reformy skarbowości państwowej i komunalnej. Państwo miało otrzymać nowy szeroki podatek dochodowy, obejmujący system podatków dochodowych częściowych obok ogólnego progresywnego podatku dochodowego, związki komunalne zaś miały otrzymać podatek gruntowy, od nieruchomości i od świadectw przemysłowych. W zamian za to związki te miały utracić swój udział w podatku dochodowym, od obrotu, w opłacie monopolowej od spirytusu, w dodatkach do patentów akcyzowych, w podatkach od przeniesienia nieruchomości, od spadków i darowizn i od zaprotestowania weksli. Na pierwszy rzut oka widzimy, iż projekt taki był na razie korzystny dla gmin wiejskich, które wraz z powiatowymi związkami otrzymywały cały podatek gruntowy (około 60 milionów zł.), tracąc stosun-

kowo mniej, ale był zabójczy dla skarbowości miast, które miały otrzymać wprawdzie podatek od nieruchomości i od patentów, ale utraciłyby zaraz o wiele więcej, a nadto odpadłyby im widoki na ciągły wzrost dochodów z elastycznych podatków dochodowego i od obrotu. Wobec tej jaskrawej różnicy minister skarbu zapraponował, aby wszystkie wpływy na rzecz samorządu były skoncentrowane w ręku ministra skarbu, który miałby dzielić te wpływy pomiędzy poszczególne związki samorządowe stosownie do ich rzeczywistych potrzeb. Celem zniesienia dotychczasowych dodatków samorządowych, opłat drogowych, podatku inwestycyjnego i wyrównawczego, projekt ustawy podwyższył podatki gruntowe do 250%, stawkę podatku od nieruchomości do 12% i doszedł do ogólnej sumy dochodów 295 mil. zł. na cele samorządowe, która zdaniem ministerstwa „najzupełniej wystarcza dla zaspokojenia potrzeb samorządu, tym bardziej, że wszystkie wpływy podatkowe związków komunalnych wyniosły w r. 1924 — 224 mil. zł., 1925 zaś 271 mil. zł." W ten sposób miały być źródła dochodowe państwa i samorządu w myśl obowiązującej wówczas konstytucji marcowej rozgraniczone.

Projekt ministra Czechowicza pozostał nadal tylko projektem, zasługuje jednak na poważne traktowanie, ponieważ był dziełem ministerstwa skarbu, w którym panuje nadal duch, przenikający ów projekt. Także oświadczenie dzisiejszego ministra skarbu w ostatnim exposé, że należałoby wszystkie główne dochody skarbowe skoncentrować w ręku ministra skarbu, a samorządom pozostawić tylko drobniejsze źródła dochodów, świadczy, że znaczenie skarbowości komunalnej nie jest należycie w rządzie oceniane.

Dodatnią stroną powyższego projektu jest dążenie do zerwania z dzisiejszą mozaiką dochodów samorządowych i do uproszczenia systemu podatkowego państwa i samorządów. Ujemną jego stroną jest zupełne zlekceważenie samorządu przez propozycję, aby minister skarbu rozdzielił pewną ryczałtową sumę, w danym wypadku 295 mil. pomiędzy wszystkie samorządy „stosownie do ich rzeczywistych potrzeb". Wiadomo przecież, że tych potrzeb jest tak wiele i tak trudno je zaspokoić, że minister skarbu musiałby wziąć przy podziale na siebie bardzo niewdzięczną rolę i wielką odpowiedzialność, a nakoniec musiałby sam prosić o powołanie jakiegoś trybunału rozdzielczego, któryby przyjął na siebie to ciężkie zadanie. Charakterystyczną cechą tego projektu jest jednostronny punkt wyjścia ze stanowiska skarbu państwa i traktowanie samorządu jako strony interesowanej, której należy się pewnego rodzaju odczepne. Sam minister powoływał się w motywach na przykład Niemiec powojennych, w których nastąpiła t. zw. ugoda finansowa, ale nie uwzględnił tego, że niemieckie

„ustawy ugodowe" z roku 1925 i z lat następnych miały charakter polityczny podziału wspólnych dochodów skarbowych pomiędzy Rzeszę, kraje, gminy i ich związki i że krajom i gminom zapewniły przeważający udział w głównych i najbardziej elastycznych podatkach bezpośrednich, a to w podatku dochodowym, od obrotu, od korporacyj i spółek, cały dochód od samochodów itp. Państwo polskie jest jednolite i nie zawiera „ugód" ze związkami komunalnymi, a sprawę reformy skarbowości załatwić musi ze stanowiska istotnych interesów państwa i gospodarstwa narodowego.

Wychodząc z takiego stanowiska musimy największe i najbardziej elastyczne źródła dochodów zasadniczo przydzielić państwu, które jest obarczone największymi obowiązkami obrony granic państwa i bezpieczeństwa publicznego, wymiaru sprawiedliwości, szerzenia oświaty w szkołach i instytucjach wszelkich stopni. Do źródeł takich należy ogólny podatek dochodowy, monopole, podatki konsumcyjne, cła, opłaty państwowe za czynności urzędowe i inne usługi państwa. W skarbowości państwowej polskiej istnieją niektóre źródła podatkowe, będące bądź przeżytkami dawnych instytucji skarbowych, bądź tworami wojny światowej i połączonych z nią wielkich wydatków, wymagające radykalnej reformy. Przeżytkiem dawnych czasów jest podatek gruntowy i podatek od świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych. Nazywam je przeżytkiem, ponieważ obydwa te podatki nie liczą się z nowożytną zasadą skarbową, że podatek nie powinien obciążać ani tamować pracy ludzkiej, ale stosować się winien do rzeczywistego dochodu. W tym duchu zostały zreformowane w całej Europie Zachodniej dawne podatki przychodowe na częściowe dochodowe przy utrzymaniu ogólnego uzupełniającego podatku dochodowego. Podatek gruntowy obciąża warsztat pracy rolnika i jako taki zupełnie się nie nadaje do opodatkowania. Tylko jako podatek od większej własności ma charakter podatku majątkowego, jeżeli nie opiera się na zbadaniu rzeczywistego dochodu z majątku. Podatek gruntowy więc jako podatek państwowy jest niewłaściwy i powinien być przekształcony na podatek dochodowy z gruntów przy zwolnieniu małej własności od ciężarów na rzecz skarbu państwowego. Jako podatek samorządowy gminny i powiatowy miałby podatek gruntowy więcej uzasadnienia, byłby bowiem podstawą do rozdziału świadczeń na konieczne potrzeby gminy, tak samo, jak są opłaty drogowe. Każdy gospodarz gruntowy bowiem rozumie potrzebę świadczeń i wydatków na zarząd gminy, na bezpieczeństwo publiczne, elementarną oświatę, opiekę społeczną, komunikacje drogowe i na inne bliskie mu cele. Cały więc dochód z podatku gruntowego należało by przekazać gminom wiejskim i powiatowym związkom samorządowym i przekazać

im troskę o sprawiedliwszy rozkład tych świadczeń pod kontrolą władz nadzorczych. Podobnie nieuzasadnione są podatki, pobierane w formie ceny świadectw przemysłowych od ludzi, którzy zamierzają samodzielnie pracować i stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Podatek taki nie nadaje się wcale również dla samorządu i powinien być jak najprędzej uchylony. Żałować należy, że minister skarbu zapowiedział zniesienie tego podatku dopiero na rok 1940, a więc na termin daleki i niepewny. Przekazując cały dochód z podatku gruntowego gminom wiejskim i powiatowym związkom samorządowym należy im równocześnie powierzyć sprawiedliwsze urządzenie miejscowego „katastru" gruntowego, klasyfikacji szarwarkowej gruntów i dokonanie nowych wymiarów podatku, zgodnych z dzisiejszym stanem uprawy i dochodowości gruntów. Kataster gruntowy w całym państwie, który zaczęto u nas na nowo ustalać, może być dla rozmaitych innych celów potrzebny i użyteczny, ale przy najlepszych intencjach rządu nigdy nie doprowadzi do sprawiedliwych, równomiernych szacunków dochodowości gruntów, położonych w rozmaitych dzielnicach, województwach, powiatach i gminach rozległego naszego kraju o tak różnej glebie, różnych warunkach klimatycznych, komunikacyjnych, gospodarczych i kulturalnych. Podatek gruntowy katastralny był postępem w stosunku do dawnych podatków łanowych, ale dzisiaj jest już przeżytkiem tak samo, jak jego podstawa katastralna. Nasze ustawodawstwo podatkowe najnowsze, usiłujące odrodzić podatek gruntowy na nowej podstawie katastralnej i zapewnić skarbowi państwa wyższe dochody z tego źródła z uszczerbkiem związków komunalnych, którym przyznano zaledwie połowę dotychczasowego udziału, idzie wbrew powszechnemu prądowi, uzasadnionemu przez ewolucję gospodarczą, dokonaną stopniowo w ostatnim stuleciu. Samoistny podatek wyrównawczy, będący żywą kompromitacją całego systemu podatkowego, powinien zniknąć z widowni. Podatek od nieruchomości, o ile istnieje w gminach wiejskich, powinien podzielić losy podatku gruntowego, a tak samo podatek patentowy, o ile zostanie jeszcze zatrzymany, powinien przypaść gminom i powiatowym związkom samorządowym. Bliższe uzasadnienie tej opinii podamy niżej przy finansach miejskich. W ten sposób gminy wiejskie i pow. związki komunalne uzyskałyby około 60 milionów zł. kosztem skarbu państwa, utraciłyby zaś dodatki do podatku gruntowego i wpływy z podatku wyrównawczego, mając swobodę regulowania podatku gruntowego we własnym zakresie działania. Dla uproszczenia systemu podatkowego utraciłyby gminy wiejskie i związki powiatowe dotychczasowe udziały w podatkach państwowych: dochodowym (poza b. dzielnicą pruską) i od obrotu, w podatkach kon-

sumcyjnych, w dodatkach do protestów wekslowych i do patentów akcyzowych. Uzupełnieniem dochodów gmin i powiatowych związków byłby dochód z majątku i przedsiębiorstw, z opłat administracyjnych, z niektórych podatków samoistnych, m. in. od zabaw i widowisk. Ofiarę, jaką by poniósł skarb państwa przez utratę stałego, nie elastycznego, katastralnego podatku gruntowego, mógłby sobie powetować przez cofnięcie wspomnianych udziałów związków komunalnych w innych podatkach państwowych i przez wprowadzenie systemu częściowych podatków dochodowych z rozmaitych źródeł. Związki powiatowe powinny zachować prawo do pobierania opłat drogowych, przysługujące im na mocy ustawy z 10 grudnia r. 1920, z tym jednak zastrzeżeniem, że granice opłat powinny być ustalone. Wprawdzie opłaty te w obecnej formie są tylko przyczynkiem do wielkich kosztów budowy i utrzymania dróg, ale nie wydaje mi się korzystnym system koncentracji administracyjnej i technicznej w tej dziedzinie, a przeciwnie podział pracy pomiędzy administrację państwową i somorząd lokalny powinien być nadal utrzymany i ustalony.

Dla finansów miejskich podstawowymi podatkami powinny być podatek od nieruchomości i podatek od lokali, jakie już w ustawie z 11 sierpnia 1923 były dla nich przeznaczone. Rozwój podatkowości państwowej w obu tych gałęziach podatkowych potoczył się w kierunku niekorzystnym dla finansów miejskich wbrew naturalnej łączności miasta z nieruchomościami, ich właścicielami i mieszkańcami. Dzisiaj miasta uczestniczą tylko w podatku od nieruchomości w formie dodatków, a podstawą wymiarową dla tych dodatków nie jest podwyższona stopa dla skarbu państwa 8% i 12% od czynszów, ale dawniejsza stopa 7%. Tak samo podatek od lokali został ustawą z r. 1926 zmniejszony dla miast do połowy wskutek przeznaczenia połowy na pewien czas (do końca r. 1933) dla państwowego funduszu rozbudowy miast i funduszu kwaterunku wojskowego, ale ta druga połowa pomimo upływu terminu nie tylko nie została miastom przywrócona, ale przeciwnie na mocy dekretu Prezydenta Rzeczyp. z 14 listopada 1935 udział miast w dochodach tego podatku został obniżony do 40%, udział państwowy funduszu rozbudowy podwyższony do 34%, a udział funduszu kwaterunku wojskowego nadal wstrzymany w zmniejszonym nieco stosunku 23%. Stopa podatku od lokali od czynszów lokali czteroizbowych i większych została podwyższona do 12%. Finansowy wynik zmian powyższych jest taki, że państwowy podatek od nieruchomości, preliminowany w budżecie r. 1928 w sumie 36 milionów zł. obecnie doszedł do sumy 80 milionów, dodatki zaś miast wynoszą zaledwie 33 miliony zł. Podatek od lokali nie ma budżetu pewnego, przynosi miastom około 20 milionów zł. W razie oddania

miastom obydwu tych podatków w całości przy czasowym wstrzymaniu udziału obu powyższych funduszów budowlanych, otrzymałyby miasta podstawowy wpływ podatkowy w sumie około 130 milionów zł. łącznie z dotychczasowymi do nich dodatkami. Przyznanie miastom całkowitych wpływów z podatków od nieruchomości i od lokali byłoby tak samo naturalne i usprawiedliwione, jak przyznanie finansom wiejskim gmin podatku gruntowego. Nieruchomości i ich mieszkańcy są związani z miastem, z jego rozwojem, z całą gospodarką miejską. Wysokość czynszów mieszkalnych, frekwencja podróżnych, ruch budowlany, związane są ze stanem miasta, ze spełnianiem przez gminy jej obowiązków na polu udogodnienia życia w mieście, przestrzegania porządku, bezpieczeństwa, zdrowotności w mieście, a tym samym z jego finansami. Rozwój miasta i dobrobyt jego mieszkańców zapewniają państwu wzrost dochodów z szeregu innych podatków państwowych, podatki więc, ściśle związane z działalnością miasta, powinny być samorządowi miejskiemu pozostawione. W konsekwencji także zarząd tymi podatkami powinien przypaść zarządom gmin miejskich pod nadzorem władz samorządowych i państwowych.

Przekazanie tych podatków gminom miejskim przyczyniłoby się skutecznie do uproszczenia systemu podatkowego, ponieważ dla wyrównania straty, poniesionej przez skarb państwa, należało by cofnąć dodatki miast do podatków bezpośrednich i pośrednich państwowych, tak samo cofnąć udział gmin miejskich w państwowym podatku od obrotu, a w razie konieczności zredukować także udział miast w dochodach podatku dochodowego, chociaż dekretem Prezyd. Rzeczyp. z 3 grudnia 1935 minister skarbu został upoważniony do podwyższenia udziału związków samorządowych do wysokości 25% od 5/7, a względnie (w dziale II) od połowy wpływów z tego podatku. Równocześnie nastąpiłoby w rachunkowości państwowej znaczne uproszczenie przez zwolnienie jej od ciągłych i żmudnych rozrachunków pomiędzy skarbem państwa a związkami komunalnymi.

Myśli i propozycje tu poruszone nie są wcale zupełnie nowe, ani radykalne, ponieważ liczą się z obowiązującym ustrojem politycznym i ze stanem skarbowości państwowej. Nie są one zwrócone ani przeciw skarbowi państwa, ani przeciw interesom finansowym związków komunalnych, ponieważ wychodzą ze stanowiska wspólnych interesów ogólnych. Stąd nie mogą one wszystkich zadowolić. Ale poza samym dążeniem do uproszczenia i reformy skarbowości komunalnej przyświeca tym projektom myśl zasadnicza, płynąca z uznania potrzeby utrzymania w Polsce prawdziwego samorządu w ramach dość ograniczonych: jest nią zamiar zatamowania dalszego pędu centralistycznego w dziedzinie skarbowości komunalnej, a zarazem stworzenia podstawy

dla ożywienia życia samodzielnego i twórczej pracy w związkach samorządowych. Ów pęd centralistyczny przejawił się od lat kilku w rozporządzeniach i przemówieniach ministra skarbu, a także w dekretach Prezydenta Rzeczypospolitej tak jaskrawo i otwarcie, że zdajemy się szybkim krokiem zdążać do wyparcia wszelkiej samodzielnej działalności związków samorządowych przez rządy biurokratyczne. Samorząd istnieje jeszcze formalnie, ale faktycznie jest tylko tolerowany. Stan taki musi się odbić niekorzystnie na całej pracy publicznej i na gospodarstwie narodowym. Aby jednak ten pęd powstrzymać i go zatamować, trzeba, aby związki samorządowe także na polu finansowym mogły rozpocząć szerszą, samodzielną działalność. Będą miały do tego nową i wdzięczną sposobność, gdy otrzymają w gminach miejskich, w miastach i w powiatowych związkach komunalnych własne, szerokie zadanie organizacji opodatkowania w zakresie sobie najbliższym i najlepiej znanym. Nie chodzi tu wcale o to, aby działalność samorządową uchylić przed kontrolą władz nadzorczych. Przeciwnie, im większe uprawnienia samorządy uzyskają, tym żywsza musi być czujność powołanych do kontroli władz i organów, tak samorządowych, jak państwowych.

MARIAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS

ZAGADNIENIA WOJSKOWE W POLITYCE ZEWNĘTRZNEJ

Aby siła zbrojna państwa była istotnym czynnikiem w jego polityce zewnętrznej, aby była ważkim współczynnikiem jego pełnej i trwałej suwerenności — musi być potęgą o wartości rzeczywistej, ocenianej — że tak powiem — w mundurze polowym, a nie w odświętnych szatach rewii i parady. Państwo, nie posiadające potężnej armii, politycznie jest bez znaczenia. Potęgę polityczną państwa mierzy się przede wszystkim zdolnością bojową i siłą jego armii.

W tej ogólnej regule widzimy parę wyjątków. Jednym z nich jest współczesne Państwo Kościelne, którego siły nadprzyrodzone i moralne zastępują potęgi ziemskie, pozwalając na zajęcie wyjątkowej pozycji w układzie świata. Drugim wyjątkiem jest anonimowe państwo żydowskie, które znów potęgą zła, tkwiącego w sile złota, zastępuje brak zorganizowanej własnej siły zbrojnej, posługując się w razie potrzeby orężem opanowanych przez siebie narodów.

Ponieważ — jak zaznaczyliśmy wyżej — wojsko, jako czynnik w polityce zewnętrznej, odgrywa istotną rolę tylko wtedy, kiedy jest silne, należy szczegółowo zanalizować istotę i warunki tej siły. Analiza taka nie jest ani zbyt łatwa, ani zbyt prosta. Chcąc ją przeprowadzić zgodnie z rzeczywistością, trzeba patrzeć śmiało prawdzie w oczy, unikać złudzeń i przesadnego optymizmu, nie wpadając przy tym w zgubny pesymizm i brak wiary w siłę narodu.

Zarówno armia wielkiego, jak i małego państwa musi stanowić najwyższy potencjał sił fizycznych narodu. Państwa istnieją nie z przypadku, ich egzystencja wynika z woli politycznej narodu i ze splotu warunków zewnętrznych, uzasadniających to istnienie. Najmniejsze nawet i pozornie małego znaczenia państwo, jeśli jest zdolne do militarnego wysiłku, odegrać może dużą rolę, a co najważniejsze zachowa trwale swój byt polityczny. Istnieją małe państwa, które w ciągu tysiąca lat umiały oprzeć się wielkim potencjom. Są one często czyn-

nikiem równowagi układu i nawet rzeczywistymi gwarantami pokoju. Zawsze jednak pod warunkiem, że są silne.

Wyobraźmy sobie potężne państwo A i takież państwo B, których interesy są sprzeczne i mogą stać się przedmiotem sporu, to znaczy wojny. W stosunkach międzynarodowych zawsze spór jest prowadzony w perspektywie wojny. Państwo A i B są rozdzielone trzecim, znacznie mniejszym państwem C. Państwo to, choć należy do mniejszych, posiada jednak świetne, „silne" wojsko i w ogóle jest dobrze zorganizowane. W takich warunkach rola państwa C nabiera wielkiego znaczenia. Najważniejsze jest to, że państwa A i B nie mogą nawzajem napaść na siebie „z zaskoczeniem". Gdyby nawet jedno z tych państw złamało neutralność państwa C i wydało mu wojnę, zawsze drugie będzie miało pewien czas na przygotowanie się. Nawet przy dzisiejszych środkach lotniczych w tych warunkach nie może być mowy o zaskoczeniu.

Widzimy więc, że i małe stosunkowo państwo może odegrać poważną rolę, tym większą, im większy opór przedstawia jego siła zbrojna. Dlatego staje się ono bardzo ważnym czynnikiem w układzie sił politycznych i nabiera wielkiego znaczenia w polityce zewnętrznej państw A i B. Może ono stać się przedmiotem niezwykle intensywnych zabiegów ze strony państw A i B, może prowadzić politykę „języczka u wagi", może być cennym sojusznikiem dla państwa A lub B, podobnie jak i dla innych państw, których interesy zazębiają się o zagadnienie państw A i B. Może wreszcie państwo C stworzyć w tych warunkach własny system polityczny. We wszystkich tych wypadkach na czoło zagadnienia wysuwa się potencjał siły zbrojnej państwa C.

Istnieje wiele przykładów takich państw pomniejszych, które dzięki swej sile potencjalnej odegrały poważną rolę w dziejach. Portugalia, Holandia, Węgry, Belgia, Rumunia — wszystkie te państwa „robiły karierę" w podobnych warunkach. Polska zaś należy do tych przykładów, w których utrata zorganizowanej siły fizycznej, poprzedzona kilkusetletnim jej rozkładem, przyprawiła państwo o zgubę i niemożność wyzyskania zajmowanej pozycji kluczowej.

Rozpatrzmy istotę siły wojska i te najważniejsze warunki, które muszą być spełnione, aby państwo, w znaczeniu militarnym, było „silne". Ujmiemy to ściślej: armia państwa „silnego" musi mieć zdolność pomyślnego dla siebie zmierzenia się z siłami zbrojnymi nieprzyjaciół w granicach pewnych możliwości. Jeżeli wspomniane wyżej państwa A i B zawrą sojusz i wspólnie uderzą na państwo C, oczywiście armii państwa C będzie niezmiernie trudno ostać się i zwyciężyć. Ale

takie wypadki zdarzają się rzadko; zadaniem zdrowej polityki państwa C będzie uniknąć takiej sytuacji. W rezultacie siła zbrojna państwa C musi mieć zdolność zmierzenia się przynajmniej z jednym z państw: A lub B.

Trzy są główne czynniki siły wojska: człowiek, uzbrojenie (technika) i zasoby. Nad każdym z tych czynników należy zastanowić się gruntownie i w świetle doświadczeń ostatnich wojen. Na tym miejscu należy zdać sobie sprawę, że — jakiekolwiek niespodzianki gotuje przyszła wojna pod względem sposobu jej prowadzenia — rozpocznie się ona zgodnie z doświadczeniem i zasadami, już wypróbowanymi. Możnaby tu nawet ustalić pewne prawo, że każda wojna następna zaczyna się tak, jak się kończyła poprzednia. Oznacza to, że nikt nie odważa się eksperymentować przy wybuchu wojny. Rozpoczyna się ona według utartych doktryn, przemiany zaś i modyfikacje następują dopiero w ciągu jej trwania.

Jeżeli chodzi o element ludzki, jako ilościowy czynnik siły wojska, to wojna światowa ustaliła zasadę, że cały naród, względnie wszyscy obywatele biorą w niej udział. W cyfrach oznacza to, że około 50% ogółu ludności jest pociągniętych do świadczeń wojennych. W pewnych warunkach cyfra ta może być jeszcze wyższa. Serbowie użyli w ostatniej wojnie około 71% swych obywateli. Powszechność udziału obywateli w wojnie wyraziła się w ostatnich latach w organizacji przysposobienia wojskowego (P.W.). Niemal wszystkie armie starają się potencjał wojskowy swych narodów podnieść przez pociągnięcie do P.W. jak największej liczby obywateli. Najdalej pod tym względem poszły Włochy, włączając do P.W. już sześcioletnie dzieci. Niemcy i Sowiety niesłychanie intensywnie pracują nad rozszerzeniem P.W., Francja ignoruje tę dziedzinę; Rumunia, Wegry i Czechosłowacja pracują w tym zakresie zadowalająco, Polska nie wyszła jeszcze poza granice pewnego minimum, nie objęła bowiem prawie zupełnie wsi. Z tego krótkiego przeglądu łatwo się zorientować, jakie masy ludzi mogą i muszą być użyte w przyszłej wojnie. Przebudowa organizacji armii po wojnie wpłynęła bardzo wybitnie na powiększenie się tej liczby.

Jakkolwiek wielkie znaczenie posiada liczebność wojska, ważniejszą jednakże jest jakość elementu ludzkiego w armii. Na jakość żołnierza - człowieka w wojsku ma olbrzymi wpływ wewnętrzna polityka państwa. Państwo o złej polityce wewnętrznej nie wychowuje i nie kształtuje dobrego i pewnego wojska. Jakość wojska zależy bardzo od tego, czy jest ono ideowo jednolite i czy jest w ogóle ideowe; czy jest zepewniona bezwzględna, na każdą okoliczność, wierność wszyst-

kich jego elementów grupowych. Jasnym jest, że najlepsze i najpewniejsze będą armie jednorodne narodowościowo, wychowane w ideologii swego narodu i państwa. Najpewniejsze i najsilniejsze będą armie, oparte na rdzennym narodzie, który państwo tworzy i ponosi za nie odpowiedzialność.

Zrozumiałe jest, ile niebezpieczeństw i powikłań politycznych nastręczają w czasie wojny silne domieszki obcoplemienne, szczególnie jeżeli należą już to do wrogich narodowości ościennych, już to związane są z irredentą wewnętrzną. Okoliczność ta przysporzyć może wiele trudności, jeśli zważyć, ile to groźnych, zorganizowanych ośrodków zacznie działać w chwili najważniejszej: raz na początku wojny, aby opóźnić mobilizację, po wtóre w chwilach niepowodzeń, które zawsze przyjść mogą i przed którymi żadna armia uchronić się nie może.

Wróg już w okresie pokoju przewiduje i rejestruje wszystkie te słabe punkty; ustala zawczasu i gruntuje swe wpływy, aby potem po wybuchu wojny jak najszerzej je wyzyskać. Jeżeli takie słabe punkty istnieją w żywym ciele wojska, niebezpieczeństwo jest duże. Tym bardziej, że i bez celowego oddziaływania ze strony wroga podczas trwania wojny, pod wpływem cierpień, jakie przeżywa wojsko — wszystkie te słabe punkty występują, czynią się łatwo zapalnymi i stają się dostępnymi dla knowań rewolucyjnych lub dywersji.

Aby takich słabych punktów uniknąć, wojsko powinno być oparte na narodzie, tworzącym państwo. Element wrogi lub niepewny nie powinien brać udziału w tworzywie wojska. Takim warunkom odpowiada jedynie armia narodowa.

Prócz tego żołnierz musi być należycie wychowany ideowo. Jego cała lista służby przedpoborowej, jak i liniowej powinna go zespalać z głównym nurtem życia politycznego narodu. Główny wysiłek wszystkich czynników wychowawczych żołnierza powinien być kierowany do tego, aby w jego duszy ukształtowała się mocno zasada wierności dla narodu i państwa, jako nierozerwalnej jedności. Wierność sztandarowi powinien żołnierz rozumieć, jako wierność swego narodu, a nie tylko państwu. Opieranie losów wojny na wierności tylko państwu jest często zawodne. Prawdziwy żołnierz, jakim jest żołnierz armii narodowej, wierny będzie swym sztandarom nawet wtedy, gdy zbiegiem tragicznych wypadków państwo na czas jakiś przestanie istnieć. Z tego punktu widzenia trzeba oceniać niebezpieczeństwo, jakie kryją w sobie np. separatyzmy narodowościowe i jak niewystarczającą gwarancją przeciw nim jest formalna przysięga żołnierska[1]).

---

[1]) Bardziej szczegółowe omówienie tych spraw znajdą czytelnicy w artykułach moich w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z 1, 6 i 26 stycznia br., stanowiących całość pt. „Zagadnienie wojska narodowego".

Wojsko wychowane w głębokiej ideologii własnego narodu i państwa, wojsko posiadające dowództwo, nie żywiące niestosownych ambicji politycznych i obce spełnianiu niewłaściwej roli w organiźmie państwowym, wojsko dobrze wyszkolone, wyposażone, mające dobre zaopatrzenie i zorganizowany kraj za sobą, wojsko ponad wszystko obdarzone duchem ofensywnym i posiadające jak najdalej posuniętą gotowość wojenną — wojsko takie może być i jest zazwyczaj potężnym czynnikiem polityki zewnętrznej, gwarantującym jej powagę i skuteczność.

W historii stosunków międzynarodowych jest wiele przykładów opartej o ten ważny czynnik polityki, która zazwyczaj zbierała obfite plony w postaci rozrostu państwa. Wystarczy wspomnieć choćby politykę Królestwa Pruskiego. Obecnie polityka Włoch faszystowskich jest znamiennym tego przykładem.

Z drugiej zaś strony nawet najpotężniejsze państwa odnoszą klęski polityczne i znoszą upokorzenie, gdy braknie im ducha ofensywnego. Żądania i pogróżki Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji z powodu konfliktów w Abisynii, Hiszpanii i Chinach nie dały żadnych poważniejszych wyników, państwom tym bowiem brakowało woli i gotowaści wojennej, tymczasem zaś „małe" Włochy, „młoda" Japonia i „zwyciężone" Niemcy odniosły poważne sukcesy.

Nawiasem mówiąc i naszą politykę w sprawie Gdańska cechuje wybitny brak ducha ofensywy i temu przypisać należy dotychczasowe tej polityki wyniki.

Dobrym przykładem wielkiej gry politycznej, opartej na duchu ofensywy, jest w historii europejskiej okres, przypadający na lata 1853-56, czasy wojny krymskiej, zakończonej pokojem paryskim. Anglia, wchodząc wtedy w świetny okres wiktoriański, Francja pod ambitnymi rządami Napoleona III, a nawet Austro-Węgry — dają pokazową lekcję gry politycznej, opartej o czynniki militarne, przy czym wszyscy uczestnicy tej gry wykazują zdecydowaną wolę i gotowość użycia sił zbrojnych dla poparcia swych dążeń. Była to prawdziwa gra „na serio", w której nie stosowano czczych manifestacji i nie rzucano słów na wiatr, a przeciwnie — wypadki konsekwentnie narastały i niezachwianie prowadziły do rozwiązań[2]).

Zanim przejdziemy do omówienia dalszych elementów siły wojska, a mianowicie uzbrojenia i zasobów, musimy dać pole fantazji

---

[2]) Fragment ten wart jest szczegółowego studium podobnie, jak i okres, poprzedzający powstanie 1863 roku,. Jest on przykładem genialnej polityki Bismarcka w stosunku do Rosji, przy pomocy sprawy polskiej.

i przedstawić sobie początek przyszłej wojny. Już wyżej nadmienialiśmy, że każda nowa wojna zaczyna się w oparciu o doktryny, ustalone na zasadzie doświadczeń wojny poprzedniej. Zdarza się, że taka dominująca doktryna po wybuchu wojny szybko bankrutuje, niemniej jednak według niej odbywają się przygotowania do wojny. Przed wielką wojną panowała powszechnie doktryna napoleońska (a i dziś także do niej wrócono), której elementem najważniejszym jest ruch (wojna ruchowa). Już w krótkim czasie po rozpoczęciu wojny doktryna ta utknęła w ślepych zaułkach wojny pozycyjnej. Obecnie doktryna ta wprawdzie odżyła i święci niezmiernie tryumfy, jednakże nowe środki walki wprowadzają nowe jej rzuty. Masowo wprowadzone lotnictwo zmusza do przerzucenia zasad Napoleona także i w powietrze, do sprzężenia sił powietrznych z lądowymi (współdziałanie).

Decydujący wpływ na ukształtowanie się obowiązującej dziś doktryny wywarło lotnictwo, którego skuteczność ogniową można przyrównać do działania wielkokalibrowej artylerii o olbrzymim zasięgu. Panującą dziś i sugestjonującą umysły jest doktryna generała Douhet'a. Mimo rozmaitych zastrzeżeń i wątpliwości, nie ulega kwestji, że zwłaszcza początek przyszłej wojny rozegra się według tych zasad, które w istotnych rysach są następujące: wojna wybucha raczej bez wypowiedzenia, gdyż olbrzymią wagę przypisuje się zaskoczeniu; armia napastnicza uruchomia olbrzymie masy lotnicze, których głównym celem będzie akcja zaczepna przy pomocy bambardowania; operacje rozpoczynają się od olbrzymiego nalotu, którego zadaniem będzie błyskawiczne zniszczenie wszelkich ośrodków organizacyjnych, komunikacyjnych i gospodarczych przeciwnika, wywołanie zupełnego rozstroju, znisczenie psychiczne armii i ludzi, uniemożliwienie gwałtownością i zaskoczeniem obrony i kontrakcyj lotnictwa przeciwnika; nalot trwa nawrotami i bez wytchnienia tak długo, aż cel zostanie osiągnięty; wojska lądowe i morskie w okresie akcji lotnictwa stawiają opór i zapewniają państwu nietykalność granic lądowych i morskich; w miarę osiągania celów przez lotnictwo wojska lądowe posuwają się i dokończają dzieła zniszczenia; ażeby wojska lądowe mogły nadążyć akcji mas lotnictwa, muszą być w znacznej mierze zmotoryzowane — muszą mieć możność szybkiego posuwania się naprzód, aby umożliwić manewr lub pościg i tym się tłumaczy powszechny pęd do motoryzacji.

Cóż ma robić napadnięty? Przede wszystkim nie dać się zaskoczyć (rola dyplomacji i wywiadu). Poza tym przeciwstawić od razu masom lotniczym siły własnego lotnictwa, artylerii przeciwlotniczej i urządzeń zaporowych. Wprowadzić w życie swój plan obrony za po-

mocą wojsk lądowych i morskich. W obrazie tym widać — zwłaszcza po stronie napadniętego — jakie znaczenia są następujące czynniki:

A. siła lotnictwa zaczepnego oraz środków walki przeciwlotniczej i przeciwgazowej (artyleria przeciwlotnicza) oraz przysposobienie przeciwlotnicze i przeciwgazowe ludności cywilnej;

B. obfitość dróg komunikacyjnych dla szybkiego przerzucania sił zmotoryzowanych i innych, ruchem bowiem muszą one nadrabiać różnicę czasu, którą wróg wytworzył, biorąc inicjatywę w swoje ręce;

C. motoryzacja, oparta na masach ciężarowych pojazdów mechanicznych i ciągników motorowych niezależnie od formacji czołgowych, które nie wiele mają z motoryzacją wspólnego, czołgi bowiem zaliczamy do broni pancernej, motoryzacja zaś służy głównie transportowi.

Ponieważ według koncepcji generała Douhet'a w powyższym obrazie największą rolę odgrywa lotnictwo, podaję dotyczące tej broni dane z połowy roku 1937. Cyfry te niewątpliwie są już dziś znacznie wyższe wobec gigantycznej pracy zbrojeniowej Anglii, Niemiec, Rosji, Włoch, Francji itd. (Źródła, z wyjątkiem Niemiec, niemieckie):

Sowiety	**samolotów**	**liniowych**	**6300**	**w tym**	**bombowców**	**2300**	**rezerwy**	**6300**
Niemcy	„	„	2950	„	„	700	„	1500
Francja	„	„	2400	„	„	800	„	5000
Anglia	„	„	1810	„	„	930	„	4000
Włochy	„	„	2300	„	„	720	„	3800
Czechosłowacja		„	650	„	„	150	„	1300
Rumunia	„	„	700	„	„	50	„	(?)
Belgia	„	„	315	„	„	10	„	520

Danych, dotyczących Polski, ze względów zrozumiałych nie podajemy.

Przechodzimy do sprawy zasobów. O zasobach ludzkich mówiliśmy już wyżej. Obecnie rozpoczniemy nasze rozważania od następujących zestawień:

granice lądowe	Polski	wynoszą	ogólnie	5389 km.
„ „	Niemiec	„	„	6351 „
„ „	Francji	„	„	1970 „

Przeliczając to na powierzchnię i zaludnienie, otrzymujemy:

Polska	na 1 km.	granicy	ma 72	km.²	obszaru i	6300 ludzi.
Niemcy	„ 1 „	„	„ 74	„	„	10400 „
Francja (europejska)	„ 1 „	„	„ 180	„	„	21500 „

Biorąc tylko powyższe państwa dla porównania, widzimy, jak źle sytuowana jest Polska pod względem obsługi obrony swych granic. Dodać przy tym należy, że jedynie na odcinku granicy rumuńskiej (347 km.) mamy sojusznika. Wszystkie inne granice (Rosja — 1412 km., Łotwa — 106, Litwa — 507, Niemcy — 1912, Gdańsk — 121, Czechosłowacja — 984) są bądź wątpliwego znaczenia (Łotwa, Gdańsk), bądź wręcz stanowią możliwości konfliktów.

Tymczasem nowoczesna wojna jest tak potwórnym konsumentem materiałów wojennych, że liczyć wyłącznie na swoje własne możliwości produkcyjne nie poważa się żadne niemal państwo. Nawet te, które posiadają wszystkie gałęzie wytwórczości wojennej, mogą, choćby czasowo od części ich być odcięte. Mogą nastąpić zastoje w produkcji. Może się także okazać w toku wojny, że obliczenia wydajności lub zużycia zawiodły. Może np. okazać się, że przy szerokim zastosowaniu lotnictwa i motoryzacji wyczerpią się przedwcześnie zapasy paliwa[3]). Nawet nagromadzone olbrzymie zapasy materiału wojennego mogą się wyczerpać i, jeżeli nie ma możności ich uzupełnienia, katastrofa nastąpi nieuchronnie.

Armia może być znakomita i posiadać wszelkie warunki powodzenia, ale dopiero rozwiązanie sprawy zaopatrzenia i zasobów daje tej sile cechy trwałości, gwarantując pewność siebie. Gdy świadomość wodza, czy zwykłego dowódcy wciąż świdruje obawa przed „ostatnim nabojem w ładownicy", trudno wymagać od nich zbyt wiele. Niepewność zaopatrzenia jest tragicznym hamulcem zwłaszcza wtedy, gdy stale towarzyszy operacjom wojennym.

Trzeba po męsku spojrzeć na rzeczywistość. Polska, otoczona zewsząd przez nieprzyjaznych sąsiadów, z których nawet najlepsi, jak mamy doświadczenie z przeszłości, odmawiali przepuszczenia transportów do Polski[4]), może — o ile nie rozwiąże tego zagadnienia — narazić swoją armię w przyszłej wojnie na tragedię „ostatniego ładunku".

Sprawa zasobów łączy się z pojęciem t. zw. „zaplecza". Każde państwo musi mieć obszar obronny, oparty możliwie o granicę, za którą istnieje zorganizowana i zawczasu zapewniona pomoc. Dla Polski przez wieki takim zapleczem były Karpaty i jej zakarpaccy sąsiedzi. Musimy mieć zaplecze. Krótki odcinek naszej granicy z Rumunią jest położony zbyt blisko styku z Sowietami, aby mógł w pełni odegrać rolę zaplecza. Jak kiedyś, tak i dziś naturalne warunki zaplecza dla Pol-

---

[3]) Jest to między innymi jeden z argumentów, który sceptycy wysuwają przeciw przecenianiu możliwości lotniczych i motoryzacyjnych.

[4]) Czechosłowacja w r. 1920.

ski posiada tylko rozległą, głęboką, obronną i wierną ściana Karpat. Na niej muszą być oparte wszelkie plany i koncepcje.

Dzisiejszy — chwilowy, miejmy nadzieję — stan rzeczy na tym odcinku jest z tego punktu widzenia bardzo niekorzystny i powinien ulec zasadniczej zmianie. Ma tu pole do popisu nasza dyplomacja, poparta zdecydowaną postawą najbardziej w tej sprawie zainteresowanej armii.

Powyższe krótkie omówienie charakteru naszych granic lądowych i sprawy zasobów wojennych świadczy, ile mamy do zrobienia w polityce zewnętrznej, aby kraj nasz nie był obszarem izolowanym i aby uniknąć — na wypadek wojny — związanych z tym niebezpieczeństw. (Do kwestii tej wrócimy jeszcze przy omawianiu spraw morskich.) Chociaż „geografia" militarna Polski jest bardzo niepomyślna, w pewnej mierze można ją zmieniać i poprawić, dzięki celowej, liczącej się z tą koniecznością polityce zewnętrznej. Że najłatwiej ją obecnie poprawić na odcinku karpackim, nie ulega chyba żadnej wątpliwości.

Powyższe zagadnienie zasobów i zaplecza wiąże się ściśle ze sprawą sojuszów. Wydaje mi się, że pewność i siła armii polskiej powinna być wsparta całym systemem politycznym, którego osi przecinają Karpaty i sięgają daleko na południe. Nie będzie to zresztą świadczenie jednostronne. Historia uczy, że tamte obszary i założone na nich państwa niejednokrotnie korzystały z silnej pozycji Polski nad Wisłą.

Dla pełni obrazu pozostają jeszcze do omówienia sprawy morskie. Z pojęciem państwa mocarstwowego wiąże się zazwyczaj obraz morza i polityki morskiej, przez państwo to prowadzonej. Najważniejsze zdarzenia i wypadki w historii świata od chwili, kiedy okręt stał się poważnym środkiem komunikacji i narzędziem wojny, kształtowały się raczej według praw morza, niż lądu. Wyrazem tego są chociażby wielkie bitwy morskie z doby nowożytnej i współczesnej oraz rola, jaką odegrały w dziejach narodów. Bitwa morska w cieśninie kaletańskiej w roku 1588, upamiętniona klęską armady hiszpańskiej, zapoczątkowała upadek pozycji hiszpańskiej w świecie i założyła fundamenty pod przyszłą potęgę Wielkiej Brytanii. Drugim aktem tego procesu był w roku 1805 Trafalgar, który stał się grobem ambitnych zamiarów i dużych możliwości Napoleona w walce z Anglią. Od tej bitwy rozpoczyna się triumfalny pochód Wielkiej Brytanii, który doprowadził ją do dzisiejszego znaczenia i uczynił panią tylu szlaków morskich, strzeżonych i ochranianych przez flotę brytyjską. W sto lat później bitwa morska pod Cuszimą wyłania na widownię świata nowoczesną potęgę japońską, przesądzając jej rolę w kształtowaniu się stosunków na Dalekim Wschodzie. Z drugiej strony bitwa ta wraz z zatopioną flotą rosyjską Rożdie-

stwienskiego i Niebogatowa przekreśliła na długo znaczenie Rosji na morzach, ograniczając jednocześnie jej możliwości w wielkiej wojnie. Brak bowiem poważniejszej siły morskiej rosyjskiej na Bałtyku jest jednym z powodów trudności morskich aliantów. Wreszcie najważniejsza bitwa morska w dziejach, rozegrana 31 maja 1916 roku na wodach Skageraku (Anglia straciła w niej 115.000 tonn i 6700 ludzi, Niemcy zaś — 60.000 tonn i 2400 ludzi), mimo większych strat angielskich jest decydującym zwycięstwem Anglii nad potęgą morską Niemiec, co — jak wiadomo — było głównym celem wojennym Wielkiej Brytanii. Ta klęska floty niemieckiej przesądziła na długie lata znaczenie Niemiec, jako potęgi morskiej, a 115.000 tonn floty brytyjskiej, zatopionych na Skageraku, stało się pieczęcią, którą nie łatwo będzie zerwać, by przywrócić dawne wpływy niemieckie na morzach i w koloniach.

Znaczenie i istnienie flot wojennych jest ściśle związane z dwoma celami. Jednym z nich jest użycie floty i jej sprzętu wojennego do obrony granic morskich lub do współdziałania z akcją wojsk lądowych zależnie od potrzeby i możliwości. Drugi cel floty to ochrona i zabezpieczenie handlowych dróg morskich. O ile pierwszy z nich zawsze jest realny, jeżeli się posiada choćby skrawek morza i jakie takie związanie brzegu z krajem — to utrzymywanie floty wojennej dla zabezpieczenia swej banderze handlowej szlaków morskich jest dostępne tylko dla mocarstw, rozporządzających szczególnymi warunkami. Państwo takie musi być wybitnie morskie, t. zn. posiadać rozległe, przydatne do żeglugi wybrzeże, silnie związane z centrum państwa i z jego zapleczem. Zapleczem idealnym dla mocarstwa morskiego jest posiadanie drugiego wybrzeża, diametralnie przeciwległego. Stąd wielkie wyspy są jak gdyby przeznaczone na siedziby państw morskich (Wielka Brytania) podobnie, jak wielkie półwyspy lub międzymorza (Hiszpania i Francja).

Polska w przeszłości miała znaczne warunki po temu, by stać się państwem morskim. Na północy posiadała Bałtyk, na którym nigdy zresztą nie potrafiła rozwinąć poważnych sił żeglarskich; na południu ciążyła ku Morzu Czarnemu, którego brzegami — niestety — nie umiała zawładnąć, mimo że długo nie były w niczyim posiadaniu. Obecnie władamy skrawkiem wybrzeża morskiego, do którego mamy słaby i niedogodny dostęp. Trzeba znów zdać sobie jasno sprawę z tego stanu rzeczy i zrozumieć, że podobnie, jak na naszym zapleczu, układ geopolityczny nad naszym morzem jest również nie najlepszy. Pomijając zagadnienia morza, z polityką morską związane, nadmienić trzeba, że posiadanie nawet małej floty wojennej wymaga posiadania bazy morskiej, dobrze bronionej i osłoniętej od strony lądu. Takich warunków my dziś na Pomorzu nie mamy.

I tutaj znów przez politykę zewnętrzną narodu leży olbrzymie zadanie przygotowania takich przemian w stosunkach tej części naszego kontynentu, aby nasza słaba pozycja na wybrzeżu mogła być gruntownie zmieniona i poprowadzona w duchu naszych praw historycznych oraz aktualnych potrzeb państwa. W jednym z ustępów tego artykułu podkreśliliśmy, że jakość żołnierza w czasie wojny w wielkim stopniu zależna jest od polityki wewnętrznej państwa. Wynika z tego konieczność ścisłej współpracy ideologicznej pomiędzy wojskiem a organami tej polityki. Musi być wspólna doktryna, oparta na wspólnej idei przewodniej, która zespala państwo, społeczeństwo i wojsko w jedną mocną całość. W dobie obecnej i we współczesnym świecie jest nią — idea narodowa. Ideą tą musi być przepojona i polityka zewnętrzna państwa. Piszemy o tym dlatego, gdyż często się zdarza, że służba dyplomatyczna ulega obcym wzorom i nierzadko kosmopolityzuje się, zatracając żywy związek z głównym nurtem narodowego życia. To właśnie sprawia, że dyplomaci nieraz lekceważą sobie także i własną siłę zbrojną. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi zmienić ten typ dyplomaty. Polityka zewnętrzna powinna pozostawać w najściślejszym związku z głównym nurtem życia narodowego w ogóle, z pracą zaś wojska w szczególności. Rozbieżność polityki zewnętrznej zarówno z opinią publiczną, jak i z doktrynami militarnymi państwa powoduje ogromne trudności, które ujawniają się w sposób nader niebezpieczny podczas wojny.

Za czasów Bismarcka Prusy przejęte były jedną wspólną myślą i dzięki temu wojna prusko - francuska po zupełnym obezwładnieniu Francji zakończyła się pokojem wersalskim. Gdy za naszych czasów doszło do odwetu ze strony francuskiej i marszałek Foch parł na czele swych armii naprzód, aby dyktować warunki pokojowe w Poczdamie lub Berlinie — fałszywe doktryny polityki zagranicznej aliantów, wsparte autorytetem Wilsona, udaremniły najważniejszą czynność zwycięskiego wodza — pościg. Los zrządził, że pokój i tym razem podpisano w Wersalu, który stał się w ten sposób dwojakim symbolem: z jednej strony jednolitej i konsekwentnej myśli politycznej Prus bismarckowskich, z drugiej — chwiejnej, połowicznej, ulegającej wpływom postronnym myśli politycznej zwycięskiej koalicji. Dlatego morze krwi i cierpień oraz miliony istnień, złożonych na ołtarzu ojczyzny, dały tak nikły stosunkowo efekt i nie zapewniły trwałych korzyści narodom zwycięskim. Styl i atmosfera, panująca w bezideowym na ogół świecie dzisiejszej dyplomacji, powinny ulec zmianie, na ich zaś miejsce powinny przyjść inne wartości, wynikające ze ścisłego zespolenia się służby zagranicznej i polityki zewnętrznej z duchem i dążeniami narodu.

JĘDRZEJ GIERTYCH

RUMUNIA

Nieoczekiwane przemiany i wstrząśnienia w Rumunii zwracają uwagę całego świata na ten kraj, na nurtujące w nim prądy ideologiczne i toczące się w nim dziejowe zmagania.

Przyzwyczailiśmy się patrzeć na Rumunię, jako na państwo drugiej klasy, nie zasługujące na to, by interesować się tym, co w nim się dzieje. A tymczasem w istocie jest to państwo — aczkolwiek nie pozbawione wielu słabych stron, wad i braków — jednak żywotne i w istocie zdrowe, które tak samo, jak każde inne, żywotne państwo i żywotny naród, bierze udział w dziejowych przemianach i walkach dzisiejszej epoki, mogąc być w nich cennym sprzymierzeńcem dla jednych lub niebezpiecznym wrogiem dla innych.

Ostatnie tygodnie i miesiące były w dziejach świata widownią dramatycznej i pełnej napięcia walki, jaką naród rumuński stoczył ze społecznością żydowską. Naród rumuński wypowiedział Izraelowi wojnę i wojnę tę — a w każdym razie pierwszą w tej wojnie wielką bitwę — przegrał. Być może, że w bitwie tej popełniono — po stronie rumuńskiej — szereg błędów, niedociągnięć, przeoczeń i lekkomyślności. Ale mimo to bitwa ta — wielkie i ambitne wystąpienie do boju narodu, gruntownie przez Żydów obezwładnionego, a chcącego odzyskać wolność — dobrze świadczy o Rumunii, o jej żywotności i woli narodowej. Ta wielka wojna Rumunii z Żydami dostarcza bardzo pouczającego doświadczenia innym narodom, również wojnę z Żydami toczącym. Będzie ona również punktem wyjścia dla dalszych wysiłków wyzwoleńczych Rumunii.

W każdym razie, po tym, co teraz zaszło, nie sposób już patrzeć na Rumunię z dotychczasowym obojętnym lekceważeniem. Trzeba się temu krajowi przyjrzeć uważniej i bez uprzedzeń, trzeba jego stosunki przestudiować, trzeba go gruntownie poznać.

Dzisiejsze państwo rumuńskie

Rumunia posiada dziś 295 tysięcy kilometrów kw. obszaru i 19 milionów ludności (65 mieszkańców na km. kw.). Jest więc państwem dość dużym. Pod względem obszaru zajmuje w Europie (poza Rosją) dziewiąte miejsce (po Francji, Hiszpanii, Niemczech, Szwecji, Polsce, Finlandii, Norwegii i Włoszech, jednak przed Anglią). Pod względem liczby mieszkańców siódme miejsce (po Niemczech, Anglii, Włoszech, Francji, Polsce i Hiszpanii).

Gospodarczo jest państwem zamożnym i silnym. Posiada bardzo żyzną (na równinach) glebę, wspaniałe (w górach) bogactwa leśne, ogromne bogactwa górnicze (między innymi najbogatsze w Europie złoża nafty). Przez kraj jej przebiegają również bardzo ważne drogi handlowe, na jej terytorium ma ujście wielka, międzynarodowa arteria wodna Dunaju. Kraj jest jednak gospodarczo rozwinięty jednostronnie, jest to kraj przede wszystkim rolniczy, oraz produkujący surowce (pszenica, kukurydza, bydło, wełna, drzewo, nafta, w mniejszym zakresie wino, ryby, konopie rudy itd.), natomiast pozbawiony poważniejszego przemysłu.

Pod względem socjalnym jest to kraj spokojny. Małe w nim jest bezrobocie, małe — przeludnienie wsi, fermenty agrarne — uspokojone przez radykalną (gospodarczo pełną skutków destrukcyjnych) reformę rolną. Brak skupionych mas proletariatu fabrycznego sprawia, że nie ma tam pola do rozwoju socjalizmu. Radykalizm i żerujący na nim komunizm ma jedyną podstawę w ubogiej masie ludu wiejskiego. Ponadto kadrę komunizmu stanowią, rzecz prosta, Żydzi.

Mniejszości narodowe

Główną słabość Rumunii stanowi siła liczebna jej mniejszości narodowych. Rumunów w Rumunii było w 1925 roku (przy ówczesnych 17½ milionach ludności) — 13,2 mil. (75%; dla porównania: Polaków w Polsce w 1931 r. było 68,9%), Węgrów — 1,4 mil. (8%; Rusinów i „ukraińców" w Polsce — 13,9%), Żydów — 1 mil. (5,6%; w Polsce Żydów, według języka 8,6%, według wyznania 9,8%), Niemców — 750 tysięcy (4,3%; w Polsce 2,3%), Rosjan i Rusinów — 3% (w Polsce Rosjan i Białorusinów 3,5%), innych — 3,7% (Bułgarów 1,2%, Turków i Tatarów 1%, Serbów, Greków, Polaków, Ormian, Cyganów itd. 1,5%; w Polsce „innych i nie podanych" — 2,8%).

Pod względem wyznaniowym było w r. 1921 w Rumunii 11.645.000 prawosławnych, 1.365.000 unitów (głównie Rumuni, większość z nich w Siedmiogrodzie), 1.230.000 katolików (głównie Niemcy i Węgrzy), 1.204.000 ewangelików (głównie Niemcy, garść kalwinów - Węgrów), 856.000 Żydów, 165.000 muzułmanów.

Poza sprawą żydowską, istotne znaczenie ma w Rumunii tylko sprawa mniejszości węgierskiej i niemieckiej. Rusini (głównie na Bukowinie) i Rosjanie (w Besarabii) nie stanowią istotnej siły. Natomiast Węgrzy tworzą sporą, zwartą wyspę etnograficzną w środku Siedmiogrodu (Szeklerzy) i silną mniejszość na zachodnich kresach Rumunii, — Niemcy zaś tworzą kilka, trwających od XIII wieku, potężnych, obejmujących zarówno miasta, jak okręgi wiejskie wysp etnograficznych w Siedmiogrodzie (Sasi), oraz szereg mniejszych trwających od XVIII wieku, wysp w Banacie (Szwabi), a wcale silni są też i na Bukowinie oraz w południowej Besarabii.

Ale Niemcy są mniejszością lojalną, i mogliby się stać niebezpieczni tylko w razie odżycia planów utworzenia „Mitteleuropy". A Węgrom, których jest w państwie rumuńskim tylko 8%, utrudnia akcję irredenty to, że główna ich siła mieści się w etnograficznej wyspie, położonej w samym centrum Rumunii, zdala od granic państwa węgierskiego.

Zagadnienia mniejszościowe tej wagi, co sprawa Niemców sudeckich w Czechach, czy choćby sprawa ruska w Polsce, Rumunia nie posiada. Mimo to, zagadnienia mniejszościowe są w Rumunii wcale ostre, głównie dzięki temu, że w nowoprzyłączonych dzielnicach żywioł obcy wszechwładnie dominuje i nadaje ton w miastach.

Sprawa żydowska

Rumunia jest — jak już napisałem wyżej — drugim po Polsce, wielkim zbiornikiem żydostwa. Wraz z Polską (oraz z niektórymi ongiś polskimi okręgami Rosji Sowieckiej i Litwą) tworzy ona obszar, na którym żyje żydowska masa ludowa, to znaczy nigdy nie wysychający zbiornik, z którego odnawia się słabo rozradzająca się oraz topniejąca wskutek przyjmowania chrztu żydowska diaspora w pozostałym świecie. Gdyby zniszczony został ów zbiornik sił żywotnych żydowskiego narodu, jakim jest ludowe, ubogie, zmasowane w zwartych skupieniach żydostwo w Polsce, Rumunii itd., szybko się rozradzające, fanatycznie wierne swej religii, swym tradycjom i obyczajom, wdrożone do posłuszeństwa „starszym w narodzie", — narodowi żydowskiemu groziłaby po prostu zagłada. „Diaspora" żydowska w świecie zanikłaby tak, jak wysycha rzeka, którą odcięto od jej źródeł.

To też Rumunia — obok Polski — stanowi kraj, dla przyszłości Izraela najważniejszy. Kto wie, czy nie ważniejszy, niż Palestyna.

Ilu jest Żydów w Rumunii — trudno ustalić. Jak podają dane statystyczne, było w Rumunii w 1921 roku 856.000 osób wyznania mojżeszowego, w 1927 zaś 1.000.000 osób narodowości żydowskiej. Z cyfr tych można w każdym razie wyciągnąć chyba tylko jeden wniosek: że liczba Żydów w Rumunii szybko się powiększała przez napływ. Jak twierdzą

nacjonaliści rumuńscy z pod znaku Cuzy, oraz jak głosiły oficjalne enuncjacje rządu p. Gogi, rzeczywista liczba Żydów w Rumunii waha się obecnie między 1½ a 2 milionami głów.

Jedno jest faktem niewątpliwym, że zalew Rumunii przez Żydów jest zjawiskiem całkiem świeżej daty. W dawnych czasach liczba Żydów w Rumunii była stosunkowo niewielka. Byli to Żydzi „sephardim", mówiący zepsutym językiem hiszpańskim (wszak w XVII wieku nawet w Kamieńcu Podolskim Żydzi należeli do gałęzi „sephardim"!). W wieku jednak XIX i XX Rumunia zalana została przez Żydów „aszkenazim", mówiących zepsutym językiem niemieckim. Oni właśnie stanowią przytłaczającą większość dzisiejszego rumuńskiego żydostwa.

Przybyli oni do Rumunii z ziem dawnej Polski. To znaczy zarówno z dzisiejszego terytorium Rzeczypospolitej, jak z Sowieckiej Ukrainy. Rumunia — to niedawno zdobyty teren ekspansji żydostwa polskiego.

Fale zalewu żydowskiego napływały do Rumunii od północy, to też północna Rumunia zażydzona jest najsilniej, południowa — najsłabiej. Zażydzenie niektórych okręgów Rumunii północnej jest po prostu potworne. Jak jest zażydzony Chocim, czy inne miasta i miasteczka na północy, może sobie wyobrazić tylko ten, kto zna najbardziej zażydzone miasteczka Wołynia, Polesia, czy Podlasia. Zresztą, Żydzi w Rumunii nie siedzą tylko w miastach i miasteczkach; tak, jak na naszym Polesiu, gęstą siecią swych karczem, swych siedzących na wsi sklepikarzy, lichwiarzy, pośredników itp., objęli również i rumuńską wieś. Są oni ponadto właścicielami gruntów wiejskich, prowadzącymi gospodarstwa rolne. Potężny jest wpływ żydowski i na wyższych szczeblach rumuńskiego życia gospodarczego. Przemysł rumuński (kopalnie nafty, tartaki, a także zawiązki przemysłu metalowego, tkackiego itp.), wielki handel (zbożem, drzewem itd.) ubezpieczenia, banki, transport itd. — wszystko to jest w Rumunii niemal całkowicie w ręku Żydów, lub w ręku kontrolowanego przez Żydów kapitału zagranicznego. Wpływ żydowski w adwokaturze, w świecie lekarskim, w prasie, w teatrze, w kinematografii, w życiu artystycznym itd. jest po prostu olbrzymi.

W sumie można stwierdzić, że zażydzenie Rumunii jest (z wyjątkiem niektórych okręgów południowych) bodaj większe, niż zażydzenie Polski. Wprawdzie odsetek Żydów w Rumunii jest niższy, niż w Polsce, ale wynika to stąd, że niższym tam jest w ogóle odsetek ludności miejskiej. Nie ma tam takich zjawisk, jak masy żydowskiego proletariatu fabrycznego w Warszawie, w Łodzi, w Białymstoku, w Wilnie itd. W całokształcie jednak życia rumuńskiego rola Żydów jest większa, niż u nas i bardziej, niż u nas, pozbawiona wszelkiej przeciwwagi w postaci obecnego w każdej dziedzinie, silnego żywiołu rodzimego.

A trzeba o tym pamiętać, że zalew żydowski jest dla Rumunów rzeczą

nową. Nie zdołali się oni do niego przyzwyczaić i na jego grozę wrażliwość swą stępić, tak jak my, zalani już przez Żydów od XVI i XVII wieku — są też zalewem tym więcej od nas zniecierpliwieni, przerażeni, zaskoczeni i wytrąceni z równowagi.

Nacjonalizm rumuński

Na zasadzie wywodów poprzednich nietrudno się domyślić, że nacjonalizm rumuński ma dwa źródła. Jedno z nich, to dążenie do zjednoczenia całego narodu rumuńskiego w jednolite mocne państwo, do wydźwignięcia się z wiekowego poniżenia i upokorzenia, do zmycia z powierzchni życia wszelkich śladów obcej niewoli i obcego wpływu, do zrównania się pod każdym względem z innymi, szcześliwszymi narodami Europy, a przede wszystkim z pobratymczymi narodami rasy łacińskiej. Drugie źródło — to dążenie do postawienia tamy zalewowi żydowskiemu oraz do usunięcia tego zalewu z kraju.

Rumuni — to naród, który zawsze przejawiał mocny instynkt nacjonalistyczny. O ile u nas np. instynktowną postawą licznych odłamów społeczeństwa jest skłonność do „zrozumienia" innych narodów i ich dążeń, a w konsekwencji do liberalnej tolerancji wobec innych i do rozrzutnego szafowania dobrem własnego narodu — o tyle instynktowną postawą każdego Rumuna jest postawa egoizmu narodowego, chcącego bronić — konsekwentnie i namiętnie — każdego strzępka posiadanych, lub możliwych do zdobycia dóbr i praw narodowych. Obok tego Rumuni byli zawsze instynktownymi, a nieubłaganymi wrogami Żydów.

Jak ogłosiła przed paru tygodniami prasa żydowska w Polsce, antysemityzm niemiecki jest jakoby w prostej linii pochodzenia rumuńskiego: Niemcy z Rzeszy mieli go zapożyczyć od Niemców austriackich, a ci — od Rumunów. Jak mi z dumą mówił prof. A. Cuza: „U nas w Rumunii nigdy nie było liczenia się z możliwością asymilacji Żydów. Madziarzy w pewnym okresie uważali Żydów za odłam swojego narodu, a w każdym razie za materiał do zasymilowania. Myśmy Żydów zawsze uważali za ciało obce i wrogie."

Już kongres berliński w 1878 roku, z inicjatywy angielskiego premiera - Żyda, lorda Disraelego, ale i przy niemałym poparciu cichego przyjaciela Żydów, Bismarcka, nałożył na Rumunię, w interesie Żydów, klauzulę o mniejszościach. Drugi taki traktat podpisała Rumunia wraz z Polską w roku 1919.

Dążenia nacjonalistyczne zawsze się silnie w życiu rumuńskim przejawiały. Taka np. partia liberalna, długie dziesięciolecia rządząca Rumunią, miała zawsze — mimo przenikania wpływów masońskich — postawę pod wielu względami nacjonalistyczną. Jakaż zasadnicza za-

chodzi różnica między systemem rządów rumuńskiej partii liberalnej w odniesieniu do „ukrainizmu" na Bukowinie, a systemem rządów sanacyjnych wobec „ukrainizmu" na Wołyniu i w Ziemi Czerwieńskiej! Przed wojną, siła „ukrainizmu" na północnej Bukowinie (w Czerniowcach) i w Ziemi Czerwieńskiej była identyczna, na Wołyniu zaś „ukrainizmu" nie było. Dzisiaj, po niespełna dwudziestu latach rządów rumuńskich, polityczny „ukrainizm" na Bukowinie został niemal całkowicie zlikwidowany, a po niespełna dwudziestu latach rządów polskich, „ukrainizm" w Ziemi Czerwieńskiej potężnie wzrósł, na Wołyniu zaś został sztucznie wyhodowany.

Praktyczny nacjonalizm — w formach silniejszych lub słabszych — zawsze się w życiu rumuńskim przejawiał. Nie zawsze był on związany z antysemityzmem. Ale dążenia antysemickie — w postaci walki z traktatami mniejszościowymi, w postaci tamowania Żydom dostępu na urzędy, wymagania od nich, by posługiwali się językiem rumuńskim itd. — wciąż się, jak nić, poprzez rumuńskie życie polityczne snuły.

Profesor Cuza

Człowiekiem, który nadał rumuńskim instynktom antysemickim formę skonkretyzowanej i rozumowo uzasadnionej ideologii i który zainaugurował walkę narodu rumuńskiego z Żydami, w ciągu pięćdziesięciu lat tą walką kierując, jest znakomity uczony, profesor uniwersytetu w Jassach, potomek starego, zasłużonego rodu mołdawskich bojarów, Aleksander Cuza.

Profesor Cuza ma dziś 81 lat. Znany hitlerowski działacz antysemicki, p. Streicher, nazwał go w czasie jednego ze zjazdów hitlerowskich w Norymberdze „Nestorem antysemitów europejskich." Sam profesor Cuza, w rozmowie ze mną jeszcze przed swym dojściem do władzy, wypowiedział słowa następujące: „Jestem oskarżany o to, że mój antysemityzm jest echem poglądów i czynów Hitlera. Cóż, kiedy ja wydałem pierwszą swą antysemicką książkę w lutym tego roku, w którym w kwietniu Hitler się urodził..."

Profesor Cuza sformułował i od pięćdziesięciu lat głosi pogląd, że warunkiem i podstawą rozwoju Rumunii i narodu rumuńskiego musi być radykalne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Nacjonalizm rumuński musi mieć cele wszechstronne, musi dążyć do wszechstronnego podźwignięcia narodu, do wielkości Rumunii w dziedzinie politycznej, kulturalnej, moralnej, gospodarczej. Ale — aby mógł to osiągnąć — musi wpierw uwolnić Rumunię od Żydów i ich wpływów. Bo nie może być mowy o istotnej niezależności i sile Rumunii bez jej wyemancypowania z pod paraliżujących ją politycznie więzów żydostwa i jego —

masońskich przede wszystkim — satelitów. Nie może być mowy o istotnym podźwignięciu kraju bez podźwignięcia go pod względem gospodarczym, co się da osiągnąć tylko pod warunkiem złamania gospodarczej potęgi żydowskiej. Nie może być mowy o moralnym odrodzeniu narodu bez usunięcia destrukcyjnego wpływu Żydów, którzy szerzą korupcję wśród urzędników, deprawują młodzież i kobiety, rozpijają i demoralizują chłopa. Nie może być mowy o istotnym rozwoju kultury rumuńskiej bez zlikwidowania roli Żydów w literaturze, prasie, krytyce, nauce, teatrze itd., szerzących tandeciarstwo, zachwaszczających język, utrudniających przez propagowanie nowinek kosmopolitycznych oparcie rozwoju kultury o podstawy szczerze rodzime.

Profesor Cuza głosił te poglądy od lat pięćdziesięciu i wywarł na poglądy społeczeństwa rumuńskiego duży wpływ, ale mimo to, długo nie mógł marzyć o wywieraniu wpływu na rządy, a nawet o przyjęciu w całości jego poglądów przez dominującą opinię.

Początkowo był głosem wołającego na puszczy. Potem skupił wokół siebie drobną garstkę uczniów i wyznawców. Po wojnie światowej zdołał wytworzyć pod sztandarem swej ideologii ruch o charakterze masowym. Młodzież akademicka ławą stanęła w szeregach tego ruchu, a po paru latach, ruch ten wylał się poza mury uczelni akademickich, poza ramy warstwy inteligencji i zaczął zdobywać przede wszystkim chłopa. Niewątpliwie, co jest w narodzie rumuńskim najlepszego, najzdrowszego, najszlachetniejszego, najmniej zdemoralizowanego, to się skupia pod sztandarami prof. Cuzy.

Ruch profesora Cuzy byłby dziś zapewne jedynym wyrazicielem rumuńskiego nacjonalizmu i dominującą w narodzie rumuńskim siłą polityczną, gdyby nie okoliczność przypadkowa, która rozpęd zdobywczy tego ruchu osłabiła i zahamowała. Okolicznością tą był — rozłam.

Żelazna Gwardia

Ruch prof. Cuzy posiadał pewne słabe strony. Był to ruch „stary", niosący w sobie siłą inercji pewne nawyki i formy, odziedziczone po latach przedwojennych i irytujące młodą w tym ruchu, zapatrzoną we wzory hitleryzmu i faszyzmu generację tym, że przypominały metody walki, właściwe wiekowi XIX. Młodzież spragniona była form faszystowskich.

Prof. Cuza rozumiał potrzebę zreformowania ruchu i przystosowania go do nowych form działania, ale przeprowadzał te reformy zbyt powoli. Być może działała tu w nim ostrożność i rozwaga, działała chęć przeprowadzenia reform w sposób organiczny i stopniowy, — a być może, stary ten już, bądź co bądź, człowiek pewnych nowych zjawisk nie rozumiał i tkwił w kompleksie myślowym polityki o typie wyłącznie

parlamentarnym. Dość, że z biegiem czasu partia Cuzy ubrała się w granatowe koszule, nałożyła pasy koalicyjne i opaski z rumuńską swastyką, przyjęła faszystowskie pozdrowienie i niektóre formy faszystowskiej dyscypliny, — ale to wszystko licznym żywiołom wśród młodzieży nie wystarczało.

Nastroje te wśród młodzieży potrafił zużytkować jako motor dla własnej akcji politycznej nowy, ambitny działacz, przywódca secesji „młodych", Corneli Codreanu.

Był on potrójnymi węzłami związany z profesorem Cuzą: jako jego chrześniak, jego uczeń na uniwersytecie oraz jego wychowanek w partii. Zwrócił się on do prof. Cuzy z żądaniem zwolnienia go z obowiązku karności organizacyjnej, oświadczając, że o urzeczywistnienie dążeń prof. Cuzy będzie walczyć nadal, ale własnymi drogami. Prof. Cuza zwolnił go z zobowiązań, wychodząc z założenia, że nikogo nie można trzymać w partii wbrew jego woli.

Było to około roku 1933 (daty dokładnej nie zdołałem ustalić). Codreanu, który w chwili obecnej ma lat 38, a więc wówczas miał lat około 33, założył nową organizację, pod nazwą Żelaznej Gwardii. Organizacja ta objęła spory odłam młodzieży, głównie akademickiej, oderwany od partii profesora Cuzy.

Żelazna Gwardia, oparta na wzorach faszystowskich, zbudowana została na zasadzie bezwzględnej dyscypliny. Codreanu, który się okazał wybitnym organizatorem i autokratycznym, ślepo słuchanym władcą, ogłosił się jej wodzem (po rumuńsku brzmi to: „capitanul", „kapitan").

Początkowo Żelazna Gwardia utrzymywała, że zamierza wcielać w czyn program profesora Cuzy, tylko, że będzie to czynić skuteczniej, z młodzieńczym rozmachem i zapałem, z faszystowską bezwzględnością i energią. Z czasem jednak, punkt ciężkości jej wysiłków zaczął się z głoszonej przez profesora Cuzę za cel główny sprawy żydowskiej przenosić gdzie indziej. Dzisiaj Żelazna Gwardia oświadcza, że jej głównym celem jest „wychowywanie nowego typu człowieka". Idzie ona do władzy po to, by sprawując rządy móc łatwiej pracować nad formowaniem nowego typu Rumuna, który ma być twardy, pełen cech żołnierskich, religijny, odrodzony moralnie, bezinteresowny i karny. Sprawę żydowską i nadal pragnie Żelazna Gwardia rozwiązywać, ale nie uważa już tego za swój cel główny, tylko za jeden z licznych swych politycznych celów. Jak twierdzą niektórzy, bardziej sceptyczni „cuziści", gdyby Żelaznej Gwardii zaproponowano rządy za cenę kompromisu w sprawie żydowskiej, onaby na ten kompromis poszła.

Żelazna Gwardia zdobyła sobie w Rumunii wielką popularność

przez energiczną i efektowną akcję, złożoną z szeregu wstrząsających krajem demonstr acji. Demonstracje te tylko w drobnej mierze wiążą się ze sprawą żydowską: jak mi mówili „gwardziści", Gwardia założyła w całym kraju „do dwudziestu" sklepów, prowadzących konkurencyjną walkę z Żydami, zorganizowanych spółdzielczo i stanowiących własność partii. Poza tym Żelazna Gwardia, krytykując stan dróg rumuńskich, przeprowadziła w kilku miejscach akcję budowy odcinków dróg rękoma swych członków; wysłała oddział ochotników do narodowej Hiszpanii; uroczyście przywiozła do kraju zwłoki dwóch z pośród nich, poległych w bitwie pod Majadahonga niedaleko Madrytu i pochowała je w grobach na dziedzińcu swej siedziby; zbudowała sobie w Bukareszcie dwa gmachy; wydała wyrok śmierci na premiera Ducę i wykonała go (sprawcy wzięli winę wyłącznie na siebie i odsiadują dożywotnie więzienie); w teatralnych okolicznościach wykonywa wyroki śmierci na własnych swych zdrajcach; urządza masowe demonstracje i rozruchy uliczne, starcia z policją, strajki studenckie itd.

Czynnikiem, który bardzo się przyczynił do zwiększenia popularności Żelaznej Gwardii, otaczając ją aureolą męczeństwa, są represje, które wobec niej niemal bez przerwy stosowano. Represje te polegały na rozwiązywaniu partii, która jednak odradzała się w nowej postaci (nazywa się dziś oficjalnie „Totul pentru tara" — „Wszystko dla ojczyzny"), na aresztowaniach i rewizjach, na brutalnym rozpędzaniu pochodów itd. Represje te nie były tak skuteczne, by mogły ruch złamać, były jednak dostatecznie silne, by go zahartować i zjednać mu sympatię mas.

Dzisiaj Żelazna Gwardia jest dużą siłą polityczną. Ma ona po swojej stronie ogromny odłam młodzieży akademickiej, w Bukareszcie mając wśród niej przewagę. (Rumuńska młodzież akademicka dzieli się między Gwardię i „cuzistów". Na północy kraju, a zwłaszcza w Jassach, podobno przewagę mają „cuziści"). W stołecznym Bukareszcie w ogóle w opinii publicznej Gwardia znaczy dużo więcej, niż „cuziści". Gwardia ma już dziś poważne organizacje robotnicze i chłopskie, ma spore zastępy młodszego kleru, młodszej inteligencji itd. Organizacja jej jest dużą, sprężysta, zdyscyplinowana i fanatyczna.

Niewątpliwie żywioły, które zdołała sobie w swych szeregach wychować Żelazna Gwardia, są żywiołami tęgimi. Działalność wychowawcza Żelaznej Gwardii, głoszącej postulat czystości moralnej, bezinteresowności materialnej, abnegacji, ascetyzmu i spartańskości — jest, zwłaszcza na gruncie rumuńskim, słynącym z korupcji i ze sporej deprawacji, bardzo pożyteczna. Żelazna Gwardia wnosi do życia rumuńskiego szereg pierwiastków cennych, które zwłaszcza w „dołach"

organizacyjnych, wierzących, bezinteresownych i gorących, przejawiają się bardzo mocno.

Ale na swych szczytach organizacja ta ma zbyt wiele niezdrowych ambicji. Dążenie do ujęcia steru rządów nie jest ambicją niezdrową. Jednakże jeśli to dążenie góruje nad wszystkimi innymi dążeniami, jeśli przejawia się w nim brak pokory wobec narodu, brak gotowości podporządkowania swych ambicji dobru narodu, jeśli cechuje je bezwzględność w osiąganiu swego celu, choćby kosztem wywrócenia tego, co w życiu kraju jest zdrowe i pożyteczne, kosztem największych dla kraju szkód, kosztem oparcia swej akcji o zasadę „im gorzej, tym lepiej", — to trudno tę ambicję uznać za zdrową.

Wydaje się, że „capitanul" Codreanu przede wszystkim chce — rządzić, chce być w Rumunii dyktatorem; nie liczy się zbytnio z ceną, jaką kraj za to zapłaci. Jego celem nie tyle jest rozwiązanie sprawy żydowskiej, co — własna dyktatura.

Tak więc są w Rumunii dwie wielkie organizacje nacjonalistyczne, które zresztą obie wyrosły z jednego pnia. Partia Cuzy, która ma za jeden z głównych celów rozwiązanie sprawy żydowskiej i która posiada raczej za mało, niż za dużo ambicyj; która przy tym jest w strukturze raczej staroświecka i dość niedołężna. I partia „kapitana" Codreanu, której na ambicjach nie zbywa, która zresztą ma wiele zdrowych dążności narodowo-wychowawczych, która przy tym odznacza się wielką tężyzną, sprawnością i energją, ale która swą, zaczerpniętą od Cuzy, początkową, nieprzejednaną postawę antyżydowską stopniowo zatraca.

Profesor Goga i powstanie partii „Cuza — Goga"

Był w Rumunii jeszcze trzeci strumień ideologii nacjonalistycznej, tym razem nie mający źródła w ideologii prof. Cuzy. Treścią jego była walka o wyzwolenie Rumunów siedmiogrodzkich, walka z panowaniem węgierskim nad częścią rumuńskiego narodu. Wyrazicielem tego nurty był p. Oktawian Goga, po wojnie profesor uniwersytetu w Cluj, przed wojną bojownik polityczny o wyzwolenie Siedmiogrodu i piewca zmagań narodowych siedmiogrodzkiej rumuńszczyzny, najwybitniejszy nowoczesny rumuński poeta, z pochodzenia syn siedmiogrodzkiego popa, przez długie lata za swą działalność rumuńską prześladowany przez Węgrów.

Prof. Goga stał na czele własnej politycznej, nie dużej zresztą, organizacji.

Mniej więcej dwa lata temu partia profesora Cuzy połączyła się z partią profesora Gogi w jedną całość pod wspólną nazwą „Partitul

National - Crestin" („Partia Narodowo - Chrześcijańska"). Popularnie partia ta znana jest pod nazwą partii „Cuza - Goga".

W wyniku połączenia, prof. Goga, który przyjął program antysemicki prof. Cuzy, zdobył wraz ze swą grupą oparcie w ruchu masowym, jakim było stronnictwo prof. Cuzy, prof. Cuza zaś zdobył w grupie prof. Gogi spory zastęp wybitnych ludzi w średnim wieku, których partii prof. Cuzy, mającej w swych szeregach głównie młodzież i starców, było bardzo brak.

Partia Cuza-Goga była w społeczeństwie rumuńskim — zdaje się — bardziej organicznie zakorzeniona, niż Żelazna Gwardia, operująca raczej agitacyjnymi efektami zewnętrznymi, niż starająca się społeczeństwo istotnie i solidnie organizować. Ale mimo to, Żelazna Gwardia wywierała w Rumunii większy wpływ sugestywny na masy od staromodnej partii w stylu parlamentarnym, jaką była partia Cuza - Goga.

Ostatnie wybory rumuńskie, które odbyły się 20 grudnia r. z. i które wykazały ogromne przesunięcie się nastrojów społeczeństwa rumuńskiego na prawo — obok niespodzianki, jaką była klęska rządzącej partii liberałów — przyniosły drugą jeszcze niespodziankę w postaci uzyskania przez Żelazną Gwardię liczby głosów i mandatów większej, niż partia Cuza - Goga. Mianowicie Żelazna Gwardia uzyskała 66 mandatów, partia Cuza - Goga — tylko 39.

Goga i Cuza u władzy

Trudne zadanie stanęło przed królem Rumunii. Rząd liberałów przegrał wybory, które wyraźnie ujawniły przewagę prądów nacjonalistycznych i antysemickich w społeczeństwie. Ale żadne z ugrupowań nacjonalistycznych nie zdobyło większości.

Król musiał sam ujawnione w wyborach nastroje kraju zinterpretować. Postanowił powierzyć utworzenie rządu narodowej i antysemickiej prawicy. Ale które z ugrupowań wybrać?

Jeśli idzie o poglądy ustrojowe itp., skrajnym skrzydłem prawicy była Żelazna Gwardia, odznaczająca się natomiast względnym umiarkowaniem swego antysemityzmu. Jeśli idzie o antysemityzm, skrajnym skrzydłem prawicy był prof. Cuza, odznaczający się natomiast względnym umiarkowaniem swych poglądów ustrojowych.

Król wybrał partię Cuza - Goga, powierzając zresztą misję utworzenia rządu nie wodzowi i prezesowi tej partii, prof. Cuzie, ale zastępcy prezesa, prof. Godze. Zapewne, zaważyły na decyzji królewskiej dwa względy. Po pierwsze, partię najkonsekwentniej antysemicką należało uznać za najgłębszy i najbardziej autentyczny, autentyczniejszy od Żelaznej Gwardii, wyraz nurtującego w społeczeństwie prądu nacjonali-

stycznego. Po wtóre, partia Cuza-Goga wyznawała zasadę niezachwianej wierności Koronie, podczas gdy Żelazna Gwardia była, w głębi, opozycyjna wobec króla.

Nie znamy treści rozmów, które król z przywódcami partii Cuza-Goga przeprowadził. Wiemy jednak tyle, że rozmowy te doprowadziły do utworzenia rządu, który w swym składzie nie był jednolity. Składał się on wyraźnie z dwóch grup ministrów.

Pierwszą grupę stanowili członkowie partii Cuza-Goga. Byli to: premier Goga, minister bez teki Cuza, minister pracy Cuza junior, minister spraw zagranicznych Micescu, wiceminister prasy i propagandy Hodos i inni.

Drugą grupę stanowili „ludzie króla": minister spraw wewnętrznych Calinescu, minister komunikacji Potarca, minister sprawiedliwiści Radulescu-Mehedinti (dotychczasowi członkowie partii ludowców), dalej min. obrony narodowej gen. Antonescu i inni.

Być może, nie będziemy dalecy od prawdy, wysuwając przypuszczenie, że król zaproponował partii Cuza-Goga powierzenie jej rządów w formie ograniczonej: „Będziecie mogli bez przeszkód wcielić w życie waszą politykę antyżydowską i nacjonalistyczną, ale centrów istotnej władcy mieć w ręku nie będziecie; centra władzy (administrację, policję, wojsko, komunikację, decydujący o sprawach wyborczych resort sprawiedliwości) mieć będą w ręku ludzie, do których mam większe zaufanie, niż do was".

Jeżeli tak było istotnie, partia Cuza-Goza miała przed sobą trudne zadanie. Wzięcie władzy w tych warunkach było wielkim ryzykiem: rząd, nie dysponujący administracją, policją, wojskiem itd. i szachowany od wewnątrz przez ministrów odmiennego kierunku, miałby w dużej mierze związane ręce. Z drugiej strony, sposobność tego rodzaju mogła się nieprędko powtórzyć; a ten, kto ma choćby cząstkę władzy w ręku, ma, traktując owo sprawowanie cząstki władzy tylko jako sytuację przejściową, możność o wiele łatwiejszego prowadzenia walki o zdobycie pełni władzy, niż ten, kto jest całkowicie poza rządem.

Wkraczam tu dość daleko w dziedzinę hipotez, ale wydaje mi się, że partia Cuza-Goga postanowiła, mimo że podano jej tylko „dwa palce", uczepić się mocno tych dwóch palców i rozpocząć rządy z takim impetem, by niejako przejść ponad głowę czynników w rządzie, mających ją szachować, i wytworzyć taką sytuację, w której minister Calinescu i towarzysze musieliby, czy chcą, czy nie chcą, postępować tak, jakby sami byli entuzjastami narodowej i antyżydowskiej rewolucji. Gdyby rząd p. Gogi zdołał był dotrwać do 2 marca, t. j. do wyborów, i gdyby w wyborach tych zdołał osiągnąć przewidzianą przez ordynację wyborczą cyfrę 40% głosów, — nie byłoby już siły ludz-

kiej, która mogłaby ten rząd obalić. Pan Calinescu z tow. miałby wówczas do wyboru: albo podporządkować się wymaganiom polityki pp. Cuzy i Gogi, albo usunąć się z rządu.

Nie będę tu podawał poczynań rządu p. Gogi, bo rzeczy te są już znane z prasy. Stwierdzę tylko krótko, że rząd ten, dokonawszy nominacji swoich ludzi na stanowiska prefektów oraz naznaczywszy komisarzy na ratuszach niektórych miast (między innymi w Bukareszcie), usunął z posad państwowych i zależnych od państwa wszystkich Żydów (w zakładzie ubezpieczeń społecznych, instytucji o kapitale, mierzonym miliardami lei, Żydów wśród personelu było 80%), odebrał Żydom dostawy rządowe, ogłosił dekret o rewizji obywatelstwa rumuńskiego Żydów, którzy obywatelstwo to otrzymali już po wojnie (jak obliczano, dekret ten miał pozbawić obywatelstwa około pół miliona Żydów), zamknął gazety żydowskie lub redagowane przez Żydów (rzekomo rumuńskie, w Kiszyniowie rzekomo rosyjskie itd.), zakazał karczmom żydowskim na wsi sprzedawać alkohol, przystąpił do opracowywania szeregu dekretów, które miały położyć kres zatrudnianiu personelu nieżydowskiego przez żydowskie przedsiębiorstwa, ograniczyć uprawnienia i swobodę ruchów wielkiego żydowskiego kapitału, ułatwić rozwój rodzimego handlu, usunąć Żydów z zawodów wolnych itd. Niektóre ze spraw, które miały być uregulowane tymi dekretami, zaczęto już w praktyce, tam, gdzie się dało, załatwiać w formie zarządzeń.

Równocześnie rząd wydał szereg zarządzeń, polepszających byt ludności wiejskiej. Między innymi obniżył ceny szeregu artykułów takich, jak nafta, cukier, sól, tytoń, w miastach drzewo opałowe itd.

Rozpoczął także szeroką akcję zagraniczną (m. in. na forum Ligi Narodów), mającą na celu uwolnienie Rumunii od więzów traktatu o mniejszościach, oraz przygotowanie gruntu dla przyszłych poczynań, mających na celu zorganizowanie masowej emigracji Żydów z Rumunii.

Jeśli idzie o masy ludowe na prowincji, zwłaszcza na wsi, były one pod dużem wrażeniem tego, co rząd p. Gogi zdziałał. Niewątpliwie, szanse wyborcze tego rządu wcale nie były małe.

Inaczej jednak przedstawiała się sytuacja tego rządu w stolicy. W Bukareszcie partia narodowo-chrześcijańska była zawsze tylko drobną mniejszością i wywierała na stołeczną opinię wpływ bardzo szczupły. Działalność rządu p. Gogi odniosła w Bukareszcie jeden tylko skutek: zmontowała front wrogiej temu rządowi opinii.

Opinia stołeczna niewątpliwie silniej od nastrojów prowincji ważyła na nastrojach i ocenie sytuacji króla, na postawie sądów, rozstrzygających różne kwestie związane z wyborami, na samopoczuciu

urzędów centralnych. Rząd p. Gogi, silny na prowincji, a zwłaszcza na północy, żyjącej pod jego władzą coraz wyraźniej w atmosferze narodowej rewolucji, miał w stolicy pozycję w gruncie rzeczy bardzo słabą.

Kontrofensywa żydowska i upadek rządu nacjonalistycznego

Upadek rządu p. Gogi, dokonany nie drogą klęski wyborczej, ale drogą zażądania jeszcze przed wyborami złożenia przez ten rząd dymisji ze strony króla, jest w niemałej mierze skutkiem rozmaitych słabych stron tego rządu. Ale główną przyczyną tego upadku nie jest słabość wewnętrzna rządu, lecz — atak, zorganizowany przeciw niemu przez żydostwo nie tylko rumuńskie, ale i światowe oraz przez wszystkie siły, z żydostwem sprzymierzone.

Jak doniosła prasa, b. premier Goga, w dniu ustąpienia rządu nacjonalistycznego, wygłosił przemówienie, które zakończył słowami: „Izraelu zwyciężyłeś!" Niewątpliwie p. Goga ma słuszność, bo to przede wszystkim Izrael obalił jego rząd — i to Izrael dziś w całym świecie szaleje z radości z powodu upadku p. Gogi, urządza w rozmaitych europejskich stolicach nabożeństwa dziękczynne w synagogach itp.

Koncentryczny atak, zorganizowany przeciw rządowi p. Gogi, jest pouczającym obrazem tego, co masoneria i Żydzi mogą zrobić i jakie siły, w razie potrzeby, mogą uruchomić. Bo zważmy tylko, jakie wydarzenia upadek rządu p. Gogi poprzedziły.

1) Żydzi rumuńscy przeprowadzili w ciągu miesiąca rządów pp. Gogi i Cuzy wielką akcję gospodarczą w Rumunii, której nie sposób określić innym mianem, niż mianem gospodarczego sabotażu. Jak mi mówiono w czasie mego pobytu w Bukareszcie, Żydzi w całej Rumunii, stosując się najwidoczniej do polecenia, wydanego przez kahały, zaniechali płacenia podatków, powstrzymali się od wszelkich zakupów i tranzakcyj, powycofywali swoje wkłady z banków, pozamykali niektóre swoje fabryki, przestali chodzić do teatrów i do kin, — uczynili wszystko, co było w ich mocy, by w życiu gospodarczym Rumunii spowodować głęboki zastój, oraz by skarb rumuński możliwie pozbawić dochodów. Równocześnie, jak wiadomo, wielkie sumy (m. i. sztaby złota) Żydzi zaczęli wywozić za granicę, przy czym część przesyłek władze rumuńskie przychwyciły, ale zapewne dużo więcej uwadze władz rumuńskich uszło.

2) Finansjera międzynarodowa zorganizowała ofensywę przeciw skarbowi rumuńskiemu i życiu gospodarczemu rumuńskiemu, którą Rumunia, państwo stosunkowo słabe, oraz mające nie wiele tylko towarów, o charakterze masowym, a jednorodnym, na eksport (nafta, drzewo, zboże, bydło itd.), odczuła niesłychanie dotkliwie.

3) Państwa zachadnie (Anglia i Francja, a łącznie z nimi też i Czechosłowacja, wywarły na Rumunię silną presję polityczną, domagając się usunięcia od władzy rządu nacjonalistów rumuńskich i grożąc — podobno — cofnięciem dostaw dla rumuńskiej armii itd. Zmianę rządu w Rumunii poprzedziła bezpośrednio angielska i francuska interwencja w kierunku doprowadzenia tej zmiany do skutku.

4) W zagadkowych okolicznościach zaginął w Bukareszcie poseł sowiecki, p. Butienko, przez co Rumunia znalazła się w obliczu ostrego konfliktu z Sowietami. Jak donosiła prasa, noty wysyłane przez Sowiety do rządu rumuńskiego z powodu zaginięcia p. Butienki, tonem swoim przypominały noty austriackie do Serbii po mordzie w Serajewie. Zarówno rząd sowiecki, jak prasa międzynarodowa, związana z Żydami, insynuowały, że Butienko został zamordowany przez rumuńskich „faszystów". Tymczasem, jak się okazało, Butienko, zdrów i cały, zjawił się w Rzymie, gdzie oświadczył, że zorientował się, iż planowany jest na niego, na terytorium rumuńskim, zamach ze strony... G.P.U., które usiłowało go wciągnąć w zasadzkę w Sinaia (w Karpatach). Ratując swoje życie, Butienko uciekł do Włoch. Najwidoczniej, władze sowieckie pragnęły stworzyć pozór zamordowania posła sowieckiego w Bukareszcie przez „faszystów" i w tym celu odwołały dotychczasowego posła - Żyda i przysłały na jego miejsce przeznaczonego na śmierć nowego posła, Butienkę, który jednak swoją ucieczką pokrzyżował grę.

5) W związku ze zmianami w armii niemieckiej rozeszły się po całym świecie wieści, o zamachu monarchistycznym w Niemczech, o buntach garnizonów w Słupsku i Królewcu itp. Według oświadczenia czynników urzędowych niemieckich wieści te są wyssane z palca, a narodziły się w środowisku żydowskim w Warszawie. Według pogłosek, wieści te, które odbiły się echem wielkiego niepokoju w Bukareszcie, miały zaważyć na szali wydarzeń rumuńskich i wpłynąć na decyzję króla Karola o udzieleniu dymisji rządowi p. Gogi.

6) Wszystkie partie rumuńskie, poza partią pp. Cuzy i Gogi, ogromnie wzmogły swą akcję opozycyjną, zwróconą nie tylko przeciw rządowi, ale zaczynającą się zwracać również i przeciw koronie.

7) Rząd, niejednolity w swym składzie, złożony m. i. z ludzi, niezwiązanych (jak np. p. Calinescu) z obozem narodowym, cierpiał zdaje się na pewne nieskoordynowanie swych poczynań od wewnątrz. Rzekomo zwłaszcza minister spraw wewnętrznych p. Calinescu (nawiasem mówiąc, piastujący ten urząd również i w obecnym rządzie patriarchy Mirona Cristea) był z partią narodowo - chrześcijańską w nieustannych zatargach.

8) Ostatnie dwa tygodnie przed upadkiem rządu p. Gogi sytuacja

wewnętrzna w Rumunii niesłychanie się zaostrzyła wskutek nieoczekiwanych, gwałtownych, a w końcu i krwawych konfliktów między Żelazną GGwardią a policją. Nie waham się wyrazić poglądu, że te konflikty miały wszelkie cechy prowokacji. Żelazna Gwardia, wroga wobec rządu pp. Gogi i Cuzy, prowokowała policję, policja przez rząd pp. Gogi i Cuzy wcale nie zreformowana, prowokowała Żelazną Gwardię. Konflikty Żelaznej Gwardii z policją stały się bezpośrednim pretekstem do odebrania pp. Godze i Cuzie władzy.

Nawiasem mówiąc, w świetle powyższych faktów, niesposób uniknąć wysunięcia tezy, że i Żelazna Gwardia musi nie być wolna od jakichś filjacji masońskich.

Jak napisał jeden z bukareszteńskich dzienników, rząd pp. Gogi i Cuza upadł z trzech przyczyn: z powodu sytuacji wewnętrznej i zajść przedwyborczych, z powodu sytuacji gospodarczej i finansowej oraz z powodu sytuacji międzynarodowej.

Nie będziemy z pewnością dalecy od prawdy, gdy stwierdzimy, że we wszystkich tych trzech przyczynach główną rolę odgrywała ręka masonerii i ręka Żydów.

Nowy rząd, z patriarchą Mironem jako premierem i z dotychczasowym premierem kilku rządów liberalnych, p. Tatarescu, jako wicepremierem, na czele, jest niewątpliwie — mimo, że niektóre zarządzenia antysemickie rządu p. Gogi utrzymuje w mocy — rządem reakcji antynacjonalistycznej.

Wnioski

Eksperyment, jaki stanowił krótkotrwały rząd narodowy pp. Gogi i Cuzy, ma wartość nie tylko dla samej Rumunii.

Z jednej strony stwierdzić należy, że rząd p. Gogi był bliski sukcesu i niewiele mu tylko elementów do osiągnięcia tego sukcesu zabrakło. Że był to, dla Żydów i masonerii, przeciwnik poważny i trudny do obalenia, dowodzi fakt, że zmobilizowano przeciw niemu siły tak znaczne. Nie ujawnia się wszystkiego, czym się dysponuje, dla zwalczenia przeciwnika słabego! Nie strzela się z armaty do wróbla!

Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że rząd p. Gogi popełnił szereg rażących błędów. A więc:

1) Sięgnął po władzę za wcześnie, tj. przed zbudowaniem sobie mocniejszego oparcia gospodarczego w społeczeństwie rumuńskim. Trzeba nie zapominać o tym, że akcja gospodarcza partii Cuza - Goga była dopiero w zawiązku, że solidnie zorganizowanego życia gospodarczego rdzennie rumuńskiego, nawet na najniższym szczeblu (stragany i sklepiki) w Rumunii nie było. Walkę gospodarczą z Żydami partia Cuza - Goga wyobrażała sobie zbyt mechanicznie i zbyt ła-

two — sądziła, że, mając władzę państwową w ręku, z łatwością siłę Żydów złamie. Rzecz ta okazała się w praktyce dużo trudniejsza. Jak się okazuje, metoda już od szeregu lat stosowana przez Stronnictwo Narodowe w Polsce, polegająca na budzeniu żywiołowej fali odżydzania życia gospodarczego od dołu i dopiero budowania na tej, mającej cechy organiczne, a nie sztucznie mechaniczne fali dążeń do ujęcia tego życia gospodarczego od góry, — metoda powolniejsza, ale pewniejsza i skuteczniejsza, jest w praktyce dużo bardziej zgodna z realnymi warunkami życia gospodarczego i walki gospodarczej z żydostwem, niż metoda pp. Gogi i Cuzy.

2) Partia Cuza - Goga sięgnęła po władzę zbyt odważnie i — powiedzmy to otwarcie — lekkomyślnie. Jak się okazuje, w takich warunkach, w jakich ta partia władzę objęła (tj. bez ujęcia istotnych centrów władzy, takich, jak ministerstwo spraw wewnętrznych itp.), lepiej jest władzy w ogóle nie brać.

3) Rząd p. Gogi wykazał ponadto za mało impetu. Nie potrafił np. po swym dojściu do władzy opanować opinii stolicy, nie zdołał dostatecznie rozbudzić i rozwinąć, nawet na prowincji (na północy), entuzjazmu mas. Brak masowych objawów poparcia ludności, brak tłumóów na ulicach Bukaresztu itd. w ogromnym stopniu już od pierwszych dni — przyczynił się do osłabienia pozycji rządu.

Tak, czy owak — walka z żydostwem w Rumunii nie jest jeszcze bynajmniej zakończona. W walce tej rozegrana została — co najwyżej — pierwsza wielka bitwa.

Walka trwa. A prowadząca tę walkę siła — nacjonalizm rumuński jest nadal cennym sprzymierzeńcem ruchów narodowych w innych krajach, prowadzących z Żydami walkę analogiczną.

STANISŁAW KOZICKI

ENRICO CORRADINI

Prąd nacjonalistyczny w Europie jest dziełem tego pokolenia, które rodziło się w latach sześćdziesiątych wieku XIX, dojrzało w latach więćdziesiątych, a najlepsze swe dzieła wydało w pierwszym dziesięcioleciu wieku XX, przed wielką wojną europejską. W czasie wojny nie było możności oddawania się teorii. Po wojnie we wszystkich państwach trzeba się było przede wszystkim poświęcać polityce praktycznej.

Nacjonalizm, który dziś ogarnia wszystkie narody cywilizacji zachodnio - europejskiej, który staje się prądem, panującym na naszym kontynencie, — ma dawnych i wielkich antenatów na przestrzeni wieków, skrystalizował się jednak w nowoczesnej swej postaci w łonie trzech narodów europejskich: we Francji, we Włoszech i w Polsce. Inicjatorami tego prądu umysłowego byli: we Francji — Karol Maurras, we Włoszech — Enrico Corradini, w Polsce — Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i Roman Dmowski. Maurras urodził się w roku 1868, Corradini — 1865, Dmowski — 1864, Popławski — 1854. Są więc trzej pierwsi prawie rówieśnikami.

Prądy nacjonalistyczne w trzech wymienionych powyżej krajach wyrosły oczywiście ze wspólnego podłoża, z tej cywilizacji zachodnio - europejskiej, w której promieniach wyrosły nie tylko Włochy i Francja, lecz także Polska. Rozwijały się jednak te prądy od siebie zupełnie niezależnie i w zgoła odrębnych warunkach politycznych. Twórcy ich przez długie lata najintensywniejszej swej pracy nie znali się osobiście i nieznali pism swoich. Dla Corradiniego i Maurrasa przeszkodą nieprzebytą był oczywiście język polski. Trzej inicjatorowie nacjonalizmu polskiego późno i częściowo tylko zapoznali się z analogicznym prądem na zachodzie Europy. Wiem pozytywnie z własnych doświadczeń, że Popławski nie czytał żadnej z książek Mourrasa czy Corradiniego. Balicki znał dobrze dawniejszych pisarzy politycznych francuskich, lecz z twórczością Maurrasa zetknął się tylko pośrednio.

Dmowski poznał osobiście Maurrasa i Corradiniego, z tym ostatnim łączyły go nawet przyjacielskie stosunki, lecz dopiero tuż przed wojną europejską.

Wobec faktów powyższych jest zjawiskiem wysoce interesującym, że doktryna nacjonalistyczna, wypracowana w różnych krajach i w różnych warunkach, jest tak jednolita, jeśli chodzi o podstawowe jej idee.

Programy i wskazania praktyczne obozów nacjonalistycznych w różnych państwach są oczywiście bardzo różne. Wynika to już z samej definicji nacjonalizmu i z faktu, że w prądzie tym dochodzą do głosu najgłębsze instynkty i dążenia narodów, które wytworzyły się w różnych warunkach geograficznych i historycznych. Lecz są u źródeł prądu nacjonalistycznego wspólne pierwiastki ludzkie i cywilizacyjne, nie jest to bowiem prąd polityczny tylko, lecz ogólny, obejmujący wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Wypłynął on z umysłów i serc ludzi, którzy mieli podobne poglądy na człowieka i jego zadania doczesne, tych samych antenatów w dziedzinie kultury i cywilizacji. Nikt bowiem zaprzeczyć temu nie może, że zarówno Włosi i Francuzi, jak Polacy wyrośli i wychowali się pod wpływem Rzymu starożytnego, Kościoła katolickiego i wszystkich innych czynników, które oddziaływały na ludy cywilizacji zachodnio-europejskiej.

*

* *

Uwagi powyższe nasunęło nam przeczytanie w tłumaczeniu polskim książki Corradiniego „L'Unità e la potenza delle Nazioni", będącej syntezą jego doktryny politycznej[1]).

Corradini rozpoczął swą działalność pisarską koło roku 1890, dał się jednak poznać szerzej dopiero w roku 1896, za pośrednictwem tygodnika literackiego „Il Marzocco", który w tym właśnie roku zaczął wychodzić we Florencji i którego Corradini został wkrótce redaktorem. Pisał o zagadnieniach literackich, wydał kilka dramatów. Dopiero jednak dramat „Juliusz Cezar" (1902) ujawnił zainteresowania polityczne autora. Dzieło to jest wynikiem poważnych studiów nad historią Rzymu starożytnego. „Corradini zagłębił się był w studia nad historią Rzymu — pisałem z powodu tego dramatu w r. 1924 — a wynik swoich dociekań i rozmyślań dał w rysunku postaci wielkiego twórcy Cesarstwa Rzymskiego. Jest rzeczą prawdopodobną, że tak bliskie obcowanie ze starożytnym Rzymem i z wielkimi mężami starożytności

---

[1]) „Jedność i potęga narodów". Z drugiego wydania przetłumaczył i wstępem „Enrico Corradini i nacjonalizm włoski" poprzedził dr Jan Zdzitowiecki. Poznań, 1937.

wprowadziło myśl Corradiniego na te tory, po których poszła w następstwie. Porównanie stanu Włoch współczesnych z potęgą przodków musiało obudzić w nim pragnienie przemiany w ojczyźnie. Zapoznanie się z wielkim dziełem politycznym, jakim było Cesarstwo Rzymskie, pozwoliło mu odkryć prawa, rządzące życiem narodów. Czytając „Juliusza Cezara", spotykamy już zarodki tych myśli, które później w stanie dojrzałym i pełnym znajdujemy w jego artykułach i książkach".

W roku 1903 Corradini wraz z gronem młodych pisarzy rozpoczyna we Florencji wydawnictwo tygodnika „Il Regno", który jest już pismem politycznym. Na łamach tego tygodnika są formułowane zasady nowego kierunku politycznego, przeciwstawiającego się ostro socjalizmowi, który w tych czasach zdobywał umysły i serca młodego pokolenia we Włoszech.

Zaczyna się najintensywniejszy okres twórczości Corradiniego. Jego artykuły z tego okresu znajdujemy w zbiorach takich, jak „La vita nazionale" (1907), „L'Ombra della vita" (1908), „Il valore d'Italia" (1911). Duży odzew w społeczeństwie wywołały dwie jego powieści, wydane w latach 1910 i 1911, a mianowicie „La patria lontana" i „La guerra lontana", osnute na wspomnieniach smutnych przeżyć z czasów klęski pod Aduą (1897) i wojen w Abisynii.

Jak szerokie kręgi zatoczył wówczas nowy prąd wśród młodej inteligencji włoskiej, świadczy powodzenie pierwszego kongresu nacjonalistycznego, który się odbył we Florencji w grudniu roku 1910 przy udziale 230 uczestników. Wynikiem tego kongresu było założenie stowarzyszenia „L'Assoziazione Nazionalista". W czerwcu roku 1911 zaczynają już zorganizowani wówczas nacjonaliści wydawnictwo tygodnika „Idea Nazionale". Obok Corradiniego piszą w nim: Luigi Federzoni, Maurizio Maraviglia, Roberto Forges d'Avanzati, Francesco Coppola i inni.

Pismo rozpoczyna energiczną kampanię w sprawie Trypolisu. Corradini odbywa podróż do Afryki i pisze serię artykułów, wydanych potem w książce p. t. „L'Ora di Tripoli" (1911). Kampania ta przygotowała umysły do wojny i wpłynęła niewątpliwie na dojście do skutku wyprawy afrykańskiej. Corradini znów jedzie do Afryki. W roku 1912 wychodzą dwa zbiory napisanych wówczas przez niego artykułów: „La conquista di Tripoli" i „Sopra le vie del nuovo Impero". W roku następnym wydaje Corradini dramat „Le vie del Oceano", a w roku 1914 zbiór przemówień i artykułów p. t. „Il Nazionalizmo italiano". Wybucha wielka wojna, nacjonaliści od razu występują jako zwolennicy udziału w niej Włoch. I jest już dziś rzeczą niewątpliwą, że zarówno wyprawa afrykańska roku 1911, jak udział Włoch w wojnie europej-

skiej, stały się możliwe dzięki temu, że młodzi pisarze nacjonalistyczni przygotowali umysły inteligencji włoskiej do tych wydarzeń, które rozstrzygnęły o dalszym biegu dziejów Włoch.

W czasie wojny Corradini bierze żywy udział w redakcji „Idea Nazionale", zamienionej w roku 1914 na dziennik. Jego artykuły z tego okresu wyszły w książce p. t. „Pagine delle Anni Sacri". Czytając ją widzimy, jak głęboko przeżywał wielkie wypadki i jak niezmordowanie stał na posterunku. Była to przecież w całym tego słowa znaczeniu jego wojna. Przepowiadał ją, przygotowywał do niej swój naród, zapowiadał, że będzie ogniem oczyszczającym dla duszy Włoch, ogniem hartującym ich wolę.

Po wojnie, w roku 1922, roku rewolucji faszystowskiej, wydał Corradini dzieło p. t. „L'Unità e la potenza delle Nazioni". Nie jest to już zbiór artykułów lub przemówień, a więc rzeczy poczętych w ogniu walki, lecz synteza poglądów autora na życie polityczne narodów. Ostatnią znaną mi książką Corradiniego jest „La Riforma politica di Europa" (1929).

Wymieniliśmy powyżej te dzieła Corradiniego, w których wyrażają się bądź to podstawowe jego idee, bądź też główne momenty jego działalności politycznej. By sobie zdać sprawę z ogromu jego pracy pisarskiej i zasięgu jego myśli, trzeba pamiętać o tym, że oprócz książek pozostawił on setki artykułów w tygodnikach, miesięcznikach i dziennikach. Zmarł w Rzymie, w grudniu roku 1931, dożył tedy odrodzenia Włoch zgodnie z tymi zasadami, jakie głosił, i w duchu tych pragnień, jakie żywił przez całe swe życie publiczne.

* *

„L'Unità e la potenza delle Nazioni" jest dziełem dojrzałym. Napisał je człowiek, który poważnie i głęboko przemyślał zagadnienia, związane z życiem narodu i państwa.

Według Corradiniego jest nacjonalizm czymś nowym o tyle tylko, o ile narody współczesne są wytworem ostatniego stulecia historii ludzkości. Jest on równocześnie nawrotem do realistycznego pojmowania życia politycznego, dąży do poznania odwiecznych praw, rządzących życiem ludzkim na ziemi.

Gdy się czyta Corradiniego, myśl biegnie mimo woli wstecz do wieku XVI. Przypominają się pisma innego wielkiego Włocha — Machiavellego. Wszak cechą jego umysłu był właśnie realizm, ujmowanie życia wprost, a nie patrzenie na nie przez szkła teoryj i doktryn, oraz szukanie rządzących nim praw.

Nacjonalizm, będąc realistycznym sposobem myślenia w polityce, przeciwstawia się wszelkim systemom politycznym, wynikającym z błędnych teorii i doktryn materialistycznych i indywidualistycznych,

które panowały wszechwładnie w wieku XIX. Z doktrynami tymi walczy Corradini: „Gdyśmy byli — powiada — pogrążeni w zepsuciu i kłamstwie racjonalizmu, materializmu i indywidualizmu, dostrzegliśmy nagle w młodym pokoleniu, które urodziło się później, niż pokolenie nasze, rodzące się nowe święte światło i jawiącą się ponownie nieśmiertelną prawdę ducha, którąśmy już opłakiwali, jako zagubioną. Dziś odradza się spirytualizm".

Nacjonalizm przeciwstawia spirytualizm materializmowi, a interes zbiorowości — interesowi jednostki. Tą zaś najwyższą zbiorowością ludzką jest naród. Na nowym pojęciu narodu opiera się prąd nacjonalistyczny. Naród nie jest zbiorowiskiem jednostek, lecz istnością duchową, stojącą ponad jednostkami. Naród to nie tylko pokolenia dziś żyjące, to są wszystkie pokolenia, jakie do narodu należały, należą i należeć będą. Naród nie jest sumą tych pokoleń, lecz ich jednością. Swą wolę jedności i potęgi wyraża naród przez państwo. Naród nie może istnieć bez państwa, a państwo bez narodu.

Z tych wychodząc założeń, zwraca się Corradini przeciw „doktrynom fałszywym" — przeciw liberalizmowi, socjalizmowi i demokracji, prądom i teoriom, które przez Wielką Rewolucję Francuską zapanowały w Europie i uformowały umysłowość jej ludów w wieku XIX.

Liberalizm, demokracja i socjalizm są tedy siłami, rozsadzającymi państwa współczesne. Na nich opiera się parlamentaryzm, przeszczepiony na kontynent z Anglii, źle zaaklimatyzowany i wypaczony.

Doktryna nacjonalistyczna prowadzi narody do poznania praw, rządzących ich życiem, wzmacnia jedność państw, na niej zbudowanych, i uzdalnia je do zwycięskiego współzawodnictwa na terenie międzynarodowym. Najwyższą formą tego współzawodnictwa jest wojna, istniała też ona i istnieć będzie po wsze czasy, bo jest jednym z przejawów i jednym z warunków życia.

Państwa przestają żyć z chwilą, gdy tracą wolę potęgi, gdy przestają dążyć do powiększenia swych zasobów materialnych i swych wpływów moralnych.To dążenie do potęgi nazywa Corradini imperializmem i dlatego powiada, że wszystkie narody są imperialistyczne.

Corradini był artystą, zanim został politykiem. W swej syntetycznej książce, napisanej pod koniec swego pracowitego życia, ujął swą myśl polityczną w formę literacką. Na pomoc logice przywołał wyobraźnię i styl wykwintny. Słusznie powiada w przedmowie, że książka jego „nie jest traktatem politycznym, lecz dramatem, w którym dramatis personae są narody i państwa".

*
* *

„Jedność i potęga narodów" ukazała się w roku 1922, a więc w roku rewolucji faszystowskiej. Rewolucja ta dokonała się z inicjatywy

i pod kierownictwem przedstawiciela młodego pokolenia — Benita Mussoliniego. Młodzież, która pospieszyła na wezwanie Mussoliniego, wyszła przeważnie z szeregów wojskowych, w których przeżyła doświadczenia wielkiej wojny. Miała wiarę w przyszłość, energię i temperament, lecz brak jej było doświadczenia, brak wyrobionych przez dłuższą pracę myśli podstaw ideologicznych.

Wiedział o tym Mussolini, jego też dziełem jest połączenie starszego pokolenia nacjonalistycznego z młodym pokoleniem faszystowskim i stopienie tych dwóch prądów w jednym, który przeobraził naród i państwo włoskie w ciągu tych piętnastu lat, jakie upłynęły od rewolucji narodowej we Włoszech.

Corradini nie wszedł do czynnej polityki po wojnie,boć nie można nazwać czynną polityką udziału w Senacie. Pisał i nauczał. Miał tę wielką radość, że patrzył własnymi oczyma na to, jak nowe Włochy są budowane na zasadach, które głosił przez całe życie. Miał pełną świadomość tego, że w tym, co się działo, magna pars fuit.

* * *

Incydentalnie tylko potrącał Corradini w swych artykułach dziennikarskich o sprawy polskie. Przed wojną nie brała Polska udziału w życiu politycznym Europy, po wojnie powoli tylko wchodziła na płaszczyznę, na której rozgrywała się wielka polityka.

Interesował się jednak żywo twórca nacjonalizmu włoskiego narodem, który dążył przez wiek cały, podobnie jak Włochy, do zjednoczenia i pielęgnował uczucia patriotyczne. Interesował się ruchem nacjonalistycznym naszym, jak to miałem możność stwierdzić osobiście i jak to wiem od Dmowskiego, którego z Corradinim dobre osobiste łączyły stosunki.

Poznałem Corradiniego w r. 1923 i ze wzruszeniem czytam na ofiarowanej mi wówczas przez niego książce „Il Nazionalizmo italiano" dedykację „Con un vizo augurio per la Grandezza della Polonia".

Spotykałem go później w r. 1926 i wspominam kilka jego spotkań ówczesnych z Dmowskim, który bawił czas pewien w Rzymie, i rozmowy tych dwóch inicjatorów nacjonalizmu europejskiego o wielkich zagadnieniach i przyszłości Europy.

Naród włoski zachowa we wdzięcznej pamięci pisarza i polityka, który tak wielką odegrał rolę w jego narodowym i politycznym odrodzeniu. Nie będą mogli go pominąć dziejopisowie, zajmujący się losem narodów kultury i cywilizacji zachodnio-europejskiej. Bo jeśli narody europejskie potrafią nawrócić po wiekach błądzenia do źródeł swej myśli i swej twórczości politycznej i wszelkiej innej — to, między innymi, będzie to zasługą Corradiniego.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

INICJATYWA ANGIELSKA

Ustąpienie min. Edena z gabinetu i objęcie przez lorda Halifaxa kierownictwa polityki zewnętrznej Wielkiej Brytanii jest zdarzeniem doniosłego znaczenia dla całej sytuacji międzynarodowej.

Znaczenie tego faktu nie polega — rzecz prosta — jedynie na zmianie osób kierowniczych. Oznacza on coś więcej, stanowi bowiem o zmianie metody, stosowanej od dłuższego czasu w polityce międzynarodowej przez Wielką Brytanię i ze szczególną stanowczością reprezentowanej przez min. Edena. Bezpośrednim powodem ustąpienia tego ostatniego było — jak wiadomo — rozpoczęcie rokowań z Włochami, świadczące, że koła odpowiedzialne w Anglii zrozumiały, iż dotychczasowa polityka Foreigne Office'u nie dała zamierzonych wyników, natomiast uwikłała Wielką Brytanię w bardzo duże trudności.

Przemawiając niedawno w Birmingham, premier Charmberlain oświadczył, że pierwszym zadaniem rządu było utrzymanie pokoju i takie wzmocnienie Wielkiej Brytanii, aby nikt nie ośmielił się jej zaatakować. „Jak widzimy — powiedział premier — oba konflikty obecne: jeden w Europie, drugi na Dalekim Wschodzie zostały zlokalizowane i nie zostaliśmy do nich wciągnęci. Obecnie jest naszym obowiązkiem poczynić stanowcze kroki, celem usunięcia możliwych przyczyn innej wojny. Robimy olbrzymie postępy w dziedzinie dozbrajania i stajemy się z każdym dniem silniejsi, skutkiem czego opinia Wielkiej Brytanii ma o wiele więcej posłuchu w Europie, aniżeli kilka lat temu".

Zbrojenia angielskie są faktem niewątpliwym. Za lat parę pogotowie wojenne Wielkiej Brytanii znacznie wzrośnie, wysuwając ją pod tym względem na jedno z czołowych miejsc w świecie. Ale potężna flota, lotnictwo i siły lądowe, zapasy sprzętu wojennego i amunicji, podobnie jak i zasoby finansowe oraz gospodarcze nie wyczerpują zagadnienia mocnej pozycji politycznej w świecie.

Aby ją osiągnąć, czy też utrzymać, potrzebna jest — obok tych warunków — dobra metoda polityczna oraz realna ocena celów i możliwości. Ostatnio polityka brytyjska cnotami tymi zbytnio nie grzeszyła.

Trudności, w jakich znalazło się Imperium wobec polityki Włoch, Japonii i Niemiec, wynikają nie tylko z prężności tych państw, ale i z tego, że Wielka Brytania nie potrafiła dostosować swej polityki do nowych okoliczności i nie zdołała nadać w drodze rozumnego kompromisu ekspansji tych państw dogodniejszego dla siebie kierunku i nasilenia.

Wobec wyprawy włoskiej do Abisynii polityka brytyjska zajęła stanowisko zupełnie niezgodne, ani z możliwościami własnymi, ani z siłami przeciwnika.

Zamiast usiłowań kompromisowego załatwienia sporu — ku czemu istniały wszelkie możliwości — chwyciła się ona środków represyjnych, godzących w dumę narodową Włoch, równocześnie zaś najzupełniej niewystarczających. Ponieważ Włochy nieugięły się i Abisynię zajęły, stanowisko Wielkiej Brytanii zostało bardzo widocznie osłabione, w następstwie czego wzmógł się nacisk polityki włoskiej w basenie morza Śródziemnego.

Dotychczasowa równowaga, a raczej faktyczna przewaga Anglii, w tym miejscu została naruszona, powodując liczne następstwa, zmieniające zasadniczo dotychczasowe położenie na tym terenie. Błąd polityczny Wielkiej Brytanii tkwił w tym, że nie doceniła ona wartości moralnych oraz potęgi wojskowej Włoch faszystowskich i, nie będąc zdolna do prowadzenia z nimi wojny otwartej, zastąpiła ją drażniącymi represjami ekonomicznymi oraz poparciem walki ideologicznej z nacjonalizmem, którą w tym właśnie czasie rozpoczęły masońsko - komunistyczne międzynarodówki.

Wojna z nacjonalizmem, która wydawała się politykom angielskim bardzo na rękę, jako pomocnicze narzędzie w walce o całość i bezpieczeństwo Imperium, doprowadziła do tego, że państwa narodowe — w obawie o bezpieczeństwo ustroju — dokonały zbliżenia między sobą, powołując do życia blok niemiecko - włosko - japoński, istnienie którego jeszcze bardziej utrudniło położenie Wielkiej Brytanii.

Obecna zmiana w kierownictwie polityki brytyjskiej doprowadzi prawdopodobnie w tempie szybszym lub powolniejszym do zasadniczej zmiany metody, która przyniosła Anglii na przestrzeni paru lat ostatnich tyle niepowodzeń. Nowa polityka brytyjska, zainicjowana przez premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa, znacznie odchyla się od dotychczasowej linii Foreigne Office'u i zmierza do bezpośrednich układów z Włochami oraz z Niemcami. Punktem wyjścia tej polityki jest konieczność rozbicia porozumienia włosko-niemieckiego i odciągnięcia tych państw od Japonii.

Próba porozumienia z Włochami, podjęta wbrew Edenowi przez Chamberlaina, mimo ostrego antagonizmu włosko - brytyjskiego, posiada sporo szans powodzenia.

Antagonizm włosko - brytyjski, wynikający z założenia imperium włoskiego w Afryce oraz z usiłowań ograniczenia przewagi angielskiej na morzu Śródziemnym, nie ustąpi już z polityki obu tych państw. Jego istotę łatwo zrozumieć, gdy się uprzytomni, że morze Śródziemne z Gibraltarem i Suezem jest jednym z najważniejszych punktów w brytyjskim systemie imperialnym. Tu bowiem znajduje się najkrótsza linia komunikacyjna pomiędzy Metropolią a posiadłościami brytyjskimi w Azji, Afryce i Australii. Linia ta niezbędna jest Wielkiej Brytanii zarówno ze względów gospodarczych, jak i ze względów na obronę tego olbrzymiego imperium, obejmującego ziemie, znajdujące się we wszystkich częściach świata. Morze Śródziemne, przez które linia ta biegnie, jest najważniejszą klamrą, spinającą Imperium w jedną całość i wiążącą jego najcenniejsze posiadłości zamorskie z Metropolią.

Nic przeto dziwnego, że kanonem polityki brytyjskiej jest panowanie na wodach tego morza i mocna pozycja w jego bosenie. Na każde państwo, które kwestionuję tę zasadę i pragnie zmienić dotychczasowy stan faktyczny, Wielka Brytania musi patrzeć jak na wroga i musi dążyć do jego unieszkodliwienia. Dlatego też walka, jaka się wywiązała pomiędzy nią a Włochami z chwilą próby umocnienia się tych ostatnich w basenie morza Śródziemnego, będzie trwać nadal, wpływając nieustannie na układ stosunków angielsko - włoskich.

Jednakowoż walka ta, zważywszy okoliczności, jakie jej towarzyszą, oraz cele, do których zmierza, nie może być rozstrzygnięta w bliskim okresie czasu. Nabiera ona cech zjawiska stałego i jako takie będzie posiadała fazy nasileń i odpływów.

W obecnej chwili obie strony nie są, zdaje się, zdolne do prowadzenia jej w sposób intensywny. Obie strony, z różnych zresztą powodów zdradzają skłonność do ułożenia pewnego modus vivendi i umożliwienia sobie przygotowań do dalszej akcji.

Włochy dokonały wielkiego dzieła, zajmując Abisynię i zakładając Imperium w Afryce. Dalsza ich akcja w Afryce i na morzu Śródziemnym, próby pozyskania dla polityki antyangielskiej świata muzułmańskiego, usiłowania umocnienia swych wpływów w Hiszpanii, przenikania na półwysep Bałkański itp. — jest miarą siły ich ekspansji politycznej oraz charakteru ich zamierzeń.

Niemniej jednak nie należy zapominać, że ekspansja włoska ma swoje granice, które dziś szczególnie wobec wyczerpania gospodarczego stają się coraz bardziej określone. Trzeba zresztą pamiętać, że podbój Abisynii nie jest równoznaczny z całkowitym jej owładnięciem i że wiele jeszcze czasu oraz niemało sił wypadnie poświęcić, aby ten niedostępny i dziki kraj należycie spacyfikować, zagospodarować i mocno związać z Rzymem. Ponadto przemiany, jakie zachodzą w Europie,

w szczególności zaś szybkie posuwanie się Rzeszy Niemieckiej w kierunku Breneru i niebezpieczeństwa, związane z tym w przyszłości, stanowią dla polityki włoskiej zagadnienia niepokojące.

Z drugiej strony sytuacja Wielkiej Brytanii w Azji i na jej wodach wymaga większej swobody ruchów i — co za tym idzie — ułożenia chociażby kompromisowego sporów europejskich. Wojna chińsko - japońska i zapowiadające się zmiany na Dalekim Wschodzie w następstwach swoich wymierzone są przede wszystkim w pozycję i interesy brytyjskie, stanowiąc dla nich olbrzymie niebezpieczeństwo.

Jeśli zamiar japoński objęcia hegemonii w Azji i zorganizowania jej narodów do walki z mocarstwami europejskimi częściowo chociaż zostanie uwieńczony skutkiem, Wielka Brytania będzie musiała uczynić duży wysiłek, aby sprostać sytuacji i odparować niebezpieczeństwo. W tym celu polityka brytyjska musi dążyć do ułożenia stosunków w Europie i załatwienia najpilniejszych spraw, wynikających z dzisiejszego ich powikłania.

Rozpoczynając układy z Włochami, rząd brytyjski zamierza równocześnie nawiązać je i z Rzeszą Niemiecką. Sprawy te wiążą się ze sobą nie tylko ze względu na porozumienie włosko - niemieckie, ale i dlatego, że organizacja pokoju i bezpieczeństwa w Europie, o którą w danym wypadku Wielkiej Brytanii chodzi, nie da się już pomyśleć bez udziału Rzeszy.

Żądania Niemiec w stosunku do Wielkiej Brytanii w chwili obecnej sprowadzają się przede wszystkim do sprawy zwrotu kolonii, znaczną część których, w wyniku ostatniej wojny, Anglia włączyła do swoich posiadłości. Zwrot kolonii niemieckich nie jest dla niej rzeczą łatwą. Składa się na to wiele przyczyn, pośród których najmniejszą rolę odgrywa gospodarcza wartość tych kolonii. Główne trudności polegają na tym, że dawne kolonie niemieckie w Afryce potrzebne są Wielkiej Brytanii przede wszystkim ze względu na swoje położenie geograficzne, ułatwiające złączenie brytyjskich posiadłości afrykańskich w jedną, łatwą stosunkowo do obrony całość. Sytuację komplikuje pojawienie się w Afryce ekspansywnej polityki włoskiej, która mogłaby w kolonialnych posiadłościach niemieckich znaleźć nie byle jakie poparcie.

Ponadto zwrot kolonii niemieckich równoznaczny jest z ponownym wejściem Rzeszy w obręb wielkiej polityki morskiej w większym lub mniejszym nachyleniem jej ekspansji w kierunku szerokich interesów zamorskich, na gruncie których Anglia już się raz spotkała z Rzeszą Niemiecką. Obawy angielskie pod tym względem są tradycyjne. Polityka brytyjska z zasady ułatwiała Niemcom posuwanie się na wschodzie europejskim, aby związać, jeśli nie wszystkie, to znaczną część ich sił z polityką kontynentalną. Powrót Niemiec do liczby państw kolonialnych za-

dania te utrudnia i naraża politykę brytyjską na nowe komplikacje w niedalekiej stosunkowo przyszłości.

Niemniej jednak żądanie zwrotu kolonij zdaje się być ostatecznie już ustalonym postulatem polityki Trzeciej Rzeszy i trudno sobie wystawić, aby mogła ona wycofać się z tego żądania. Jeśli Wielka Brytania mimo wszystko zamierza na serio podjąć rokowania z Niemcami — można wnosić, że z góry godzi się, jeśli nie na całkowite załatwienie tej sprawy po myśli niemieckiej, to na znaczny wobec niej kompromis.

Nadmieniliśmy wyżej, że celem polityki angielskiej, zainicjowanej przez premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa jest ułożenie stosunków europejskich na nowych zasadach. Zasady te różnić się mają od dotychczasowych, wynikających z istnienia Ligi Narodów i jej systemu w polityce międzynarodowej. Bez względu na to, jak oceniać wartość tej instytucji, rola jej — z chwilą ustąpienia z Genewy najsilniejszych i najaktywniejszych państw—musi być uznana za skończoną. Wobec tego trzymanie się systemu ligowego, zresztą dla Wielkiej Brytanii ze względu na jej przewagę w Genewie dogodnego, staje się rzeczą nierealną. Trwanie dzisiejszego stanu, kiedy jedna grupa państw nie chce mieć nic wspólnego z Ligą, druga zaś usiłuje nagiąć politykę międzynarodową do wymagań jej statutu, powoduje w tej polityce anarchię i zamieszanie. Dlatego też inicjatywa angielska, zmierzająca do nowego ułożenia stosunków europejskich — jak można wnosić z debat w Izbie gmin — pomija całkowicie Genewę i jej procedurę.

Łatwo przewidzieć, że inicjatywa ta zmierza do odrodzenia w niedalekiej przyszłości idei koncertu europejskiego, zarysowanej już przed laty w nowej formie, tzw. paktu czterech. Zanosi się na wielką negocjację w tej sprawie i byłoby dla Polski rzeczą olbrzymiej wagi, aby pakt czterech został rozszerzony i aby znalazła się i ona w liczbie tych, którzy stanowić będą zrąb nowej organizacji pokoju europejskiego.

Obiektywne szanse takiego załatwienia sprawy istnieją. Tkwią one w sytuacji Francji oraz w nowej sytuacji Włoch, które po ostatnich wydarzeniach w Austrii, mimo że wydarzenia te od dawna były przez politykę włoską, jako nieuchronne, przewidywane, znajdą się w położeniu zupełnie zmienionym.

Obecna sytuacja Francji na wypadek dojścia do skutku paktu czterech ulegałaby znacznemu pogorszeniu. Już dziś Francja w dużym stopniu straciła swobodę ruchów. Przypisać to należy wyzbyciu się inicjatywy ze strony jej polityki zewnętrznej i znacznemu podporządkowaniu się polityce angielskiej.

Sojusz z Anglią przedstawia dla Francji dużą wartość. Wartość ta jednak jest przez Francuzów przeceniana i rozumiana w sposób sprzeczny z naturą współczesnych sojuszów, które wcale nie odbierają alian-

tom charakteru współzawodników, ogroniczając jedynie współzawodnictwo to do pewnego określonego stopnia.

Tymczasem polityka francuska od dłuższego czasu nie pozwala sobie w najmniejszym stopniu współzawodniczyć z polityką brytyjską. Ostatnia próba, zrobiona przez Lavala, polegająca na dokonaniu zbliżenia z Włochami i nadania na tej drodze większej samodzielności zachodniej polityce Francji, została z miejsca udaremniona. Francji w polityce zachodniej pozostała jedynie Wielka Brytania, która tę wyłączność potrafiła wyzyskać zarówno w okresie włoskiej wyprawy do Abisynii, jak i podczas wojny hiszpańskiej.

Stosunek sił w porozumieniu francusko - angielskim narusza ponadto niefortunna polityka Francji wobec Rosji sowieckiej. Polityka ta nie dała Francji żadnych korzyści, natomiast zdezorganizowała w pewnym stopniu jej system polityczny w Europie wschodniej i południowej. Jedynie przymierze z Polską stanowi poważne wzmocnienie pozycji francuskiej i skuteczne oparcie w polityce środkowo - europejskiej.

Otóż gdyby Francja znalazła się w gronie czterech mocarstw, składającym się poza nią z Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch, musiałaby jeszcze bardziej ulegać polityce angielskiej i stracić niejedną możliwość samodzielnego, skutecznego działania. Jej pozycja mocarstwowa uległaby poważnemu ograniczeniu i co za tym idzie, pomniejszona by została jej rola w Europie.

W interesie przeto Francji leży, aby w zespole mocarstw, który nazywamy w skrócie paktem czterech, znalazła się również i Polska i aby mogła odegrać w nim samodzielną rolę zgodną z zadaniami, które stają przed nią, jako przed silnym państwem, oddzielającym Rzeszę niemiecką od Rosji sowieckiej.

Nadmieniliśmy już, że obecność Polski w tym zespole, podobnie jak czynniejszy i wpływowy udział jej w polityce europejskiej, leży również w interesach włoskich. Wynika to stąd, że z chwilą ściślejszego połączenia Austrii z Niemcami granica Breneru staje się — obiektywnie rzecz biorąc — zagrożoną.

Wielkie państwo niemieckie, przy swojej politycznej i gospodarczej prężności, oddzielone zaledwie wąskim pasem ziemi od mórz południowych, musi ciążyć ku nim. Z tą chwilą kwiestia Triestu stanie się bardzo aktualną i z łatwością w świadomości Niemców może ponownie uzyskać prawo obywatelskie maksyma z czasów Niemiec cesarskich, że Triest jest dla nich ważniejszy od Hamburga.

Dlatego też sytuacja Włoch wymaga asekuracji, której szukać muszą u najbliższych sąsiadów Niemiec, a co za tym idzie, coraz lepiej rozumieć rolę Polski w systemie europejskim.

Nasze rozważania, dotyczące zapowiadających się zmian w Europie

oparte są li tylko na przewidywaniu i na próbie zrozumienia tendencji rozwojowych, jakie tkwią w obecnej sytuacji międzynarodowej. Nie oznacza to przeto, aby dzisiejszy obraz Europy odpowiadał już temu, co tu piszemy.

Na drodze tej ewolucji, jaką odbywa polityka europejska, stanąć mogą różne przeszkody, które mogą ją zatrzymać i niejedno w niej odwrócić.

Przeszkody te wynikają przede wszystkim z tego, że obok polityki narodów i państw istnieją w świecie nieurzędowe, niemniej jednak bardzo wpływowe polityki międzynarodówek oraz potężna do dziś dnia polityka światowego żydostwa.

Mają one własne cele, nie liczące się zbytnio z interesami narodów i państw. Zmierzają własnymi drogami i dlatego tyle w polityce międzynarodowej spotykamy pozornych niedorzeczności i zamętu. Wpływ ich jest bardzo znaczny, to też, omawiając rozwój polityki europejskiej i jej ewolucję, trzeba zawsze pamiętać o ich istnieniu i oddziaływaniu.

Powracając do obiektywnych możliwości czynnego udziału polityki polskiej w polityce bloku mocarstw, który — w związku z inicjatywą angielską — zarysowuje się w Europie, wypada chociażby w paru słowach dotknąć kwestii stanowiska Reszy niemieckiej.

Rewolucja narodowo - socjalistyczna dokonała wielkiej zmiany zarówno w stosunkach wewnętrznych Niemiec, jak i w ich pozycji zewnętrznej. Niemniej jednak Niemcy nie osiągnęły jeszcze całkowitej stabilizacji i ta okoliczność ma ogromne znaczenie przy ocenie ich polityki zewnętrznej.

Zjednoczenie narodu i państwa niemieckiego, odbywające się w Trzeciej Rzeszy kosztem dotychczasowej hegemonii Prus, tak głęboko przeobraziło podstawy bytu państwowego Niemiec, że potrzeba jeszcze sporo czasu, aby to wielkie dzieło zakończyć i uznać, że zwartość wewnętrzna, osiągnięta bardzo wysokim kosztem, jest już wystarczająca dla prowadzenia ryzykowniejszej polityki zewnętrznej.

Piszemy o tym, gdyż prasa niechętna przeobrażeniom ideologicznym Niemiec często bardzo niechęć tę uzewnętrznia kosztem obiektywizmu w ocenie możliwości niemieckich. Powszechnie jest przyjęte i usilnie rozpowszechniane mniemanie, że rząd Hitlera — to rząd wojny i ze jedynym jego celem jest zburzenie pokoju europejskiego. Mniemanie takie opiera się na głoszonym przez koła socjalistyczno - narodowe programie rozszerzenia wpływów niemieckich i konieczności szukania „przestrzeni dla narodu jej pozbawionego". Utożsamia się tu zbyt pochopnie chęci z możliwościami, zapominając, że w polityce te ostatnie są rzeczą decydującą.

Otóż w obecnym stanie prowadzenie poważnej i długiej wojny jest

dla reżimu narodowo - socjalistycznego bardzo niebezpieczne, szukanie zaś terytorialnych zdobyczy kosztem najbliższych sąsiadów Niemiec ze względu na odrodzenie narodowe tych sąsiadów — nader trudne. I jedno i drugie niewątpliwie tkwi w założeniach polityki niemieckiej, ale zarówno jedno, jak i drugie wymaga długich jeszcze i uciążliwych przygotowań.

Dlatego do polityki niemieckiej należy stosować ściślejszą miarę i zachowywać daleko więcej pewności siebie, niż się to na ogół w Europie dzieje. Potęga niemiecka jest dziś wystarczająca, aby rzucić cień na Europę, wystarczająca, aby zrealizować na drodze konsekwentnej polityliki niejedno żądanie niemieckie, wystarczająca nawet, aby, wyzyskując trudne na długie lata położenie Imperium brytyjskiego, zażądać zwrotu kolonij — ale jeszcze nie jest przygotowana do tego, aby prowadzić z całą Europą wojnę.

Piszemy o tym, gdyż, naszym zdaniem, należy upatrywać niebezpieczeństwo polityki niemieckiej w chwili obecnej nie tyle w gotowości wywołania przez Niemcy wojny, ile w bardzo metodycznym opanowywaniu przez tę politykę terenów, które upatrzyła sobie jako miejsce swej gospodarczej i politycznej ekspansji. Zastosowanie tej metody widzimy przede wszystkim na terenie Austrii, Gdańska i kraju sudeckiego, w mniejszym zaś stopniu i w zmienionych formach w innych krajach Europy środkowej i południowo - wschodniej.

Metoda ta powinna obudzić w Polsce wielką czujność, powinna zastanowić swoją skutecznością oraz tkwiącym w niej niebezpieczeństwem, szczególnie, że zastosowano ją w Gdańsku, stanowiącym jedno z najbardziej zasadniczych zagadnień naszego bytu państwowego.

Normalne stosunki z Niemcami, które są potrzebne zarówno nam, jak i Rzeszy, nie powinny przekraczać granicy pokojowego, sąsiedzkiego współżycia. Wyzyskiwanie ich celem wzmocnienia żywiołu niemieckiego w Polsce lub przygotowywania przez Niemcy drogi dla swojej ekspansji politycznej nie leży zarówno w ich naturze, jak i w interesie polskim. Okoliczność ta posiada duże znaczenie zarówno dla polityki polskiej, jak i dla mocarstw europejskich, zamierzających ułożyć na nowych zasadach stosunki w naszej części świata.

Na zakończenie trzeba dodać, że odrodzenie zasady paktu czterech, zarówno jak rozszerzenie tego systemu na Polskę, stanowić będzie o powolnym likwidowaniu polityki Rosji sowieckiej na Zachodzie. Polityka ta znalazła się w systemie zachodnim przede wszystkim dzięki paktowi francusko - sowieckiemu oraz przystąpieniu Sowietów do Ligi Narodów. Bardzo czynnie zarysowała się ona w okresie wojny hiszpańskiej i wyraziła się w interwencji sowieckiej zarówno politycznej, jak i militarnej (w zamaskowej formie) na rzecz Hiszpanii czerwonej.

Interwencja ta wynikła z przesłanek taktyki rewolucji światowej, która w polityce zewnętrznej Sowietów odgrywa rolę instrumentu pomocniczego. Sowiety dzięki Kominternowi posiadają w każdym kraju swoje stronnictwa i gotowych agentów swojej polityki. Oprócz przesłanek natury rewolucyjnej, pojawienie się polityki sowieckiej w basenie morza Śródziemnego związane jest z istniejącym od dawna ciążeniem państwa rosyjskiego do mórz południowych. Ilekroć w historii pojawiała się dla Rosji, pod tym względem, dobra sposobność, natychmiast ją usiłowała wyzyskać. Obecnie taką okazją było zsowietyzowanie Hiszpanii.

Widzimy przeto, że w splocie interesów i antagonizmów, jaki wytworzył się w basenie morza Śródziemnego i zaciążył nad polityką europejską, nie barknie i interesów państwowych Rosji. Okoliczność ta, zarówno jak obawa, szczególnie ze strony państw narodowych, metody komunistycznej z góry wyklucza możliwość rozciągnięcia porozumienia europejskiego, nad którym pracuje obecnie polityka angielska, na Rosję sowiecką.

Rosji grozi, o ile plany angielskie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, dalsza izolacja.

Ta izolacja, łącznie ze wzrastającym dla Rosji niebezpieczeństwem na Dalekim Wschodzie, może pobudzić wśród pewnych państw pragnienie czynnej interwencji w jej stosunki wewnętrzne. Możliwość takich dążeń wymaga od Polski ustosunkowania się do nich, Polska bowiem geograficznie oddziela Europę od Sowietów

Z punktu widzenia interesów polskich próba rozczłonkowania Rosji, szczególnie na terenie jej posiadłości zachodnich, jest sprawą wysoce niebezpieczną. Pojawienie się na zachodniej granicy Rosji nowych państw, a w szczególności państwa ukraińskiego, zmieniłoby w zupełności nasze położenie i ogromnie skomplikowałoby nasze stosunki na wschodzie. Obecnie Rosja nie może liczyć na dalsze posuwanie się na zachodzie. Zresztą bezpośrednia jej granica z Niemcami nie przedstawia dla niej żadnych korzyści, zwiększa natomiast niebezpieczeństwo. Ponadto Rosja na bardzo długie lata musiześrodkować całą swoją uwagę na kwestiach azjatyckich w ogóle, kwestii zaś Dalekiego Wschodu w szczególności. Taka sytuacja nie sprzyja szukaniu na zachodniej granicy czegoś więcej, niż pokoju.

Inaczej rzeczy by się miały z nowym państwem ukraińskim, nie obciążonym zadaniami w Azji, wolnym od niebezpieczeństwa agresji japońskiej i mającym jedynie — oprócz zadań obrony przed Rosją — zadania zaczepne w stosunku do Polski.

Nowe państwo ukraińskie natychmiast stałoby się spadkobiercą koncepcji, zarysowanej w pamiętnym traktacie brzeskim, i pozyskawszy po-

moc niemiecką rozpoczęłoby rościć pretensje do naszych ziem wschodnich i południowo - wschodnich.

W rezultacie zamiast obecnej, względnie spokojnej i pewnej granicy wschodniej, która pozwala nam na zajęcie się kwestiami zachodnimi, dostalibyśmy granicę nową, pełną niebezpieczeństw i zarodków konfliktów wojennych.

W zmienionej po części formie odrodziłaby się sytuacja, w jakiej znalazła się Rzeczypospolita w XVIII wieku, wobec stałego współdziałania jej zachodniego i wschodniego sąsiada, prowadzącego do jej upadku i rozbioru.

Ta przestroga dziejowa powinna towarzyszyć politycznej myśli polskiej zawsze, kiedy chodzi o próby wywołania zmian terytorialnych na gruncie obecnej Rosji.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że inicjatywa brytyjska zmierza — naszym zdaniem — do głębszego przekształcenia stosunków europejskich i do oparcia ich o zasadę koncertu mocarstw. Pisaliśmy również, że ewolucja w tym kierunku wymaga sporo czasu i że zmiany te nie nastąpią prawdopodobnie zbyt radykalnie i rychło.

Niemniej jednak wielkie kwestie polityczne, które zarysowały się w związku z inicjatywą brytyjską, nie zejdą już prędko z porządku dziennego polityki europejskiej. Dlatego też jest rzeczą ważną zdawać sobie dokładnie sprawę z ich znaczenia i przy formowaniu linii polityki zewnętrznej Polski mieć je stale na oku.

Przeżywamy okres zwrotny w dziejach świata i musimy stanąć na wysokości zadań politycznych, jakie on ze sobą niesie*).

---

*) W czasie druku powyższego artykułu zaszły w polityce europejskiej ważne wydarzenia. Przyłączenia Austrii do Rzeszy niemieckiej wytworzyło nową sytuację, oświetlenie której znajdą Czytelnicy w następnym numerze „Polityki Narodowej".

KSIĄŻKI

Léon Trotski — „Les Crimes de Staline". Editions Bernard Grasset. Paris, 1938.

W książce tej pragnął Trocki wyjaśnić tło szeregu procesów wybitnych bolszewików, oskarżonych o trockizm, i wykazać, że procesy te były od początku do końca zmontowane w tym celu, by Stalin mógł się pozbyć osobistości sobie niemiłych.

Książka ta interesuje nas jednak głównie dlatego, że przynosi nowy materiał, oświetlający istotę i konflikty między dwoma przywódcami bolszewizmu moskiewskiego — między Stalinem a Trockim.

Wiele w niej talmudyzmu, wiele sporów, które są zrozumiałe i interesujące tylko dla marksistów i ludzi, wtajemniczonych w artykuły wiary bolszewickiej. Są jednak także rzeczy zrozumiałe i interesujące dla wszystkich, zajmujących się polityką i pragnących sobie zdać sprawę z tego, co się w rzeczywistości dzieje w Rosji.

Trocki zarzuca Stalinowi zdradę ideałów rewolucyjnych, nazywa go sprawcą „Termidora" rosyjskiego, to znaczy inicjatorem reakcji przeciwko ideologii komunistycznej i trydycjom bolszewizmu. Do tego oskarżenia, które u nie-bolszewika nie może wywołać zgrozy i oburzenia, dodaje wszakże dwa inne, które są obliczone na każdego, kto prosto i po ludzku czuje oraz logicznie i uczciwie myśli, mianowicie oskarżenie o dzikie, bezmyślne okrucieństwo i o zakłamanie, polegające na porzuceniu bolszewizmu przy głośnym powoływaniu się na działanie w myśl wskazań Lenina...

My, stojąc poza bolszewizmem, szukamy w książce faktów i oświetleń, które by nam pozwoliły zrozumieć ewolucję w stosunkach, panujących w Rosji współczesnej. I dochodzimy do takich wniosków.

Zorganizowanie Rosji w myśl ścisłych zasad bolszewizmu nie powiodło się, bo nie mogą ludzie żyć wbrew naturze rzeczy, według doktryn, nie liczących się z wymaganiami życia. I mieli kierownicy państwa rosyjskiego do wyboru dwie drogi: albo trzymać się wiernie doktryny, a przegrać swe kierownicze stanowisko w państwie rosyjskim, albo też zerwać z doktryną, a zachować władzę. Stalin obrał drugą drogę, Trocki był zwolennikiem pierwszej. Stalin jest praktycznym, realnie myślącym politykiem, Trocki natomiast ideologiem wiecznej rewolucji.

Przewagę swoją nad Trockim zawdzięcza Stalin temu, że reprezentuje interesy całej nowej warstwy, jaka w Rosji powstała — biurokracji. Rewolucjoniści bolszewiccy, zgodnie ze wskazaniami Lenina, usunęli z powierzchni ziemi lub zmusili do emigracji całą „elitę", czyli warstwę kierowniczą w państwie rosyjskim. Na miejsce usuniętej musiała się wytworzyć nowa warstwa kierownicza. Stała się nią nowa biurokracja sowiecka. Powiadają ludzie kompetentni, że Rosja dzisiejsza ma pięć milionów urzędników. Ta nowa arystokracja, która jedynie jako tako może żyć, nie ma żadnych aspiracji do nowych zmian, lecz — wprost przeciwnie — musi dążyć do zachowania swej

pozycji i tych stosunków, z jakich wyrosła i z którymi los jej jest związany.

Wyrosłszy z rewolucji, jest ona poniekąd zmuszona do legitymowania się ideologią rewolucyjną i do wykazywania, że żyje zgodnie z tradycją rewolucyjną. Bardzo natomiast niedogodni są dla niej „wierzący" bolszewicy starej daty, ideolodzy czystego marksizmu i obywatele całego świata.

Istnienie tej nowej arystokracji (biurokacji sowieckiej) jest zależne od istnienia państwa sowieckiego, utrzymanie potęgi i znaczenia — jej racją bytu i koniecznym warunkiem utrzymania się na powierzchni życia... Stalin jest wyrazicielem dążeń tej nowej arystokracji, obrońcą jej interesów, a więc jej wodzem.

Dlatego, wbrew powtarzającym się wciąż przepowiedniom o rozkładzie organizacji państwowej sowieckiej, pozycja Stalina jest silna. Reprezentuje on te czynniki, które w dzisiejszych warunkach są jedynie zdolne utrzymać zwartość państwa sowieckiego i ochronić je od naporu z zewnątrz.

Metody zaś, używane prze tę nową biurokrację rosyjską, są to częściowo tradycyjne metody rosyjskie, częściowo zaś rewolucyjne. I dlatego obce i niezrozumiałe dla ludzi, wyrosłych w kulturze zachodnio - europejskiej.

„Bonapartyzm sowiecki — powiada Trocki — zrodził się z zasadniczego antagonizmu między biurokracją a ludem i z dodatkowego antagonizmu między rewolucjonistami i termidorczykami w łonie biurokracji. Stalin doszedł do władzy, opierając się na biurokracji przeciw ludowi, na termidorczykach przeciw rewolucjonistom".

W ocenie tego, co się w Rosji dzieje, różnić się musimy od Trockiego, bo z innego zupełnie punktu widzenia patrzymy na rewolucję rosyjską i na to, co po niej się w Rosji działo i dzieje. Wydaje się nam jednak, że jego przedstawienie istoty rewolucji Rosji bolszewickiej jest trafne.

Dlatego, gdy się Czytelnik oswoi z talmudycznym umysłem autora, książka o „Zbrodniach Stalina" budzi zainteresowanie, daje materiał do myślenia i do wyrobienia sobie poglądów na stan wewnętrzny Związku Sowieckiego.

Louis - Ferdinand Céline — „Bagatelles pour un massacre". Editions Denoel. Paris, 1938.

Céline, autor kilka utworów powieściowych, po sprawozdaniu z wycieczki do Risji („Mea Culpa") wydał obecnie książkę, poświęconą zagadnieniu żydowskiemu. W dużym tomie (378 stronic) poruszone są wszystkie sprawy, składające się na zagadnienie żydowskie. Autor mówi o Żydach w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym Francji i Europy. Książka, pisana językiem barwnym i wyrazistym, lecz tak dosadnym, że nie można jej dać do rąk młodzieży, jest jednym aktem oskarżenia przeciw Żydom. Jest ona też zjawiskiem niezwykłym, jak na stosunki francuskie, i sympatycznym. Świadczy o wzroście nastrojów antysemickich w tym kraju.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.